

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN

informacyjny



sierpień 2020

Rok XXX Nr 08 (362)

ISSN 1233-8567



Kanały '44

1 sierpnia 2020 r.
76. rocznica wybuchu
Powstania Warszawskiego



Źródło: Gazeta Przemyska



Źródło: Alina Nowicka-Brysiak



Wyjście z kanału przy ul. Dworkowej na Mokotowie na pozycjach zajętych przez Niemców

Warszawskie kanały

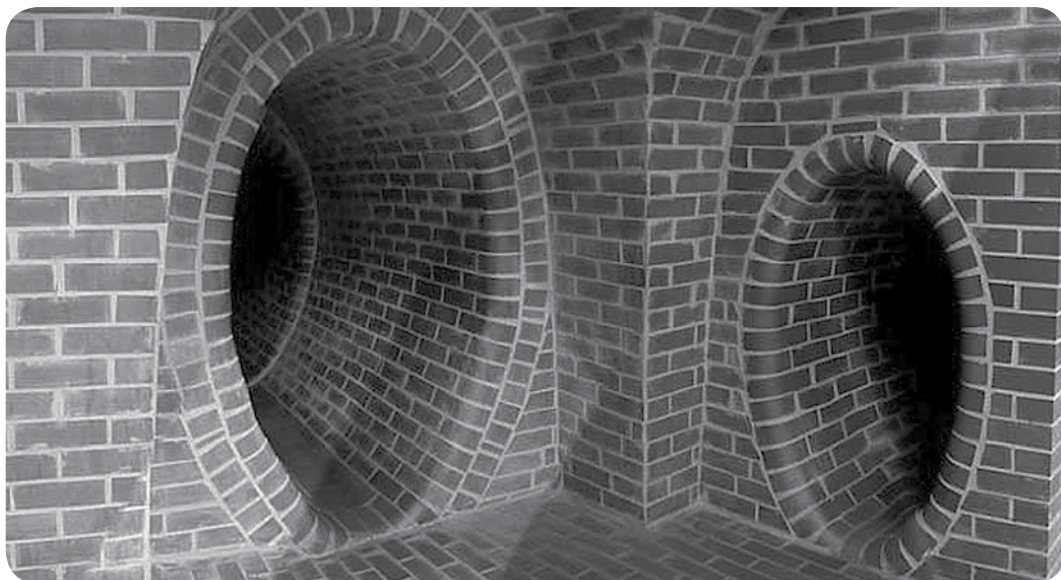
Maciej Janaszek-Seydlitz

Dziewiętnastowieczna Warszawa była praktycznie pozbawiona sprawnej sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Rozwiązania tego problemu podjął się pełniący w latach 1875-1892 obowiązki prezydenta Warszawy rosyjski generał Sokrates Starynkiewicz. Za jego kadencji uruchomiono w Warszawie sieć tramwajów konnych, wprowadzono telefony, zadrzewiono i oświetlono ulice, wyremontowano i zbudowano nowe jezdnie, uporządkowano targowiska, powstał również nowy cmentarz na Bródnie.

Niewątpliwie największym osiągnięciem prezydenta Starynkiewicza było stworzenie nowoczesnej sieci wodno-kanalizacyjnej. Opracowanie projektu zlecono angielskiemu inżynierowi Williamowi Lindleyowi. Już w 1886 r. ze Stacji Filtrów przy ul. Koszy-

kowej popłynęła pierwsza woda i została zakończona budowa pierwszego kolektora kanalizacji miejskiej. Sieć kanalizacyjną Warszawy zaprojektowano uwzględniając naturalny, równoległy do biegu Wisły spadek terenu z południa na północ. W tym

Pamięć i tożsamość



Wysokość kanału w skrajnych przypadkach wynosiła zaledwie 110 cm

kierunku zostały wybudowane główne kanały, przejmujące zarówno ścieki bytowe, przemysłowe, jak i wody opadowe. Zrzut ścieków do Wisły następował w kilku zaprojektowanych miejscach. Kanały warszawskie miały kształt odwróconego jajka. Były wykonane z cegły na zaprawie cementowej i rur krzemionkowych. W zależności od przekrojów były podzielone na jedenaście klas. Najmniejsze miały wymiary 60 × 90 cm, największe 160 × 210 cm. Po 1889 r. podwyższono wysokość kanałów o 20-30 cm. Największe z kanałów miały wymiary 160 × 240 cm. Co 80 metrów były zainstalowane wpusty uliczne, przyjmujące wodę deszczową.

W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego, nie brano pod uwagę przydatności kanałów jako dróg komunikacji i łączności. W miarę przedłużających się walk i tworzenia odizolowanych od siebie powstańczych punktów oporu nasunął się problem zorganizowania między nimi łączności. Wtedy to postanowiono wykorzystać sieć kanałów do łączności, transportu broni i amunicji, a następnie również do ewakuacji sił powstańczych z upadających dzielnic.

Przy współudziale pracowników przedsiębiorstwa kanalizacyjnego podjęto próby wytyczenia połączeń kanałowych między Powiślem i Starym Miastem oraz Starym Miastem i Śródmieściem. Na polecenie Zespołu Łączności Komendy Głównej AK, z będących już pod ostrzałem biur Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji przy ul. Lipowej wydobyto plany sieci kanalizacyjnej Warszawy wraz z podaną średnicą kanałów. Zostały utworzone specjalne patrole kanałowe, w skład których wchodziły przeważnie kobiety, a później również młodzi chłopcy, głównie harcerze. Istotne było, aby członek patrolu miał drobną budowę ciała i był niewielkiego wzrostu. Wymogi te narzucały gabaryty kanałów, których wysokość w skrajnych przypadkach wynosiła zaledwie 110 cm. Należy pamiętać, że kanał nie był suchy, płynęła nim woda lub nieczystości, które często sięgały do kolan, a nawet powyżej pasa. Biorąc ponadto pod uwagę fakt poruszania się w całkowitych ciemnościach, trzeba było mieć wyjątkowe predyspozycje, aby sprostać temu zadaniu. Do obsługi tras kanałowych zostały powołane Plutony Łączności Specjalnej (kanałowej) podległe Komendzie Głównej AK.

Powstańcze kanały



*Grupa łączników ze Śródmieścia na Mokotów – tzw. „kanalarzy” – na ul. Malczewskiego 6.
Od lewej: strz. Henryk Ziółkowski „Góral”, Barbara Filipowicz-Tomaszewska „Barska”,
sierż. pchor. Jerzy Krzysztofowicz „Selim”, ppor. Janina Zaborowska „Rena”.*

W pierwszej fazie Powstania kanały były wykorzystywane do łączności oraz transportu broni, amunicji i środków opatrunkowych. Za ich pośrednictwem docierała również do poszczególnych walczących dzielnic poczta powstańcza. Śródmieście połączono ze Starówką specjalną linią telefoniczną przy pomocy wodoszczelnego kabla, zainstalowanego w kanale. Nawiązana 15 sierpnia łączność telefoniczna działała, aż do upadku Starówki.

Niemcy początkowo nie doceniali znaczenia kanałów. Generał von dem Bach lekceważył napływające meldunki o ich wykorzystywaniu przez Powstańców. Dopiero „zniknięcie” obrońców Starówki, ewakuowanych kanałami po upadku dzielnicy, uświadomiło dowództwu niemieckiemu, że Powstańcy mogą w każdej chwili zjawić się także na ich tyłach. Odkryto również kanałową sieć telefoniczną. Od tej chwili Niemcy starali się uniemożliwić Polakom korzystanie z kanałów. Izolowali odcinki kanałowe, obsadzali włazy, wieszali w studzienkach mikrofony

podśluchowe. Po usłyszeniu odgłosów idących kanałem ludzi wrzucali granaty, puszki z gazem trującym i łzawiącym, strzelali w głąb z karabinów maszynowych. Budowali zapory z belek stalowych, drewnianych bali i worków z piaskiem, mających na celu spiętrzenie wody i uniemożliwienie przejścia. Generał von dem Bach przyznał później, że również zaczął wykorzystywać kanały do przerzucania szpiegów na tereny powstańcze. Byli to przeważnie volksdeutsche lub Ukraińcy. Po wykonaniu zadania, dla przekazania zdobytych informacji, na ogół wychodzili oni z miasta z ludnością cywilną.

Mimo utrudnień wprowadzonych przez Niemców służba w kanałach działała do końca Powstania. Drobne dziewczyny i chłopcy (często mający po kilkanaście lat) przynosili meldunki sytuacyjne, lekarstwa i środki opatrunkowe oraz amunicję. O stopniu wysiłku świadczy fakt, że jednorazowy ładunek amunicji przynoszony w specjalnym woreczku na piersiach miał

Pamięć i tożsamość



Przyjęcie żołnierza z Mokotowa przy włazie w Al. Jerozolimskich

maksymalną wagę 3-5 kg – więcej nie było się w stanie przenieść w warunkach kanałowych. Poruszające się w kanałach ekipy starały się umieszczać tam strzałki i znaki opisujące szlak, aby uniknąć pomylenia drogi i trafienia w ślepe odcinki kanału (co czasami się zdarzało).

W miarę postępu walk, kanały wykorzystywano również do ewakuacji oddziałów. Przemieszczanie się dużych grup ludzi, często z pełnym uzbrojeniem, najczęściej po raz pierwszy poruszających się w tych dramatycznie trudnych warunkach, powodowało dodatkowe utrudnienia i zagrożenia. Każdy hałas, trudny do uniknięcia w warunkach kanałowych, powodował ryzyko wykrycia przeprawy przez Niemców. Poza tym przeprawiający się kanałem często nie wytrzymywali ekstremalnych warunków tam panujących i załamywali się nerwowo. Wielu z nich gubiło drogę, a byli i tacy, którzy popełniali w kanale samobójstwo.

Ochota

Po raz pierwszy do ewakuacji zwartego, uzbrojonego oddziału powstańczego użyto kanału na Ochocie. 7 sierpnia 1944 r. grupa

powstańców broniąca „Reduty Wawelskiej” (zabudowany teren pomiędzy ul. Wawelską, Pługa, Mianowskiego i Uniwersytecką), otoczona i atakowana przez przeważające siły nieprzyjaciela, postanowiła wycofać się kanałem. Niestety właz do niego był pod ostrzałem nieprzyjaciela. Postanowiono wykonać przekop z piwnic od strony Wawelskiej do włazu. Prace zakończono 10 sierpnia wieczorem. 11 sierpnia, po

pierwszych nieudanych próbach znalezienia drogi, grupa 83 obrońców Reduty przeszła wyjątkowo niskim kanałem (o wymiarach 110 × 60 cm) kilometrowy odcinek trasy, wychodząc włazem przy ul. Prokuratorskiej na kolonii Staszica. Pokonanie 1 kilometra odcinka niskiego i ciemnego kanału zajęło im 6 godzin.

Starówka

Po nieudanych natarciach na dworzec Gdański w dniach 20 i 21 sierpnia, mających na celu połączenie Starego Miasta z Żoliborzem, zapadła decyzja ewakuacji kanałami ze Starówki do Śródmieścia i na Żoliborz rannych, sztabu drugiego rzutu, części personelu medycznego, władz komunalnych oraz ludności cywilnej. Niestety, wysoki poziom ścieków uniemożliwił ruch w kierunku Śródmieścia. Podjęto wówczas prace związane z odwodnieniem kanałów. W nocy z 25 na 26 sierpnia, w 2 grupach po około 40 osób, ze Starówki do Śródmieścia przeszła Komenda Główna AK z gen. Borem-Komorowskim oraz władze cywilne z przewodniczącym Rady Jedności Narodowej Kazimierzem Pużakiem.

Powstańcze kanały



Odpooczynek po wyjściu z kanału

Wobec zaciskającego się niemieckiego pierścienia wokół Starego Miasta dowództwo powstańcze podjęło próbę przebicia się do Śródmieścia. Przy współudziale oddziałów śródmiejskich atak miał być przeprowadzony w kierunku ul. Królewskiej i Hal Mirowskich. Miał on być wsparty desantem kanałowym na plac Bankowy. Do desantu użyto żołnierzy batalionu „Czata 49” i „Gustaw”, w łącznej sile 150 ludzi. Dowodził nimi kpt. „Motyl” Zbigniew Ścibor-Rylski z „Czaty 49”. Po zmroku 30 sierpnia 1944 r. desant wszedł do kanału włazem na pl. Krasieńskich i ruszył w kierunku pl. Bankowego. Po przejściu prawie 1,5 km kanału, którego wysokość maksymalna wynosiła 170 cm a minimalna 90 cm, około godziny 1.00 w nocy został osiągnięty pl. Bankowy. Pierwsza grupa żołnierzy wyszła na powierzchnię obok znajdującej się tam fontanny i ukryła

w krzakach koło figury św. Jana Nepomucena. Okazało się, że w pobliżu znajduje się wielu Niemców, śpiących pod ścianami okolicznych domów, a odkryty teren uniemożliwiał zajęcie dogodnych pozycji strzeleckich przez wychodzących z kanału Powstańców. Jeden z niemieckich żołnierzy zauważył desant i podniósł alarm. Rozpoczęła się strzelanina. Przyduszeni ogniem na otwartej przestrzeni Powstańcy po ok. 45 minutach walki zostali zmuszeni do odwrotu. Po powrocie resztek oddziału do kanału część żołnierzy wróciła na Stare Miasto, reszta dotarła kanałami do włazu na Nowym Świecie przy ul. Wareckiej. Załamał się również atak prowadzony na powierzchni. Próba przebicia się została zakończona niepowodzeniem. Wówczas dowództwo Starego Miasta podjęło decyzję o przeprowadzeniu kilkudniowej akcji ewakuacyjnej, która miała

Pamięć i tożsamość



Powstańcy ze Starówki wychodzą z kanału na ulicy Wareckiej przy ulicy Nowy Świat

rozpocząć się 1 września. Jako pierwsi mieli być ewakuowani lekko ranni i żołnierze bez broni. Potem miał się rozpocząć odwrót oddziałów z bronią w rękę, amunicją i sprzętem. Dowódcy odcinków mieli co 2 godziny wysyłać grupy 50 osobowe z liną. Ewakuację 1500 żołnierzy planowano zakończyć 2 września o godz. 9.00 rano.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września saperzy wykonali w miarę możliwości najlepiej kryte dojscie do głównego wjazdu na pl. Krasińskich z piwnic gmachu Sądu Apelacyjnego i wykop do wjazdu, zabezpieczając go ściankami z płyt chodnikowych. Cały czas trwał silny napór Niemców na Stare Miasto, połączony z ostrzałem artyleryjskim i bombardowaniami. Cały dzień 1 września trwała ewakuacja rannych i nieuzbrojonych żołnierzy, okupiona ciężkimi stratami.

1 września w godzinach wieczornych walki przeniosły się w bezpośrednie sąsiedztwo pl. Krasińskich. Wydano rozkaz ewakuacji oddziałów liniowych. Kolejność wyjścia miała być następująca: zgrupowanie „Róg”, szpital, zgrupowanie „Sosna”, sztab grupy i oddziały dowództwa, zgrupowanie „Radosław”, straż tylna. Żołnierze, podzieleni na grupy 50 osobowe (każda z przewodnikiem) szli w kierunku Nowego Świata. Warunki przejścia były makabryczne. Przesuwali się krok za krokiem, brnąc w śliskich fekaliach sięgających do kostek, kolan, a na niskich odcinkach kanału czasami prawie do twarzy. Pod nogami czuło się porzuconą broń, a czasami ciała tych, którzy nie wytrzymali trudów wędrówki. Na kocach niesiono ciężko rannych, których udało się wnieść do kanału. Po

Powstańcze kanały

około 4 godzinach przy drugim włązie na Nowym Świecie przy ul. Wareckiej czekał na wychodzących inny świat. Świeciło słońce, po ulicach spacerowały kobiety, w oknach domów były szyby.

W czasie ewakuacji ogrom pracy spoczywał na sanitariuszkach i łączniczkach, które niosły rannych przez kanały, prowadziły do Śródmieścia i wracały po następnych. Olbrzymie zasługi położyli wytrawni przewodnicy kanałowi, wśród których wyróżniła się grupa Żydów uwolnionych przez żołnierzy „Zośki” z obozu na Gęsiówce. Kontynuowali oni potem walkę ze zgrupowaniem „Radosław” na Czerniakowie; część z nich poległa śmiercią żołnierza.

Rano 2 września zeszyły do kanału oddziały osłonowe, jeńcy i ranni. Kiedy do kanału chciała się dostać ludność cywilna, nastąpił nalot lotniczy, w wyniku którego zawalił się budynek Sądu Apelacyjnego. Jego gruz zasypał właz, grzebiąc wchodzących do kanału. Ostatecznie z załogi Starego Miasta do Śródmieścia przeszło ok. 3000 lekko rannych i żołnierzy oddziałów gospodarczych oraz grupa bojowa ok. 1500 osób, a na Żoliborz – około 800, wraz z oddziałami Armii Ludowej.

Na Starym Mieście pozostało ok. 200 Powstańców, z których większość ukryła się wśród ludności cywilnej, 2500 ciężko rannych z częścią sanitariuszek w szpitalach polowych i ponad 40 000 ludności cywilnej (w tym 5000 ciężko rannych). Po wkroczeniu na Stare Miasto Niemcy rozpoczęli masowe mordy i gwałty; wymordowano większość ciężko rannych. Podejrzani o przynależność do Armii Krajowej i osoby niedołączone byli rozstrzeliwani na miejscu, pozostałych wywieziono do obozu w Pruszkowie.

Śródmieście – Żoliborz

Natychmiast po upadku Starówki zostały podjęte próby nawiązania łączności pomię-

dzy Śródmieściem a Żoliborzem. Z obu dzielnic wychodziły patrole kanałowe próbujące znaleźć drogę. Między innymi szukano połączenia kanałami biegnącymi pod ruinami getta. Jedna z tras okazała się zatorowana ludzkimi ciałami, gdzie indziej zapory utworzyli Niemcy; podejmowano próby ich wysadzenia lub rozebrania.

Po 10 września udało się wytyczyć trasę Żoliborz – Śródmieście. Łączyła ona włazy przy ul. Stołecznej (obecnie Ks. Jerzego Popiełuszki) na Żoliborzu i na ul. Zgoda w Śródmieściu. Łączna długość trasy wynosiła 4840 metrów. Obsługiwali ją łącznicy (w większości kobiety) z Zespołu Łączności Specjalnej Komendy Głównej i Komendy Okręgu Warszawskiego AK. Do kanałów wpuszczano, poza patrolami łączności, osoby legitymujące się specjalnymi przepustkami. Pełniona była służba wartownicza. Zabroniono przynoszenia korespondencji prywatnej i rozpowszechniania informacji o służbie w kanałach.

Łączność kanałowa Żoliborz – Śródmieście trwała do 29 września, a więc do kapitulacji Żoliborza. Podjęto również wysiłki w celu uruchomienia łączności telefonicznej przy pomocy ułożonego w kanałach kabla. Prace, prowadzone w bardzo trudnych warunkach, zakończono wieczorem 28 września, a więc w przeddzień kapitulacji Żoliborza. Ogromny wysiłek łącznościowców nie dał praktycznych rezultatów.

Mokotów – Czerniaków

Przez cały czas Powstania dzielnica Mokotów była odcięta i ściśle izolowana od Śródmieścia. Od pierwszych dni sierpnia z obu stron podejmowano próby nawiązania łączności. Po kilku nieudanych wyprawach 7 sierpnia dwie łączniczki ze sztabu gen. „Montera”, po zapoznaniu się ze schematem sieci kanałów wyruszyły z włazu w Al. Ujazdowskich przy pl. Trzech Krzyży kolektorem,

biegnącym pod dzielnicą niemiecką w kierunku pl. Unii Lubelskiej. Po kilku godzinach dotarły do wjazdu na Mokotowie w okolicy ul. Szustra. Łączność obu walczących dzielnic stała się faktem. Ustalono ramowe wytyczne dotyczące nawiązywania i utrzymywania łączności kanałowej. Trasa była bardzo trudna. Na odcinku 60 metrów kanał miał wysokość jedynie 70 cm, co wymagało czołgania się. Na szczęście udało się znaleźć wygodniejszą trasę, idącą burzowcem od ul. Puławskiej przy ul. Dworkowej do wjazdu u zbiegu Al. Ujazdowskich i ul. Wilczej. Na trudnych odcinkach trasy zostały przymocowane do ścian liny zabezpieczające przed poślizgnięciem się. Była to jedyna trasa komunikacyjna niewykryta przez Niemców przez cały okres Powstania Warszawskiego.

Łączność kanałami na trasie południowej była ściśle zakonspirowana. Przejście było dozwolone tylko dla osób ze specjalnymi przepustkami. Wjazdów strzegły posterunki żandarmerii. Poza łącznikami, kanałami byli wysyłani na Mokotów oficerowie w misjach specjalnych. W połowie września na korzystanie ze szlaku kanałowego uzyskali zezwolenia „Zawiszacy” z Harcerskiej Poczty Polowej. Za ich pośrednictwem przekazano pokątną liczbę listów adresowanych do mieszkańców obu dzielnic.

W drugiej połowie września toczyły się ciężkie walki **na Czerniakowie**. Nawet desant przez Wisłę dwóch batalionów 8. pułku piechoty LWP gen. Berlinga nie mógł zmienić obrazu sytuacji. Resztki zgrupowania „Radosław” i zgrupowania „Kryski” zostały zepchnięte w rejon ul. Wilanowskiej i Zagórnej. Późnym wieczorem 19 września ppłk „Radosław” podjął decyzję o ewakuacji rannych i żołnierzy swego ugrupowania nieposiadających amunicji kanałami na Mokotów. Reszta – około 160 uzbrojonych Powstańców, pod dowództwem kpt.

„Jerzego” Ryszarda Białousa – kontynuowała obronę wraz z resztkami *berlingowców* pod dowództwem mjr. Łatyszonka. Odwrót nastąpił o północy z 19 na 20 września. Na Mokotów, do wjazdu na ul. Dworkowej, przeszło około 200 ludzi, w tym połowa rannych. Oprócz żołnierzy „Radosława” w grupie było kilkunastu żołnierzy zgrupowania „Kryski”. 23 września ostatecznie padł Czerniaków. Ci z Powstańców, którzy nie zginęli w walce, byli mordowani przez SS-manów, nielicznym udało się przedostać na drugi brzeg Wisły, kilku pod dowództwem kpt. „Jerzego” przebiło się wzdłuż ul. Książęcej do Śródmieścia. Tylko mała grupa Powstańców i *berlingowców* została potraktowana jako jeńcy wojenni. Niektórzy wmieszali się w tłum cywili i zostali wyprowadzeni do Pruszkowa.

24 września rozpoczął się szturm Mokotowa. Po 2 dniach ciężkich walk i zepchnięciu Powstańców do ograniczonego rejonu obrony, przy poniesionych znacznych stratach, dowództwo dzielnicy podjęło decyzję o odwróceniu kanałami do Śródmieścia. W pierwszej kolejności mieli odejść żołnierze najbardziej narażeni na represje ze strony nieprzyjaciela: sztab, funkcjonariusze II wydziału (kontrwywiad), żołnierze PAL, zespoły oddziału propagandy, sąd i prokuratura, oddział żandarmerii wykonujący wyroki na członkach SS, SA i volksdeutschach, zgrupowanie Kedywu ppłk. „Radosława”. Odejść też mieli lekko ranni, poruszający się o własnych siłach. Pozostałe oddziały miały stanowić grupę osłonową, na której dowódcę wyznaczono mjr. Kazimierza Sternala ps. „Zrywa”.

Ewakuacja rozpoczęła się rano 26 września. Kolumna ewakuacyjna miała schodzić do wjazdu przy ul. Wiktorskiej; punktem docelowym był wjazd przy ul. Wilczej. Po wejściu do kanału pierwszej grupy nadleciał niemiecki samolot, który zbombardował ul. Puławską

Powstańcze kanały



Powstańcy z Mokotowa wychodzą z kanałów w Alejach Ujazdowskich przy ul. Wilczej

w rejonie wjazdu. Na głowy idących posypał się gruz. Większość ludzi pierwszy raz była w kanale; wybuchła panika. Ostatecznie po 11 godzinach wędrówki kanałem żołnierze bez strat wyszli w Al. Jerozolimskich na powierzchnię. Ponieważ wjazd na ul. Wiktorskiej i odcinek kanału zostały zniszczone, udostępniono inny wjazd, przy ul. Szustra 6.

O godzinie 16.00 nastąpił dwugodzinny rezejm. Mokotów zaczęła opuszczać ludność cywilna. Dowódca Mokotowa ppłk Józef W. Rokicki ps. „Karol” powiadomił drogą radiową gen. „Montera”, że wieczorem zamierza ewakuować oddziały do Śródmieścia, na co „Monter” nie wyraził zgody, nakazując dalszą obronę. Po południu nastąpił następny atak niemiecki. O godzinie 20.00 „Karol” podjął decyzję o rozpoczęciu ewakuacji. O godzinie 21.00 zaczęła się właściwa ewakuacja. Do kanału wchodziły, nie zawsze zgodnie z ustalonym planem, grupa „Radosława”, ranni, władze cywilne, służby sanitarne, uchodźcy, ranni z kompanii B-3 pułku „Baszta”, resztki batalionu „Gardy”. O godz. 23.15 wszedł do kanału ppłk „Karol” ze sztabem. O północy miały się wycofywać oddziały osłonowe.

Marsz utrudniały wrzucane przez Niemców żelazne szyny oplecione drutem kolczastym oraz skrajne wyczerpanie żołnierzy, odmawiających dalszego marszu. Powietrze w kanałach stawało się coraz cięższe. Amoniak zmieszany z wrzucanym przez Niemców karbidem wytwarzał gaz piekący w oczy. Powstańcy tracili siły, z byle powodu wpadali w panikę. Tłum w kanale kłębił się, ludzie doznawali często szoku nerwowego, w nieprzeniknionych ciemnościach przeżywali halucynacje, zaczęli do siebie strzelać i ciskać granatami biorąc kolegów za Niemców. Brnęli w brei, ślizgając się i padając twarzą w cuchnące wydzieliny, potykali się o ciała zmarłych lub o porzucone przedmioty. Nie było już mowy o spokoju, bezładny tłum miotał się w ciemnych kanałach, brnąc na oślep.

Niefortunny rozkaz „Montera” nakazujący powrót na Mokotów spowodował dezorientację większości maszerujących kanałem. Część rzuciła się z powrotem do tyłu, depcząc wyczekujących. Tłum idący w kierunku wjazdu w Al. Ujazdowskich przemieszał się, jedni zaczęli krzyczeć, by wracać na Mokotów i deptali w podnieceniu

Pamięć i tożsamość

obalonych do wody, inni nawoływali do kontynuowania drogi, ale pogubili przewodników. Wychodzący włazem przy ul. Wilczej na rogu Al. Ujazdowskich byli w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i nerwowego. Wielu z nich nie widziało na oczy. Ostatnia grupa dotarła do włazu po 23 godzinach błędzenia w kanałach.

Nie wszystkim żołnierzom Mokotowa, którzy zeszli do kanału udało się przejść do Śródmieścia. Panika, spowodowana sprzecznymi informacjami sprawiła, że część wycofała się z powrotem. Błądząc w ciemnościach, tracili poczucie czasu. Kluczząc ponad 20 godzin, szukali wyjścia z kanału. Wielu z nich popełniło samobójstwo indywidualnie lub zbiorowo nie mogąc wyjść z matni. 27 września część Powstańców dotarła do otwartego włazu przy ul. Dworkowej. Tu po wyjściu na powierzchnię zostali otoczeni przez SS-manów. Po zrewidowaniu i odebraniu dokumentów około 120 bezbron-

nych Powstańców i osób cywilnych, w tym 50 żołnierzy osłonowej kompanii B-1 pułku „Baszta” zostało rozstrzelanych przez żandarmów. Należy pamiętać, że obowiązywał już rozejm, a Powstańcy mieli być traktowani jak jeńcy wojenni.

W dniach 26-27 września z Mokotowa wyszło kanałami łącznie około 950 osób. Wielu zostało tam na zawsze. Nie wszystkie odnalezione później w kanałach ciała udało się zidentyfikować. Powiększyli armię „zaginionych bez wieści w Powstaniu Warszawskim”.

Wydarzenia dziejące się w kanałach stanowią istotny fragment historii Powstania Warszawskiego. Stopień wykorzystania kanałów w walce oraz dramatyzm dziejących się tam zdarzeń nie mają sobie równych w historii II wojny światowej. ■

*Oprac. k.jw na podstawie
www.SPPW1944,*

*Maciej Janaszek-Seydlitz, Kanały.
Ilustracje z www. SPPW1944*

Główne trasy kanałowe:

- **Stare Miasto – Żoliborz:** długość ok. 3060 m, właz na Żoliborzu przy ul. Stołecznej (obecnie J. Popiełuszki) róg Krasińskiego, właz na Starym Mieście ul. Długa przy pl. Krasińskich.
- **Żoliborz – Śródmieście:** długość ok. 4830 m, właz na Żoliborzu przy ul. Stołecznej (obecnie J. Popiełuszki) róg Krasińskiego, właz w Śródmieściu ul. Zgoda.
- **Stare Miasto – Śródmieście:** długość ok. 1600 m, właz na Starym Mieście ul. Długa przy pl. Krasińskich, właz w Śródmieściu ul. Nowy Świat przy ul. Wareckiej.
- **Stare Miasto – Śródmieście:** długość ok. 1370 m, właz na Starym Mieście ul. Daniłowiczowska (dziś Nowy Przejazd), właz w Śródmieściu ul. Mazowiecka przy Świętokrzyskiej.
- **Stare Miasto – pl. Bankowy:** długość ok. 1430 m, właz na Starym Mieście ul. Długa przy pl. Krasińskich, właz na pl. Bankowym k/ budynku przy ul. Senatorskiej 40.
- **Śródmieście Półd – Mokotów:** długość ok. 2080 m, właz w Śródmieściu Al. Ujazdowskie 43 przy ul. Wilczej, właz Mokotów ul. Wiktorska przy ul. Puławskiej.
- **Śródmieście Półd – Mokotów przez Łazienki:** długość ok. 3700 m, właz w Śródmieściu Al. Ujazdowskie 43 przy ul. Wilczej, właz Mokotów ul. Wiktorska przy ul. Puławskiej.
- **Czerniaków – Mokotów:** długość ok. 3790 m, właz Czerniaków ul. Zagórna, właz Mokotów ul. Wiktorska przy ul. Puławskiej.
- **Ochota – Śródmieście:** długość ok. 1000 m, kanał bardzo niski i wąski, tunel z Reduty Wawelskiej do włazu ul. Wawelska 60, właz Śródmieście ul. Prokuratorska na Kolonii Staszica.

Powstańcze kanały



Podziemna rapsodia

Piotr Korczyński

„(...)

*Cicho tam, uwaga! To już teren wroga,
Dalej, dalej do przodu, a woda już po pas.
W piersiach łomocze serce, straszna jest ta droga,
Tak oddech zapiera karbidowy gaz..*

„(...)”

autor nieznany, Marsz kanałem

„Nie bałem się Niemców, nie bałem się błota, tylko bałem się cegieł, bo kanał miał 120 cm na 60 cm. Człowiek jest ze wszystkich stron otoczony tymi cegłami. Było to straszliwe uczucie zamknięcia, straszliwe” – mówił w swych wspomnieniach porucznik Stanisław Jankowski „Agaton” z Batalionu „Pięść”. Słowo „piekło” w wypadku Powstania Warszawskiego stało się już dawno truizmem, lecz wejście do kanałów było prawdziwym zejściem do piekieł. Jednak ta otchłań zapewniała Powstańcom przeżycie i dalszą walkę – piekło dawało nadzieję, lecz nie przestawało być piekłem.

Zegarek dowódcy pokazał północ. Kiedy dotarli na Świętokrzyską, właz czekał już na nich otwarty. Nim weszli w jego czarniejszą od nocy czeluść, przewodnik raz jeszcze powtórzył instrukcję, którą zakończył słowami: *„Pod karą śmierci nie wolno wam głośno rozmawiać, nie wolno palić latarek i uważajcie tylko na osobę przed sobą. Jeśli poczujecie, że jest z wami naprawdę źle, możecie prosić o odpoczynek. Zrozumiano?”*. Trzynaście osób kiwnęło głowami, choć tylko trzy z nich – młode łączniczki – tak naprawdę wiedziały, co ich czeka tam w dole.

Kiedy już wszyscy zeszli po żelaznych klamrach pionową betonową studnią w dół, wyciągnęli drążki długością odpowiadające średnicy kanału. Żołnierze posługiwali się nimi według instrukcji przewodnika: *„Pochylacie się nisko, silnie chwytacie drążek od góry obydwoma rękami, zaczepiacie go między ścianami kanału i podciągacie jedną nogę. Następnie zaczepiacie drążek drugi raz*

i podciągacie drugą nogę. I tak przez całą drogę do Starego Miasta”. To ostatnie zdanie szybko wydało im się makabrycznym żartem. Eleonora Lewandowska-Sochoń „Nora” z Batalionu „Parasol”, która znalazła się w tej grupie, wspominała po latach: *„Po kilkudziesięciu metrach, które uszliśmy w zupełnym milczeniu, zdałam sobie nagłe sprawę, że już nie mogę iść dalej. Serce biło mi jak szalone, krew uderzała do głowy, brakowało mi tchu. Szłam, trąc silnie grzbietem o sklepienie, chcąc wbrew możliwościom unieść się trochę wyżej. A wyżej był tylko kamienny strop, który bezlitośnie przygniatał do ziemi! Ogarnęła mnie rozpacz! Czułam, że ta droga to szaleństwo, że ja jej nigdy nie przebędę! Na szczęście, co pewien czas przewodnik zarządził krótkie odpoczynki i to właśnie dzięki nim mogliśmy kontynuować dalszą drogę”*.

Czas stanął w miejscu, potęgując torturę klaustrofobii, natomiast drążki, które miały służyć pomocą z każdym kolejnym metrem

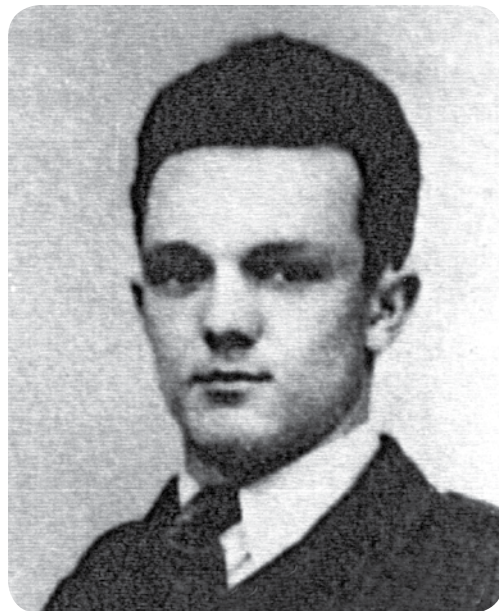
Powstańcze kanały

coraz bardziej ciężły. W końcu po krótkim postoju zgodnie je odrzucono i ruszono dalej na kolanach. Na początku wydawało się to znakomitym pomysłem, wszyscy czuli ulgę, ale do czasu. W pewnym momencie skończyła się płynąca wartkim strumieniem woda, a zaczęło bagno cuchnącej mazi fekaliiów. Co gorsza, pod nią kryło się zwirowisko, które momentalnie zaczęło ranić kolana. Powstańcy oświadczyli sobie jaki błąd popełnili, odrzucając drążki. *„Pełz niemy dalej – wspomina „Nora” – Kolana rwać straszliwie, popuchnięte, pokaleczone ręce bolą niemilosierdzie! Modlimy się i klniemy! Wszyscy pytają przewodnika, gdzie się znajdujemy? – Jesteśmy pod placem Teatralnym! Niewymowne szczęście zalewa nam dusze. A więc to wkrótce koniec!”*

Jakby na potwierdzenie tych słów, woda znowu zaczyna płynąć i staje się coraz czystsza, a co najważniejsze – kanał stawał się coraz wyższy i wreszcie można było wyprostować kark! Po chwili wyłoniła się u góry taka sama betonowa studnia, do której Powstańcy wchodzili na Świętokrzyskiej. Tylko teraz wspinanie się po stalowych uchwytach wymagało olbrzymiego wysiłku. Dało o sobie znać potworne zmęczenie po przejściu tej podziemnej trasy. Jakąż ulgą było wyjście na plac Krasińskich z tych ciasnych i cuchnących podziemi! Wszyscy łapali hausty świeżego powietrza i nie zwracali większej uwagi na łuny pożarów rozświetlających Starówkę.

Kanały szybko stały się miejscem bezpardonowej walki i często pułapką, ale też jedyną szansą na ewakuację lub pójście z odsieczą, a przede wszystkim na utrzymanie łączności między oddziałami walczącymi w odciętych przez nieprzyjaciela kwartałach i dzielnicach miasta.

Profesor pułkownik Jerzy Majkowski „Czarny”, w Powstaniu kapral z Batalionu NOW-AK „Antoni” tak wspomina swój



Prof. plk Jerzy Majkowski „Czarny”

kurs kanałami: *„Najgorsze w kanale było echo wywoływane przez ostrzał artyleryjski. Odnosiło się wrażenie, że pociski bezpośrednio spadają na to miejsce, w którym się stoi. Ponadto byliśmy ostrzegani, że Niemcy wrzucają granaty przez otwarte włazy i te odgłosy wiązaliśmy z tym faktem. Dodatkowo, co kilka minut musieliśmy przystawać, by przewodnicy sprawdzili kierunek marszu według wyrysowanych strzałek, ale my tego nie wiedzieliśmy; trzeba było też zachować wyjątkową ciszę w czasie przechodzenia pod włazami, by nie ściągnąć Niemców z granatami. To wszystko mocno szarpało nerwy. Jak wyszliśmy, co najbardziej zapamiętałem, to że nogi mieliśmy do kolan jakby oblepione w smole... Przyznam, że nie mógłbym być łącznikiem kanałowym. Oni musieli chodzić kanałami znacznie częściej i to znacznie węższymi, a wtedy pojawiała się klaustrofobia... Zdecydowanie woląłem być żołnierzem z bronią na barykadzie”*

Po kilku godzinach takiej drogi, po wyjściu z włazu na ul. Wareckiej umordowani i umorusani śmierzdzącą mazią ludzie faktycznie znajdowali się na Nowym Świecie. Tymczasem na Starym Mieście wciąż trwały

Pamięć i tożsamość



Zygmunt Jatczak
w Legii Cudzoziemskiej, 1952 r.

dramatyczne walki oddziałów osłonowych. Rano 2 września i ci żołnierze wraz z rannymi zaczęli się ewakuować kanałami. Do powstańców dołączali przerażeni cywile, w ewakuację wkradł się chaos, a na domiar złego, nastąpił nalot lotniczy. Pod bombami sztukasów zawałił się gmach Sądu Apelacyjnego, zasypując właz i wchodzących doń ludzi.

Zygmunt Jatczak, żołnierz Batalionu „Miotła”, a następnie „Czata 49” był jednym z ostatnich, któremu udało się wówczas ewakuować kanałami do Śródmieścia. Tak wspomina tę dramatyczną chwilę: *„Patrzmy, cywile wychodzą z ruin od strony Daniłowiczowskiej – z tobołami na plecach i białymi flagami; wchodzą na barykadę i krzyczą do nas: »Bandyci, wycofujecie się, a nas zostawiacie na pastwę Niemców!«. Mówię do kolegów: »Trzeba strzelić na postrach, bo kobiety nas rozszarpią«. Strzeliłem może ze dwa razy w niebo i jako ostatni weszliśmy do kanału. A tam ciasno, miałem na sobie skórzany płaszcz niemiec-*

kiego motocyklisty, zrzuciłem go przed wejściem. Za mną szedł kolega „Jaguar”, nagle chwycił mnie za pas i krzyczy, że ma atak serca i jeszcze, że z tyłu za nami się pali, że Niemcy puścili benzynę i podpalili. A ja go proszę, żeby mnie puścił, bo ani on, ani ja nie ruszymy z miejsca. Wreszcie mnie puścił i jakoś doczołgaliśmy się do głównego kolektora i dołączyliśmy do naszej kolumny. Dalszej drogi już nie pamiętam, prócz tego, że bardzo chciało mi się spać, to było jak senny majak... Wyszliśmy na Wareckiej niedaleko Poczty Głównej i tam dołączyliśmy znowu do „Radosława”.

Mimo stosowanych przez Niemców blokad kanałów – wrzucanych do środka grantów, karbidu, wlewania mieszanek zapalających, podnoszenia poziomu wody poprzez konstruowanie tam, Powstańcy nie rezygnowali z tej drogi. Łącznicy, przede wszystkim kobiety i nastoletni chłopcy, dokonywali cudów odwagi, by donieść w wyznaczone miejsce meldunek lub zaopatrzenie w zawieszonym na szyi specjalnym woreczku. Jego zawartość – leki, amunicja czy żywność – nie mogła przekraczać wagi pięciu kilogramów, po prostu więcej nie można było unieść w czasie morderczego kursu. W miarę możliwości starano się też przeciwdziałać niemieckim działaniom w kanałach i planowano kolejne akcje specjalne i desanty z ich wykorzystaniem.

Na Czerniakowie ludzie „Radosława” wzmocnili przerzedzone mocno poprzednimi walkami szeregi Zgrupowania „Kryśka” (pseudonim jego dowódcy – kapitana Zygmunta Netzera). 16 września i w kolejne dwa dni dołączyli do nich jeszcze berlingowcy z 3. Dywizji Piechoty. Po zażartych walkach wieczorem 19 września podpułkownik Mazurkiewicz zdecydował o ewakuacji rannych i kontuzjowanych z odcinka na Mokotów. Sam ranny, przekazał dowództwo kapitanowi Ryszardowi

Powstańcze kanały

Białousowi „Jerzemu” i wraz z wyznaczonymi do ewakuacji ludźmi oddał się pod opiekę saperów z plutonu saperów kanałowych i łączności przewodowej porucznika Bolesława Olszewskiego „Bolesława”, którzy spenetrowali, wytyczyli i kontrolowali trasę kanałami między Czerniakowem a Mokotowem. Była ona chroniona ścisłą tajemnicą. Na przejście tym kanałem do Śródmieścia lub na Mokotów trzeba było uzyskać specjalną przepustkę. Dzięki temu z matni mogło wyrwać się około dwustu ludzi, którzy 20 września wyszli włazem na ulicy Dworkowej na Mokotowie. Tak tę chwilę wspomina łączniczka kanałowa **Bożena Tazbir-Tomaszewska „Bożena Biała”**: *„Tu pomagali sobie solidarnie wszyscy i nie pozwolili nikomu zostać. Co jakiś czas nawoływali się po cichu imiennie dla sprawdzenia czy są wszyscy. Wreszcie dotarliśmy do Mokotowa. Najpiękniejszym momentem było okienko włazu, po którego szczeblach pięliśmy się do góry i wreszcie można było odetchnąć ciepłym, świeżym powietrzem”*.

Niestety, tak pomyślnego przebiegu nie miała ostatnia duża ewakuacja kanałowa z Mokotowa na Śródmieście w dniach 26-27 września. Oto fragment wspomnień podporucznika **Jerzego Stefana Stawińskiego „Łackiego”** godny opisu piekła Dantego Alighieri: *„Uderzali w nas co chwilę ludzie, pędzący z powrotem z obłędem w oczach, oddziały się mieszały, ludzie nie wytrzymywali napięcia i miotali się rozpaczliwie szukając najbliższego włazu. Z ciemności dobiegały nas głuche i donośne jęki. Zupełnie jak sceny z surrealistycznego filmu grozy. Miałem latarkę, która oświetlała niewielką przestrzeń. Coraz ciężiej było oddychać. Breja, poruszona setkami nóg, zaczęła wydzielać gaz błotny. Postępując powoli i ostrożnie naprzód, dojrzeliliśmy źródło ponurych jęków, zwiłokrotnionych przez*



por. Jerzy Stefan Stawiński „Łacki”

akustykę kolektora: starszy, przeszło pięćdziesięcioletni oficer w mundurze przedwojennego pułkownika, z medalami na piersi, siedział oparty o ścianę kolektora, po piersi zanurzony w brei i głucho wył. Ponieważ był to pierwszy taki przypadek na naszej drodze, poleciłem moim żołnierzom podnieść go i poprowadzić z nami. Niedługo to trwało. Takich siedzących i umierających spotkaliśmy wielu. [...] Każdy starszy człowiek – a często i nie starszy – jeżeli usiadł z braku sił, już nie mógł wstać i topił się w brei”.

Jak trafnie zauważa badacz tej problematyki, Sebastian Pawlina: *„Gdyby nie kanały, bilans strat byłby zapewne wyższy. Wobec tych 150-200 tys. ofiar te dodatkowe kilka tysięcy wydaje się drobnostką. Ale każda z tych drobnostek miała imię, nazwisko, twarz, historię i życie przed sobą”*. Kanały prawie do końca Powstania były dosłownie arterią życia dla często odciętych punktów oporu.

Wykorzystano, m.in.: rozmowy Autora z prof. Januszem Bełzą (Warszawa, maj 2019), Zygmuntem Jatczakiem (Olsztynek, październik 2018) i prof. Jerzym Majkowskim (Warszawa, marzec 2018).

Z kanałów wychodziło się z „prześlizcznym” zapachem

Maria Weber

Obie łączniczki – Teresa Wilska i Bożenna Tazbir-Tomaszewska opowiedziały mi osobiście o swej służbie kanałowej. Pani Bożenka, z którą się przyjaźniłam, zrobiła to na 3 lata przed swoją śmiercią w 2006 roku. Od niej dowiedziałam się o pani Teresie. Spotkałam ją 8 lat temu w jej warszawskim mieszkaniu na Powiślu. Dziś ma 94 lata.

„Ścieki w kanałach sphywały w różnych miejscach. W jednych było płycej, w drugich głębiej. Na ogół ścieki sięgały kostek. Raz, niestety, zamokły nam opatrunki, które niosłyśmy. Bo nosiłyśmy albo amunicję i granaty albo opatrunki i rozkazy w torbach zawieszonych na piersi. Skoro zamokły opatrunki, to znaczy, że woda musiała być dość wysoko” – opowiada Teresa Wilska ps. „Bożenka Czarna”, łączniczka kanałowa.

Miała 17 lat, gdy jako harcerka rozpoczęła służbę w konspiracji. Przysięgę złożyła w 1943 r. i została łączniczką Składnicy Meldunkowej o kryptonimie K-1, znanej lepiej jako „eska”. Obsługiwała dowództwa poszczególnych Okręgów. 19 sierpnia 1944 r. zgłosiła się wraz z 5 innymi dziewczętami do akcji specjalnej plutonu łączności Wojskowej Służby Kobiet. Potrzebne były małe i silne. Zapamiętała niektóre z nich: „Wandę”, „Hankę”, „Bożenkę Białą”. Akurat ta ostatnia mała nie była, ale za to bardzo szczupła. *„Następnego dnia komisja lekarska zbadła moje płuca i serce. Powiedzieli, że mam gwarantowane 100 lat – pani Teresa ma dziś 94 lata – i mogę pełnić służbę w kanałach” – rozpoczęła swą opowieść o Powstaniu Warszawskim w kanałach.*



Teresa Wilska ps. „Bożenka Czarna”

Powstańcze kanały

Niebezpieczny labirynt

Warszawska sieć kanałów i wodociągów pochodziła z różnych okresów. Część z nich, zbudowana za czasów p.o. prezydenta Sokratesa Starynkiewicza, była przestarzała, niska i zmurszała. Na tę starą sieć nałożyła się nowa, zbudowana po I wojnie światowej. Obie stanowiły istny labirynt. Najdłuższe kanały wiodły z Żoliborza na Starówkę – około 3 km oraz do Śródmieścia – około 5 km. Łatwo było w nich się zgubić, a to oznaczało śmierć. Dlatego dowództwo Powstania Warszawskiego poprosiło o pomoc w wytyczeniu szlaków łącznościowych pracowników Miejskich Wodociągów i Kanalizacji. Pracownicy MWiK zaproponowali wykorzystanie wąskich i niskich kanałów, wprawdzie starych i pokrytych szlamem, ale prawie bez wody na dnie, więc bezpiecznych. Tych kanałów, wiodących ze Starówki do Śródmieścia, Niemcy nie znali. Wyższe kanały prowadziły ze Starówki na Żoliborz.

Dowództwo zdawało sobie sprawę ze wszystkich „niespodzianek”, na które mogą w kanałach natrafić Powstańcy. Dlatego postanowiono utworzyć specjalne patrole kanałowe, w skład których wchodziły przeważnie dziewczęta, a później również młodzi chłopcy, głównie harcerze. Istotne było, aby członek patrolu miał drobną budowę ciała i był niewielkiego wzrostu. Wymogi te narzucały gabaryty kanałów, których wysokość w skrajnych przypadkach wynosiła zaledwie 110 cm. Kanały nie były suche, płynęła nimi woda lub nieczystości, które często sięgały do kolan, a nawet powyżej pasa. Ponadto, biorąc pod uwagę fakt poruszania się w całkowitych ciemnościach, trzeba było mieć wyjątkowe predyspozycje, aby sprostać temu zadaniu. Tak powstała służba łączniczek kanałowych, które dostarczały amunicję, meldunki i opatrunki. Stały się również przewodniczkami grup powstańczych, przedostających się ze Starówki do

Śródmieścia, a później z Czerniakowa na Mokotów i do Śródmieścia.

Tylko małe i silne

Młodziutka Teresa Wilska ps. „Bożenka Czarna” miała te predyspozycje. Zaczynała w 1941 r. od harcerstwa. *„Przez rok byłam w drużynie harcerskiej, ale nasza drużynowa, działająca w konspiracji, nie miała dla nas czasu i przekazała nas do łączności, do wojska. W 1943, chyba na jesieni, złożyłam przysięgę i potem mieliśmy kurs telefoniczny. I kurs wojskowy, na którym zresztą broni nie widziałyśmy na oczy, bo wybuchło Powstanie.*

Byłam wtedy na Czerniakowskiej, gdzie mieszkałam. O drugiej przyszła łączniczka z wiadomością, że mam się zgłosić. Jeszcze musiałam parę osób zawiadomić. Pobiec na plac Dąbrowskiego do placówki chłopców. Zdażyłam dobiec tylko na Jasną, bo zobaczyłam, że Niemcy za moment zaatakują. Nie wiedziałam co zrobić. Krzyknę, to zwrócę uwagę, nie krzyknę, to może nie zauważą. Zobaczyłam, że zabarykadowali bramę i zaczęła się strzelanina. Wycofałam się, wróciłam na Jasną. Pierwszy tydzień biegałam głównie na »eskę«, czyli na Składnicę Meldunkową po drugiej stronie Alej i na Wolę. To były trasy bez żadnych przeżyć i bez trudności. Na rozkazach był jeden, dwa albo trzy krzyżyki, co oznaczało pilność rozkazu. Oddawałam je na Składnicy, a na Woli – w dowództwie »Radostawa«”.

Mogłyśmy się tylko czołgać

Następnego dnia, po zakwalifikowaniu Teresy do wykonania zadania specjalnego, została, wraz z innymi dziewczętami, zaprowadzona do kwatery kanalarzy przy ul. Moniuszki. *„»Mirka«, przewodniczka patrolu, pomogła nam wybrać ekwipunek, czyli spodnie do kolan, kalosze, poniemieckie panterki i brezentowy worek na pocztę, który zakładaliśmy z przodu. No i drążki długości 40-50 cm do przemieszczania się w kanałach”* – wspomina pani Teresa.

Pamięć i tożsamość



Wychodzący z kanałów często byli w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego i nerwowego. Wielu z nich nie widziało na oczy.

Dwa dni później, 21 sierpnia rozdano dziewczętom granaty i amunicję. Schowały je do worków. Miały nosić nie więcej niż 3 kg, ale zdarzało się też więcej. W dół zeszły włazem w okolicy ul. Mazowieckiej. Zobaczyły niskie kanały, od 60 do 90 cm średnicy, o jajowatym kształcie. „Mogłyśmy się tylko czołgać. Rzucaliśmy ręce do przodu z drążkami, opieraliśmy je o ścianki i podciągaliśmy się. Drążki często się obsuwały i wtedy łądownaliśmy z twarzą w nieczystościach. Trasa przebiegała pod terenem niemieckim, więc obowiązywała absolutna cisza. Przewodniczka miała latarkę, jednak w okolicy studzienek ją wyłączała. Poza tym baterie szybko się wyczerpywały, więc posuwaliśmy się w ciemnościach. Pilnowaliśmy stopy osoby czołgającej się przed nami” – opowiada „Teresa Czarna”. Grupa 5 łączniczek przeszła pod Napoleonem, placem Piłsudskiego, Teatralnym do Bielańskiej. Wyszły na Daniłowiczowską. Pokonały ok. 1,5 km w 50 minut. „Mirka” była zdumiona, ponieważ spodziewała się, że zajmie im to 2 godziny.

Następnego dnia patrol z udziałem „Bożenki Czarnej” miał wyruszyć ponownie na Starówkę, ale trasa była zajęta, bo Powstańcy układali kabel telefoniczny. Gdy

przejsie okazało się wolne, „Mirka” rozdała po kilka kawałków cukru każdemu członkowi grupy. Na protest, że nikt nie będzie jadł cukru w cuchnących warunkach padła odpowiedź: „*To się jeszcze okaże*”. Okazało się, że „Mirka” miała rację.

„W małych kanałach był kabel łączący Śródmieście. Przed nami był patrol, który zakładał kabel telefoniczny i potem już było łatwo chodzić. Zresztą w małych kanałach tylko raz kiedyś prowadziłam

grupę. Wracaliśmy i wtedy prowadziłam. Po prostu już znałam, bo kilkakrotnie chodziłam. A dużymi kanałami tylko raz szłam w jedną stronę, ale to była bardzo prosta droga i były strzałki. Przy jakichś wątpliwościach były strzałki. Także nie pamiętam, żebym miała problem z trafieniem. Dość łatwo się trafiło”.

Teresa Wilska została „Bożenką Czarną”, ponieważ w zespole była też „Bożenka Biała”, czyli Bożenna Tazbir-Tomaszewska, która wcześniej brała udział w akcjach grupy bojowej, likwidującej zdrajców. Nosila wtedy pseudonim „Czesława”. Rozpoznawała teren, wystawiała skazanego i dostarczała broń. Po wykonaniu wyroku zabierała ją.

Kanałowe piekło

Kolejnego dnia to „Bożenka Biała” przemieszczała się kanałami z oficerem i koleżanką „Bašką”. „*W pewnym momencie oficer się zatrzymał i jęknął: »Gaz«. Potem osunął się na ziemię. Ja wyczułam amoniak. Pamiętałam ze szkolenia, że związek ten wydziela się ze szlamu kanałowego. Wąskie kanały uchodziły wprawdzie za suche, ale czasem skądś napływała woda. Wtedy powstawało błoto, z którego wydzielał się amoniak. W połączeniu z karbidem, który Niemcy wrzucali do kanałów,*

Powstańcze kanały

powstawała niebezpieczna mieszkanka, która podrażniała śluzówki nosa i gardła oraz oczy. Tak właśnie było tym razem. Niestety »Baśka« spanikowała. Zaczęła krzyczeć. Dałam jej w twarz i kazałam ruszać dalej. Uspokoili się. – opowiadała pani Bożenna – Powoli przeczłogałyśmy się po mężczyźnie, który prawdopodobnie zmarł na serce. Podpełzłyśmy do wjazdu i wyszłyśmy na Daniłowiczowską. Innym razem zdawało nam się, że Niemcy zatopili kanał. Wycofaliśmy się i nic się nie stało. Natomiast przy wjazdach prowadzących do dużych kanałów często siedzieli Niemcy. Dlatego obowiązywała całkowita cisza”.

Innego dnia grupa „Bożenki Czarnej” miała dostarczyć leki i opatrunki. Po przejściu ok. 200 m poziom wody zaczął się podnosić i podtopił worki. „Usłyszałam »Mirkę«, jak mówi ściszym głosem, że zablądziłyśmy, a ja muszę się cofnąć do skrzyżowania kanałów i tam poszukać kabla telefonicznego. Znalazłam, po czym wróciłam po patrol” – wspomina ze ściśniętym gardłem pani Teresa.

Ostatni raz „Bożenka Czarna” miała iść na Stare Miasto 1 września. Jej grupa niosła dużo amunicji i granatów (z przodu, z tyłu i w workach). „Jest nas 15 osób. Mamy iść inną trasą. Zeszliśmy na rogu Nowego Świata i Ordynackiej. O dziwo, nie trzeba się było człogać. Pierwszy raz idziemy tak luksusowo. Kanał był wysoki, ok. 170 cm, pełen powietrza, ale też „zapachu”. Wyszliśmy włazem w okolicy Długiej. Był pod ostrzałem, więc pędem do bramy kamienicy. Niemcy atakowali Pałac Krasińskich i trwała zacięta walka”.

To nie był przewidywany koniec wędrówek po kanałach „Bożenki Czarnej”. Zaraz po wyjściu przewodniczka „Mirka” poprosiła ją, aby wróciła do Śródmieścia z grupą 50 mężczyzn ze zgrupowania „Wigry”. „Chłopcy denerwowali się, krzyczeli, klęli, zapalali latarki. W końcu krzycze, że jak nie zamilkną, to palnę im w łeb. Poskutkowało, ale tylko na chwilę. W pewnym bowiem momencie wyczu-



Powstańcy ze Starówki wychodzą z kanału przy ulicy Wareckiej

łam dziwną woń. Ktoś krzyknął, że to gaz! Ludziom nieznanym warunków kanałowych wydawało się, że to Niemcy wrzucili puszkę z gazem. Panika gotowa. Powiedziałam im, że to dym z płonącego na zewnątrz domu i zaproponowałam, abyśmy wzięli się za ręce. Tak dotarliśmy, już w spokoju, do wjazdu. Rankiem dowiedzieliśmy się, że Starówka padła i my, łączniczki kanałowe, nie będziemy już potrzebne. Ale się pomyliłam. Zeszłam w dół jeszcze na Czerniakowie” – skonstatowała.

Po upadku Starówki „Bożenka Czarna” zgłosiła się do batalionu „Zośka”, w którym została łączniczką dowódcy plutonu. Natomiast „Bożenka Biała” do końca Powstania Warszawskiego prowadziła grupy kanałami. Ewakuowała m.in. pierwszą grupę z plutonu ppor. „Waffa” (Andrzej Frydrychewicz), która walczyła w Zgrupowaniu AK „Kryśka”. Szli z Czerniakowa na Mokotów.

„Było niebezpiecznie, bo przy włazach Niemcy wrzucali granaty albo strzelali do wnętrza.

Pamięć i tożsamość



Teresa Wilska po latach

A że idziemy – to było słycać dużo wcześniej. Echo niesło nasze kroki. Na trasie niskich kanałów były otwarte włazy i słyszałyśmy dokładnie motory, rozmowy Niemców i tak dalej. Szczęśliwie nie zorientowali się, że tamtymi kanałami ktoś idzie i nic nie rzucali. Przechodząc z Czerniakowa na Mokotów, natykaliśmy się na barykady zbudowane przez Niemców. Jedna była z worków z piaskiem i chyba z betonem. Prawie cały kanał był nimi do góry wyłożony. Na szczęście poszedł od nas łącznik, który dobrze znał kanały. Zresztą Żyd z getta. Wziął ze sobą jednego z chłopców i razem zrobili dziurę u góry, przez którą trzeba się było przecisnąć. Nieprzyjemne to było; z jednej strony sucho, a z drugiej wpadało się w gówno. Niosłam jakieś dokumenty batalionu i musiałam jeszcze ręce do góry podnieść, żeby się nie zachlapały, ale i tak się zamoczyły. Na początku marsz odbywał się w ciszy i spokoju, choć w kompletnych ciemnościach. W pewnym momencie stało się coś dziwnego. Ludzie wpadli w popłoch, zaczęli się cofać, popychać, przewracać. Niektórzy wracali do włazu, aby wydostać się jak najszybciej na powierzchnię. Słycać było okrzyki, że Niemcy wrzucili gaz. Wtedy wszyscy się cofnęliśmy i wyszliśmy na powierzchnię. Później się dowiedziałam, że Niemcy budowali w kanał tamę z workami i strzelali. 11 września ponownie zeszliśmy w dół, tym razem nocą.

Pokonywaliśmy syfony pełne wody. Pomagały nam liny, którymi podciągaliśmy się do góry. Po kilku godzinach ujrzelśmy bezpieczny właz” – wspominała pani Bożenka.

Pod koniec Powstania, 26 września „Bożenka Czarna” po raz ostatni zeszła w dół przy ul. Wiktorskiej na Mokotowie. Prowadziła ostatnią grupę „Radosława” do Śródmieścia. *„Ludzie posuwali się wolno. W końcu coś nas zatrzymało. Na przeszkodzie stanęli nam żołnierze, siedzący w śmierdzącym szlamie, półprzytomni, niezdolni do dalszej wędrówki. Powoli się przecisnęliśmy przez nich tylko po to, aby natknąć się na barykadę zbudowaną przez Niemców, składającą się z żelaznych szyn oplecionych drutem kolczastym. Jej pokonanie zajmuje nam sporo czasu. Droga się wlecze, ludzie się niecierpliwią. Po drodze mijamy ludzi błakających się godzinami w kanałach. Po dwóch godzinach marszu oddychamy już tylko amoniakiem wydzielanym przez muł, pomieszanym z karbidem wrzucanym przez Niemców. Brak tlenu sprawia, że odważni, silni mężczyźni doznają szoku nerwowego, mają halucynacje, chcą do siebie strzelać. Niektórzy wyją. Pewien mężczyzna spaceruje, jak gdyby nigdy nic, z harmonią i gra. Pod nogami pływają manierki, koce, plecaki, worki z żywnością. Dla nich to piekło. Ja miałam do czynienia z kanałami, oni nie. Wyszliśmy w Alejach Ujazdowskich po 11 godzinach” – kończy pani Teresa Wilska.*

Nie każdy nadawał się do przejścia kanałami. Mężczyźni wrażliwi, bojaźliwi, niepewni siebie nie wytrzymywali odorów, brudu, ciemności i klaustrofobicznej przestrzeni. Byli zagrożeniem nie tylko dla siebie, ale też dla innych. Na powierzchni był jeden wróg. Tu wrogiem mógł być każdy. Na szczęście przewodniczki kanałowe – drobne dziewczęta – znakomicie sobie z nimi radziły. Wystarczyła stanowczość, czasem podniesiony głos a potulnieli i przestawali krzyżeć. Ratowali swoje życie. Wszak temu celowi miały służyć kanały. ■

W tych kanałach czuli się „znakomicie”

Kanalarze – Żydzi w Powstaniu Warszawskim

Krystyna Junosza Woysław

5 sierpnia 1944 roku harcerski batalion „Zośka” Zgrupowania „Radosław” AK zdobył niemiecki obóz koncentracyjny „Gęsiówka” i uwolnił 348 więźniów Żydów – obywateli różnych krajów Europy. Wielu z nich wyraziło chęć podjęcia walki w Powstaniu Warszawskim. Około pięćdziesięciu znalazło się w szeregach batalionu „Zośka”. Niektórzy, w tym Henryk Lederman ps. „Heniek”, zostali przydzieleni do plutonu pancernego, gdzie bardzo przydatne okazały się ich umiejętności techniczne. Lederman i Dawid Goldman ps. „Gutek” – podobnie jak przydzielony do batalionu „Parasol” Henryk Poznański ps. „Bystry” – wielokrotnie pełnili także funkcję przewodników kanałowych.

We wspomnieniach zamieszczonych w „Zeszytach Historycznych” d-ca plutonu pancernego „Wacek” (Wacław Micuta) pisze: *„Część naszego plutonu zaczęła chodzić po kanałach. Jeżeli sobie przypominam, to powstała sprawa komunikacji Starówki z Żoliborzem. Wydawało się, że najlepszą drogą będą kanały. »Jerzy« [d-ca batalionu „Zośka” Ryszard Białous – red.] mówił mi, że posłał jeden czy drugi patrol, ale oni powrócili i powiedzieli, że przejście było niemożliwe, ponieważ były tam jakieś silne prądy i istniała obawa zniesienia do Wisły [...]. Wtedy dowiedziałem się, że wielu naszych kolegów Żydów przeżyło okupację, chodząc po kanałach. Oni rozpoznali te kanały, w tych kanałach czuli się »znakomicie«. Pamiętam, że któryś z tych Żydów, zdaje się dwóch: »Heniek« (**Henryk Lederman**) i »Gutek« (**Dawid Goldman**) wtedy poszli, a z nimi poszedł »Biały« (Eugeniusz Weiss) i chyba tylko »Antek« (Kazimierz Sheybal). To było trudne przejście, ale oni je znali. Przetarli to przejście, wrócili i powiedzieli, że droga jest*

wolna. Wtedy nasze patrole zaczęły chodzić na Żoliborz, przynosząc z powrotem amunicję”.

Opowiada „Antek”: *„My zaczęliśmy chodzić po kanałach, zaczęła chodzić grupa Żydów. O ile pamiętam, to byli »Heniek« i »Gutek«; »Biały«, ja, »Downar« (Witold Ocepski), »Bajan« (Jan Myszkowski-Bagiński) i jeszcze ktoś. To była ta pierwsza grupa. Zaczęliśmy chodzić bez żadnej mapy, po amatorsku, po prostu Żydzi nas prowadzili...”.*

Żydów kanalarzy wspomina też harcmistrz plut. pchor. Jerzy Zapadko ps. „Mirski”:

*„Kiedy myślę o kanałach, widzę **Henryka Poznańskiego** »Bystrego«. To polski Żyd, który po likwidacji getta prawdopodobnie ukrywał się w kanałach. Nie wiem, jak sobie radził, od zagłady getta minęło przecież kilkanaście miesięcy. To był człowiek, który stracił instynkt samozachowawczy, zobojętniał, przestał bać się śmierci. Pamiętam, jak kiedyś w nasz budynek trafiła »szafa«. Szczęśliwie nikogo nie zraniła, ale nagle pod stertą belek dostrzegłem ognik papierosa. To leżał »Bystry« i palił. Nie próbował się oswobodzić. Powiedział: co ma być, to*

Pamięć i tożsamość



Wieża strażnicza obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej, tzw. „Gęsiówki”

będzie. Dwa dni później zginął od moździerza, kiedy wychodził włazem”.

Kazimierz Sheybal ps. „Antek” pamięta pierwsze zejście do kanału. *„Pierwsze wrazenie w kanale to ciemność. Ale ciemność ma wiele odcieni. W kanale była ta najgłębsza, w ogóle nie było światła. Nie widzieliśmy się czubka własnego nosa. Zwykle wzrok przyzwyczaja się do ciemności i zaczyna rozróżniać kontury. W kanale nic takiego nie następowało. Wystrzał się więc dotyk i słuch. Szum wody w kanale urastał do odgłosu niebezpiecznego wodospadu. Prowadził podchorąży Żydowskiej Organizacji Bojowej Henryk Lederman »Henio«, ja zostałem jednym z dwóch pomocników [...] Szczury czasami pojawiały się całymi gromadami, a »Henio«, który je doskonale poznał, mówił, że najlepiej nie zwracać na nie uwagi, pozwolić po sobie przechodzić. Mogły zaatakować, gdyby były wygłodzone, ale to nie wchodziło w grę, w kanałach miały mnóstwo trupów”.*

Przemarsz kanałami stał się tematem wielu wspomnień, uwiecznionych na piśmie. Łączniczka plutonu pancernego batalionu „Zośka” – Anna Wyganowska-

-Eriksson ps. „Anka” w publikacji „Pluton Pancerny Zośki”, tak relacjonuje przemarsz kanałami ze Starego Miasta do Śródmieścia w grupie, prowadzonej przez Henryka Ledermana „Heńka”:

„Jest już po godzinie 23.00 i nikogo nie widać. Mieli przyjść znacznie wcześniej [...] Wreszcie ukazują się d-ca plutonu pancernego por. »Wacek« (Wacław Micuta) z »Kubą« (NN) i z dziewięcioma rannymi. Widzę, że »Wacek« jest wyraźnie zły. Coś niedobrego dzieje się na górze. Mówi, że nie udało mu się ściągnąć więcej rannych, rozkazuje ruszać, a sam wychodzi.

»Heniek« (Henryk Lederman zmarł w szpitalu 5 września) wyczerpująco opowiada, co nas czeka w drodze przez kanały i jak mamy się zachowywać. My z »Kubą« wypyujemy żołnierzy o ich rany, ciężej rannym zabieramy broń. Protestują, nie chcą oddać. Tłumaczymy, że tylko chcemy im pomóc, że dostaną swoje kabe po dojeździe do Śródmieścia. Nikt z rannych kanałami nie chodził i widać, że nie są zachwyceni tą perspektywą – przecież wszyscy mieli przejść górą! »Heniek« rozwija grubą linę, której mamy się trzymać. Ustala kolejność. Sam idzie pierwszy, ja w środku,

Powstańcze kanały



Fotografia zrobiona po zdobyciu „Gęsiówki”

»Kuba« na końcu. »Kubie« i mnie przypadło dźwigać po trzy karabiny. »Heniek« poucza, jak je nieść, żeby nie zabrudzić luf.

Ruszamy. Idziemy wolno, lekko schyleni. Pod nogami jest bardzo ślisko, ale szczęśliwie pływko. Cicho i przeraźliwie ciemno, choć »Heniek« niesie zapaloną świeczkę. Kanał wyolbrzymia odgłos naszego szurania w pływkiej wodzie. Do kanałowego smrodu zdążyłam się przyzwyczaić, ale jest bardzo duszno. Całą uwagę skupiam na tym, jak stawiać nogi, żeby ta ohydna kleista maź nie przelała się do półbutów. Muszę iść mocno pochylona, żeby lufy nie dotykały nieczystości rury nad głową. Staram się stawiać stopy na zewnętrznych stronach dna oślizłej rury, tak by nogi nie ześlizgiwały się na środek, gdzie jest głębiej. Początkowo udaje mi się ta ekwilibrystyka, nie trwa to jednak długo. W pewnej chwili noga ześlizgnęła się na dno. Czuję zimną lepkość w bucie! Aż ciarki przechodzą po plecach. Ohyda! Na nic się nie zdały moje wysiłki. Zimne kleiste gówna nalały mi się do butów!

Posuwamy się wolno do przodu w zupełnej ciszy. Czasem słychać tylko wypowiedane półgłosem przekleństwo. »Heniek« ucisza, robi

przystanki, pyta jak się czujemy. Nasi ranni trzymają się dobrze i mówią, że mogą iść szybciej. Pierwsze odrażające wrażenie znalezienia się wśród płynących nieczystości minęło. »Heniek« zgasił świeczkę. Idziemy po omacku. Jest głębiej, woda sięga do połowy łydki. Nie czuję zimnej mazi w butach. Spodnie przemiękły od dołu. Przyspieszamy kroku. Szum rozbeltanej naszymi krokami cieczy jest niezwykle głośny i rozchodzi się daleko rurami. Trzymam się liny jedną ręką, drugą kilka razy dotknęłam oślizłej ściany. Kleista maź oblepia rękę, którą z obrzydzeniem wycieram o spodnie. Karabiny stają się coraz bardziej niewygodne do noszenia i coraz cięższe. »Heniek« nas zatrzymuje. Mamy zboczyć i wejść do niższego kanału. Ranni mówią, że wygodniej im będzie bez liny. Zostawiamy ją i wsuwamy się w niższy kanał.

Trzeba iść w pozycji skulonej, to bardzo męczące, szczególnie z karabinami przygniatającymi plecy. Jestem okropnie spocona. Marzę o tym, żeby ten niski kanał jak najszybciej się skończył. »Heniek« przyspieszył. Chłupot nóg zagłusza ciężki oddech. Jak długo wytrzymam? Jak długo wytrzymają ranni? Krótki postój

Pamięć i tożsamość



Radość więźniów „Gęsiówki” po wyzwoleniu obozu w trakcie Powstania Warszawskiego

w zgiętej we dwoje pozycji jest jeszcze bardziej męczący. »Heniek« przekazuje szeptem, że już blisko do wyższego kanału.

Znowu ruszamy i rzeczywiście po chwili wchodzimy do wygodniejszego kanału, ale o całkowitym wyprostowaniu się nie ma mowy. »Heniek« zapalił świeczkę, odlicza. Znowu przekładam trzeci karabin z lewego ramienia na prawe czy odwrotnie. Ranny za mną zauważył moje zmagania i mówi, że jeden karabin może nieść. Z ulgą oddaję mu ciężkie kabe. Pozostają mi dwa do niesienia, po jednym na każde ramię, oprócz plecaka.

»Heniek« zapowiada, że będziemy szli pod terenem zajęтым przez Niemców. Obowiązuje absolutne milczenie. Mamy posuwać się bez światła. Idziemy na słuch. Kiedy szum ścieków przed nami cichnie, trzeba przyspieszyć. Szczęśliwie ranni są bardzo karni i jak dotąd fizycznie dobrze wytrzymują wędrówkę. Najbardziej dokucza mi duchota i zgięty,

bolący grzbiet. Jestem mokra od potu i czuję, jak koszula oblepia ciało.

Zatrzymujemy się. Znajdujemy się pod studzienką. Szybko z tego korzystam i staję pod okrągłym otworem. Wreszcie można się wyprostować! »Heniek« mówi, że jesteśmy pod placem Bankowym. Daje mi świeczkę do trzymania, a sam wdrapuje się po klamrach pod zamkniętą klapę i usiłuje ją podważyć barkiem. Po kilku próbach klapa uniosła się, a następnie skrobiąc jezdnię, odsunęła się na bok. Na górze jest cicho. »Heniek« wysuwa głowę nad jezdnię i uważnie rozgląda się. Schodzi i pyta, czy chcę wyjrzeć. Oddaję mu oba karabiny i szybko wdrapuję się do wylotu. Studzienka tutaj niewysoka, trzy do czterech metrów.

Orzeźwia mnie świeże powietrze. Noc jasna, gwiazdzista. Przed sobą widzę dużą odkrytą przestrzeń pustego placu. O jakiejś sto metrów majączy duży półokrągły budy-

Powstańcze kanały

nek Ministerstwa Skarbu. W dali po prawej widzę łunę pożarów – to płonie Starówka. Daleko po lewej jakieś zabudowania. W lewo na skos, od placu Żelaznej Bramy, dochodzą wyraźne odgłosy walki. Słychać jazgot broni maszynowej, wybuchy granatów. Z tyłu za mną dość blisko jakieś mroczne cienie, chyba krzaki. Schodzę na dół. »Heniek« mówi, że się tutaj zatrzymamy i patrzy na zegarek. Lokuje nas wszystkich przed studzienką, pod prąd. Jeśli Niemcy wrzucą granaty, to spłyną z prądem, ich wybuch nas nie osiągnie. »Heniek« zostawia nas i odchodzi tą samą drogą, którą przyszliliśmy. Ranni poopierali się plecami o wklęsłe ściany rury kanałowej, niektórzy przykucnęli i tak odpoczywają. Wszystkim dobrze robi świeże powietrze płynące z otwartego wjazdu. Mnie nęci otwarta, wygodna studzienka. Idę z powrotem i przysiadam na klamrach, mam – co najważniejsze – wyprostowane plecy...

Po dłuższej chwili dochodzi uszu zbliżający się szum wody. Jakaś grupa ludzi idzie w naszym kierunku i to dość szybko. Wraca »Heniek«, ustawia mnie z zapaloną świecą pod studzienką, sam z drugiej strony zagradza przejście. Okazuje się, że to »Gutek« (Dawid Goldman; zginął 14 września) prowadzi oddział, który będzie tędy wychodził. Migają idący pospiesznie żołnierze. To oddział »Czaty« por. »Piotra«, na czele idzie ppor. »Cedro«. Oświetlam klamry studzienki, moja świeczka stanowi jedyny drogowskaz do wyjścia.

Przemarsz oddziału odbywa się bez słowa. Są świetnie uzbrojeni, dźwigają nawet kilka erkaemów i pasy amunicji przewieszane na szyi. Są i dziewczęta z torbami, zapewne sanitariuszki. Zazdroszczę im, że będą się przebijają górą, a ja tutaj jak ofiara z rannymi w kanale. Przeszli, było ich około czterdziestu. »Gutek« wraca na Starówkę.

Chwilę nastłuchujemy. Nie upłynęło dziesięć minut, kiedy ciszę rozdarł terkot karabinów maszynowych. Początkowe pojedyncze

serie wzrastają na sile. Prują niemilosiernie. Niemcy musieli ich zauważyć. Szczekot broni maszynowej przerywają wybuchy granatów. Niedobrze. Nie czekamy dłużej. Idziemy, pozostawiając za sobą otwartą studzienkę i odgłos walki na placu Bankowym. Jesteśmy nadal pod pozycjami niemieckimi, kiedy »Kuba« alarmuje z tyłu, że jeden z rannych zaszłał. »Heniek« idzie do niego, a nam każe dalej posuwać się w tym samym kierunku. W pewnym momencie widzę słaby prześwit. To otwarta studzienka. »Heniek« zarządza ponowny odpoczynek. Nad nami na górze jest cicho, ale w każdej chwili Niemcy mogą zajrzeć do studzienki. Chyba w tym celu jest otwarta. Dopytyw powietrza pomógł rannemu. »Heniek« każe nam poczekać i sam się oddala. Czekamy bardzo długo. Ja uparcie siedzę pod otwartą studzienką, pół drzemiąc ze zmęczenia. Niewiele przejmuję się możliwością zobaczenia Niemca nad głową. Tutaj jest czystiej. Udało mi się nawet usiąść na klamrze i trzymać podkurczone nogi na drugiej. Robi mi się zimno. Na górze jest coraz jaśniej. Już świta? Dlaczego »Heniek« tak marudzi i nie wraca?

Coś błyśnęło nade mną raz, drugi. Zeskakuję z klamer i chowam się w kanale. Okazuje się, że Niemcy oświetlają teren rakietami, których światło odbija się w płynącej pod nogami gęstej cieczy ścieków. Widzę ich połyskującą powierzchnię, po której płyną mozaikowe srebrzyste i fioletowe plamy. – Nie zapalać zapalek! – ostrzegamy siebie nawzajem. Kanalem sphywa nafta, którą Niemcy wiali gdzieś powyżej nas. Tkwimy wciąż w miejscu i czekamy na »Heńka«. Nad wodą zaczynają unosić się białe opary. Kłębią się i przestaniają ścieki. Co to może być? Ktoś mówi szeptem: – Gazy! – »Kuba« uspokaja i zapewnia, że to nie gazy. Wydaje się nam jednak, że czuć karbidem. Wszyscy się podrywają. Trzeba stąd odejść. Sami rozpoczynamy dalszą wędrówkę. Wkrótce spotykamy »Heńka«, który tłumaczy, że to tylko specyficzne opary kanałowe, nie gazy. Szybko

Pamięć i tożsamość



Żołnierze kompanii „Giewont” Batalionu „Zośka” po zdobyciu Gęsiówki, 5 VIII 1944 roku

dochodzimy do wysokiego burzowca, w którym można iść swobodnie, trzymając głowę prosto. Woda wprawdzie głębsza, ale idzie się łatwiej, prędzej i nie jest tak duszno. Dochodzimy do innego burzowca, nieco wyżej położonego i biegnącego w poprzek naszego. »Heniek« objaśnia, że doszliśmy do Królewskiej.

Szum wody, która sięga tutaj powyżej kolan, pozwala na rozmowy szeptem. »Heniek« mówi, że musimy odnaleźć wejście do kanału biegnącego pod Nowym Światem. Każe nam czekać, sam idzie na poszukiwanie dalszej drogi. Ranni są już bardzo zmęczeni, my z »Kubą« również. Pousiadaliśmy na szerokich występach biegnących pod ścianami burzowca i odpoczywamy. Nasza wędrówka trwa już chyba dobrych kilka godzin. Aż dziwi, że nikt z rannych się nie skarży. Nasza grupa powiększyła się, dołączyli do nas inni żołnierze. Pytam, kim są. Mówią, że są z »Czaty«. Desant na plac Bankowy nie udał się. Oddział został mocno ostrzelany, dużo zginęło, prowadzą rannych.

Tym razem nie czekaliśmy długo na »Heńka«. W milczeniu posuwamy się dalej i wplątamy się w inny długi wąż masze-

rujących. Kanał pod Nowym Światem jest dość niski i trzeba iść w silnym pochyleniu. Jesteśmy już pod pozycjami polskimi, można rozmawiać szeptem. Idący za mną ranny prosi o swój karabin, dalej poniesie go kolega. Oddaję kabe z ulgą. Zrobił się mały zator, doszliśmy do studzienki i kolejno wdrapujemy się do góry. Na samej górze ktoś łapie mnie pod rękę i pomaga wypełznąć z wąskiej rury. Tuż przy włazie czatujący Parasolarze odbierają ode mnie ostatni karabin – największy skarb każdego Powstańca.

Kierują nas na prawo, w wąską ulicę, to Warecka. Dziwi mnie cisza panująca wokół. Jest już prawie zupełnie jasno. Patrę na zegarek. Dochodzi czwarta, dnia 31 sierpnia. Pod nogami trochę gruzów ze zburzonych domów, ale inne domy są w dobrym stanie. Jak tutaj inaczej niż na Starówce! Ta wspaniała cisza! Nie zniszczona dzielnica robi na wszystkich duże wrażenie. Idziemy gęsiego w stronę placu Napoleona. Kierują nas do »drapacza chmur« – Prudentialu. Rannych zabierają na prawo, zdrowi zbierają się w holu lokalu »Maxim« na parterze. Tutaj na razie mamy się rozlokować. [...]» ■



Barykada w Alejach Jerozolimskich na wysokości ul. Brackiej była jedynym przejściem pomiędzy dwoma częściami walczącego miasta

Barykada w Alejach Jerozolimskich

Elżbieta Ostrowska

Już w pierwszym tygodniu walki zapadła w Komendzie Okręgu Warszawskiego AK decyzja zbudowania rowu łącznikowego z odpowiednim zabezpieczeniem od domu nr 17 do bramy budynku nr 22 położonego naprzeciwko [w Alejach Jerozolimskich – red.]. Aleje, liczące dwadzieścia kilka metrów szerokości, na odcinku między Marszałkowską a Bracką znajdowały się pod ciągłym ostrzałem krzyżowym z usytuowanych z czterech stron placówek niemieckich; górowały nad nimi pozycje cekaemów z BCK i z hotelu „Polonia” oraz buszowały po nich czołgi.

Nikt się nie łudził, że Niemcy łatwo oddadzą przelotową arterię z mostem na Wiśle, dzielącą w dodatku Śródmieście na dwie części. Utrzymanie tej trasy i niedopuszczenie do wznoszenia tu jakichkolwiek osłon dla działań powstańczych leżało w ich żywotnym interesie. Zadanie zatem, jakie przypało obrońcom Alei, nie było proste.

Od strony nieparzystej, południowej, wykonywał je pluton saperów podporucznika Bylińskiego z batalionu „Bełt”. Równocześnie po stronie parzystej rozpoczęli pracę żołnierze rotmistrza Leliwy oraz saperzy z I Obwodu pod dowództwem podporucznika Piotra i saperzy Okręgu. Posuwała się ona tam znacznie wolniej, gdyż snajpe-

Pamięć i tożsamość



Szybko porządkowano rozwalisko, układano następne worki, wzmacniano konstrukcję

rzy z BGK mieli lepszy wgląd na fronton budynku nr 22.

Zaludniło się podwórze naszego domu. Przynoszono i przygotowywano w bramie sterty worków z ziemią lub piaskiem, wiązano je, podawano z rąk do rąk systemem łańcuchowym. Widziało się tutaj łączniczki, telefonistki z „Eski”¹, minerki z oddziału „Doktora”, harcerzy, przede wszystkim zaś zgłaszającą się ochotniczo ludność cywilną. Gdy tylko pierwsze worki wypchnięto z bramy na ulicę, Niemcy rozpoczęli wściekłą kanonadę i nie skończyli jej, aż wniwecz rozpadł się załazek osłony. W nocy, kiedy ostrzał zanikał lub bywał słabszy, a widoczność dla niemieckich obserwatorów minimalna, budowa rosła na nowo. Worek za workiem, krok za krokiem... aż do świtu. Blaski dnia wyzwały ogień z wysokich pięter BGK, z „Cristalu” naprzeciwko i z niemieckich placówek w pobliżu Dworca Głównego. Worki osiadały, spadały, wysypywała się ich zawartość. Działa czołgowe i gaśnice „tygrysów” dopełniały zniszczenia.

1. „Eska” – Okręgowa Składnica Meldunkowa „S”

Po dniu jednak przychodziła noc. Strzelanina słabła, widoczność mimo zapalanych rakiet się zmniejszała. Niemieckie przewagi malały. Szybko porządkowano rozwalisko, układano następne worki, wzmacniano konstrukcję. Powstańcy pracowali z zawziętym uporem: zabezpieczymy komunikację między obu częściami miasta. Niemcy również trzymali się twardo: Aleje muszą pozostać wolną dla nich arterią!

Rozpętały się i ciągnęły zaciekle, wielogodzinne walki. Angażowały one całkowicie rozlokowane tu oddziały dowodzone przez Bełta, Sokoła i Leliwę, a także, wewnątrz nich, czerwoną sieć łączności. Tkwiłiśmy w środku kotła, w sytuacji więcej niż niepełnej. Za to z możliwie dobrym wglądem w teren. Nasi obserwatorzy mogli z łatwością śledzić przebieg akcji ze strychu i od ulicy, z wysokiego piętra frontowego budynku.

Powstańcze sekcje, drużyny, plutony elastycznie zmieniają pozycje nielicznej przeciw broni, lokując ją w punktach aktualnie najbardziej zagrożonych, przenoszą się biegiem, przepadają do okien i otworów powybijanych

w murach, podrywają się z granatami, z zasadzek wyrzucają butelki z benzyną.

Niemcy wykorzystują swoją przewagę ogniową. Biją działa czołgowe i granatniki, wtóruje im broń maszynowa, nacierają „tygrysy”, osłaniając atakującą piechotę. Niektóre budynki przechodzą z rąk do rąk. Na zapleczu patroli sanitarne dźwigają rannych, koledzy unoszą poległych. Krzyżują się rozkazy, meldunki, wiadomości:

– Oddział Szwabów posuwa się z kierunku mostu.

– Łącznik alarmowy do kompanii porucznika Skiby!

– Czołgi idą, czołgi! Rozmnażają się, cholera, czy co?

– Głównie chodzi o skrzyżowanie Alei z Bracką, nasi odparli tam wszystkie ataki.

– Niemcy wycofują się! Kapitan Zych prowadzi przeciwnatarcie.

– Proszę zameldować dowódcy, że dopiero w nocy może się uda przeskoczyć Aleje. O świcie uderzył oddział piechoty niemieckiej, przez cały dzień się kottują.

– Pożar na Marszałkowskiej!

– O rany, patrzcie! Biała flaga!... szkopy wywiesili białą flagę, poddaje się placówka w budynku numer trzydzieści dwa!

Przybywa grobów na ulicach i na naszym podwórzowym skwerze. Przed domem, na zrytej pociskami jezdni, bezkształtna kupa piasku znaczy miejsce osłon zaczętego rowu łącznikowego. Dziewczeta, ciągle jeszcze tylko w nocy, godzinami muszą wyczekiwać na odpowiednią chwilę by przebiec ostrzelaną ulicę.

Kto kogo przetrzyma?

Budowę barykady wielokrotnie zaczynało się właściwie od początku. Nie tylko dlatego, że był rozkaz zbudowania tu przejścia. Jest coś ważniejszego od treści każdego rozkazu: świadomość, tkwiąca głęboko w sercach wykonawców, o jego celowości, wiara

w jego niezbędność dla przebiegu toczącej się walki. No i jeszcze upór: nie damy się Szwabom!

– Przejście do wykopu najlepiej, żeby bieгло z piwnicy frontowego domu, pod sklepem z futrami. I wkopać się łatwiej i wchodziłoby się bezpieczniej, od razu między osłony rowu.

– Po zakończeniu robót bramę można by zamknąć na stałe i ubezpieczyć, coś w rodzaju bunkra.

– Rów łącznikowy... żeby chociaż z półtora metra głęboki.

– A szyny tramwajowe? Na środku jezdni leżą tramwajowe szyny.

– Tam jest żelbetonowy strop tunelu kolejowego – w niektórych miejscach prawie pod samą nawierzchnią Alei.

– Cholera z tym tunelem! Na to już rady nie ma.

– Kopać choć tyle, ile się da... a z obu stron rowu worki z piaskiem. Zawsze jakaś osłona będzie.

– Każdy przebiegający na drugą stronę może przenieść trochę piasku i rzucić na końcówkę, każdy może się przyczynić, żeby barykada wydłużała się i rosła.

– I tak wszystko rozjadą czołgami, szlag by ich trafił.

– Rozjadą jedno, postawimy drugie. Kto kogo przetrzyma, pytam was: kto kogo przetrzyma?

– Panie poruczniku, robiem wykop, co tu gadać.

Szybko znaleźli się wśród mieszkańców okolicznych domów potrzebni hydraulicy, elektrycy, monterzy. Zgłaszali się różni specjaliści, którzy znali tajemnice wnętrza Alei, orientowali się w podziemnej płataninie rur i przewodów. Przychodzili ochotniczo, nie tylko z radami. Sami sprowadzali znajomych fachowców, zakasywali rękawy. Nie dla swojej ochrony, niezwiązani rozkazem, pracowali z pełną ofiarnością, lekceważąc pociski wroga, poddając się bez zastrzeżeń komendzie wojskowej. Biegące dwoma

Pamięć i tożsamość



*Co noc odbudowywana funkcjonowała przez całe Powstanie.
Przez Aleje nie przejechał w tym czasie żaden niemiecki czołg.*

torowiskami wzdłuż jezdni szyny tramwajowe saperzy wysadzili w powietrze. Niestety tylko trzy, do czwartej zabrakło trotylu.

– Co znaczy do przejścia jedna szyna, jakby był rów i osłony?

– Przy okazji przez wentylator trzepnęliśmy w czołgi, które akurat jechały tunelem. Posiadaliśmy im tę wiązaneczkę w dowód miłości i żeby się nie nudzili u nas, skurczybyki.

Powstańcy drażą Aleje, metr po metrze wgrzyzają się w środek ulicy. Worki napełnia się na miejscu wybraną ziemią lub taszczy się coraz dłuższym rowem, nie wychylając się zeń ani na moment, winduje się je do góry i układa na jego końcu. Tak zorganizowana praca może posuwać się naprzód nawet w dzień. Nie próżnuje i powstańcze zaplecze. Na podwórzu często pojawiają się kobiety, młode i starsze, zatrudnione w punktach żywienia społecznego bądź we własny, prywatny sposób chcące się przysłużyć Powstaniu. W wielkich garach dźwigają zupy, kasze, napoje. – *Może ci,*

którzy kopią, jeść by chcieli? Albo herbaty? – dopytują się, zapewniając – Nie kępcujcie się, panowie, jakby trzeba, więcej przyniesiemy.

Po stronie przeciwnej, parzystej, od domu nr 22 sarta worków również rośnie, choć znacznie wolniej ze względu na precyzyjnie umiejscowiony niemiecki ostrzał z BGK.

Efekty wspólnych wysiłków stają się już widoczne i odczuwalne. Łączniczki, podchodzące z obu stron budowanym wykopem, mają do przebycia mniej nieosłoniętej przestrzeni. Obrońcy Alei, z zawziętością pokonując szerokość ulicy, tryumfują. Czołgi nie wąż się podjeżdżać zbyt blisko. Nie na darmo czatują tu na nie chłopcy z prymitywną, lecz straszną bronią: z butelkami benzyny. Niełatwo wrogowi trafić w pracujących Powstańców ukrytych w głębi ziemnego korytarza. Niemcy mają jednak granatniki.

– Wstrzelili się, cholery, w sam środek rowu!
– Porucznik Byliński w czas się zorientował i zdążył wycofać saperów. Inaczej żywa dusza by nie uszła.

Zachować łączność



Powstańcy przechodzący barykadą-okopem w Alejach Jerozolimskich. Na pierwszym planie kpr. pchor. Roman Patynowski „Roman”, za nim kpr. pchor. Kazimierz Gajewski „Kazik”.

– Na szczęście ofiar w ludziach nie ma, za to wykop doszczętnie zrujnowany. Całą pracę musimy zaczynać od początku.

Niemcy mają także działa czołgowe. Biją z dala w stopy worków, które zwalają się, zasypując rów. Po akcji niemieccy oficerowie mogą zameldować swoim przełożonym, że praktycznie barykady w Alejach już nie ma, to zaś, co majaczy w wieczornym mroku, jest już tylko rumowiskiem.

W szczytkach wykopu Powstańcy i cywilni fachowcy – elektrycy podłączają zaciemnione lampki. Systemem łańcuchowym wydostaje się ziemię, podaje wypełnione worki. Saperzy, ryjąc jak krety, posuwają się naprzód. Umocniają uszkodzone miejsca, podpierają nadwątloną konstrukcję, łątają wyrwy. O świcie niemieccy dowódcy zobaczą w szklach swoich lornetek, że barykada stoi. Jakby jeszcze szersza, jakby masywniejsza! Więc znów kierują na nią ogień dział czołgowych.

Ruch przez barykadę

Z obu stron spiętrzone worki z piaskiem ochraniają rów łącznikowy, płytszy w miejscu, gdzie pod Alejami Jerozolimskimi znajduje się betonowe sklepienie tunelu kolejowego, pogłębiony na pozostałych odcinkach. Niewygodny, wąski, pełen wybojów i resztek podziemnych instalacji miejskich, których nie dało się usunąć, a przecież dobroczynnie ratujący niezliczoną ilość ludzkich istnień. Jest! – to najważniejsze. Nawet dyskretnie oświetlony. Oczywiście nadal zdarzają się dramaty i ci, którzy chcą lub muszą przedostać się przez Aleje, na różne narażają się przypadki.

Pocisk z działa czołgowego rozniósł właśnie znaczną część osłony. Potem się uciszyło, ale przejście wstrzymano. Łączniczka alarmowa czekała przy wejściu do przekopu. Przez lornetkę umieszczoną w szczelinie pozostawionej między workami obserwowałam poczynania niemieckie z kierunku mostu.

Pamięć i tożsamość



Tablica pamiątkowa w Alejach Jeruzolimskich

Dwa czołgi ukazały się w Alei 3 Maja i zbliżyły się do BGK. Posiekały ogniem po Nowym Świecie i z wolna obracały się ku placowi Trzech Krzyży. Zaterkotały nasze karabiny maszynowe, nad ulicą zakreślały łuki butelki z benzyną, rozbijając się o bruk. Przed czołgami, na jezdni, buchnęły płomienie – za blisko, lecz „tygrysy” zaczęły się wycofywać. Nie przejadą przez ogień.

– *Leć!* – odwróciłam się, by skinąć na łączniczkę. Pamiętam swój gest i szczególnie wyraz napięcia na twarzy dziewczyny wpatrzonej we mnie, gotowej do biegu... Gdy się ocknęłam, obok kręciło się kilka osób. Leżałam w bramie. Skąd się tam wzięłam?... Nic mnie nie bolało. Po prostu jakby się zerwał oglądany film, jakbym nagle zasnęła – a obudziła się już w zupełnie innej sytuacji. Jedyne w oczach, w ustach i uszach miałam pełno piasku. Co się stało? Trudno mi było powiązać wydarzenia. Opowiedziano mi, że akurat w momencie, gdy się odwracałam, zanim jeszcze łączniczka zdążyła się poruszyć, by wykonać rozkaz, w barykadę uderzył pocisk z czołgu i sporo worków się zważyło.

Mnie tylko zakurzyło – słyszę głos – czołg się odwrócił, strzela wzdłuż Brackiej! Przeleceć!

Tak to u nas bywa. Pociski przelatują nad głową, gdy się biegnie schylonym w płytkim rowie, grzęzną w workach. Nierządkiem działa czołgowe zniszczy lub uszkodzi część osłony. Wtedy ogranicza się przejście lub zupełnie zamyka i od wewnątrz naprawia, łąta wyrwę, wzmacnia jej nadwątlone obrzeża. Coraz więcej w przekopie różnych podpór, stempli, oszalowań. Saperzy przerzucają nad szczytami worków belki, drągi i deski w nadziei, że podobne przykrycie zabezpieczy przed odłamkami. Miejscami utrzymuje się ono nieźle, nabiera masywności, a cała budowla – choć nieforemna i niewygodna – lepiej spełnia zadanie. Czołgi w tych warunkach nie wąż się buszować zbyt blisko. Ruch odbywa się jednokierunkowo, na zmianę w jedną i w drugą stronę.

W czasie budowy barykady i na początku jej funkcjonowania pilnowały tu porządku ochotnicze służby cywilne – członkowie domowego OPL [Obrony Przeciwlotniczej – red.] i mieszkańcy, wyznaczając cztery posterunki: w podwórzu, w bramie, w piwnicach i przy wylocie rowu. Dowódca odcinka obsadzał jedynie placówkę we frontowym budynku i osłaniał Składnicę Meldunkową.

Znaczenie barykady rosło. Wszystkie przeto sprawy z nią związane, również porządkowe, uległy reorganizacji i przejęło je wojsko. Co dobę zmieniała się w domu nr 17 strzegąca przejścia załoga w sile około plutonu, na czele z oficerem. Byli to chłopcy z batalionu „Bełt”, przeważnie z 3. kompanii porucznika Budziszka, wspomagani przez żołnierzy z 2. kompanii porucznika Wilka. Po parzystej stronie Alei podobne zadania przypadło Powstańcom z oddziałów rotmistrza Leliwy.

Przez okoliczne podwórza, piwnice, zakręty, wykute dziury i korytarze ciągną długie szeregi osób pragnących udać się na północ

Zachować łączność

Elżbieta Ostrowska z domu Gross, ps. „Ela” (1923-2007) – pisarka, działaczka na rzecz upamiętnienia roli kobiet w okresie II wojny światowej. W czasie okupacji niemieckiej była instruktorką „Szarych Szeregów” i referentem Wojskowej Służby Kobiet Obwodu Warszawa-Mokotów AK. Podczas Powstania Warszawskiego – dowódca Okręgowej Składnicy Meldunkowej „S” w Alejach Jerozolimskich, a także kierowniczka łączności kanałowej Warszawa-Południe. Więzień obozu Bergen-Belsen, później kobiecego Oflagu IX C Molsdorf. Oficer łącznikowy do spraw Armii Krajowej w Paryżu. Członek Komisji Weryfikacji AK na terenie Francji, Belgii i Holandii. Do Polski wróciła w 1948 r.

Twórczość literacką zaczęła w 1954 r. jako autorka piosenek i wierszy dla dzieci, sztuk dla teatrów kukielkowych, słuchowisk radiowych i in. Dopiero po latach powróciła w swej twórczości do lat wojennych. Działała społecznie w Komisji Historii Kobiet w Walce o Niepodległość oraz w Prezydium Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w I i II kadencji.

Odnaczona m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (Prezydent RP na obczyźnie w 1946 r.), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (Prezydent RP, 2007 r.) Krzyżem Walecznych (Komendant Okręgu Warszawskiego AK, 1944 r.), Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (Komendant O/Warszawa AK, 1944 r.)



bądź na południe Warszawy. Przechodzą łączniczki, wojsko, sanitariuszki, członkowie różnych formacji pomocniczych i organizacji, ludność cywilna. Służbowo lub prywatnie, w poszukiwaniu rozdzielonych rodzin czy znośniejszych, według swojego mniemania, warunków życia.

Zależnie od czasu i okoliczności przeciwnie końce barykady porozumiewają się znakami chorągiewek, latarką lub telefonem. Uwaga! Na posterunku sygnalizacyjnym błyska światło. My przepuszczamy. Monotonny głos wartownika zachrypł od powtarzanych w kółko zaleceń.

- *Pojedynczo wchodzić, jeden za drugim.*
- *Uwaga pod nogi – w rowie wystaje szyna żelazna i rura.*
- *Łebki niżej worków, bałagan się robi jak kogo kropnie – a i własnej skóry szkoda!*
- *Pochylić się! Biegiem!*

Grupa znika w zakrętach rowu. Sygnał, którego się wypatruje, znaczy, że wszyscy przedostali się szczęśliwie i oni z kolei wyprawiają swoich.

Błysk, chwile oczekiwania i w wylocie ukazuje się sylwetka pierwszego z przychodzących.
– *Dwadzieścia leci* – oznajmia wyskakując zza worków. – ... *Dwa, trzy, cztery...* – liczy wartownik – *Dwadzieścia. Ostatni? Ostatni.*

– *Szykować się!* – woła podchorąży Marcin do uformowanej już gromadki, podrywając zebranych do drogi.

Jeśli ostrzał nie jest zbyt duży, jeśli nie ma uszkodzeń, ruch trwa bez przerwy całą dobę. Największy oczywiście w nocy. Wtedy przeważnie przechodzi ludność cywilna.

Elżbieta Ostrowska
„W Alejach spacerują tygrysy.
Sierpień – wrzesień 1944.”
Wyd. „Glob”, Szczecin, 1984 r.



Listonosze

Elżbieta Ostrowska

Na rękawach mieli biało-czerwone powstańcze opaski z oznaczoną czarnym tuszem lilijką harcerską, a przez ramię przewieszone torby z napisem: „Pocшта Polowa”.

– *My, proszę pani, roznosimy listy – powiedział piegowaty blondynek, gdy po raz pierwszy zobaczyłam ich na „Esce” – każdy, kto chce, może nam list oddać albo wrzucić do skrzynek, które pozawieszaliśmy w różnych miejscach.*

Nie słyszałam jeszcze o harcerskiej poczcie polowej, więc zapytałam:

– *Do skrzynek?... gdzie one są?*

– *Stąd najbliżej przy Nowogrodzkiej. Na Kruczej. Na Wilczej. Przy dowództwach oddziałów i szpitalach. – Podawali jeden przez drugiego. – Mamy dużo listów na Mokotów, nie można się tam przedostać, więc chcemy prosić, żeby pani pozwoliła kanała-*

mi. – Byliśmy już przy władze, tylko że nas nie wpuścili. Mówili, że dopiero jakby pani pozwoliła, to wpuszczą.

– *Nie mogę pozwolić, nie płączcie się tu, zuchy.*

– *My nie zuchy, proszę pani. – poprawił któryś rezolutnie. – Niektórzy nasi koledzy są już łącznikami w wojsku. My się nie boimy i... na pewno byśmy doszli, gdyby pani pozwoliła.*

– *Nie przeczę, żebyście doszli. I nawet wolałabym, żebyście sami załatwiali swoje sprawy. Ale jak nie można, to nie można. Zostawcie listy i poproście waszego druha, żeby do mnie wstąpił.*

Zachować łączność



Powstańcza skrzynka pocztowa

– *My na pewno...* – zaczął znowu blondynek, lecz mu przerwałam:

– *Sprawę uzgodniliśmy. Listy na Mokotów możecie przynosić tutaj. Okazji jest dużo, każdy chętnie weźmie. Jeśli przyjdą odpowiedzi, stąd je zabierzecie i doręczycie adresatom.*

Coś tam jeszcze usiłowali wtrącić, uznałam jednak temat za wyczerpany. Opróżniali więc torby wyraźnie zawiedzeni, bynajmniej nieprzekonani, niepokodzeni z decyzją. Sporo rzeczywiście mieli tych listów i kart ze znaczkami z czasów okupacji, teraz z nadrukiem „Poczta Powstańcza” i godłem państwowym, bądź różnych zwykłych karteluszków, na których ktoś napisał adres i skreślił kilka słów.

Druh zjawił się wieczorem. Usiedliśmy na zniszczonych schodach frontowego domu. Piętro wyżej przyczałło się stanowisko peemu, niżej, w bramie, pracowali saperzy. Rozmowa, którą na początku traktowałam lekko, szybko stała się dla mnie zaskakującą,

bo ocena i sformułowanie problemu przez mojego rozmówcę bardzo się różniło od znanych mi na ten temat opinii.

– *Czy prawda, że pani porucznik z Szarych Szeregów?* – zapytał na wstępie ów młody człowiek. Gdy potwierdziłam, że wywodzę się z harcerstwa, skąd właśnie przydzielono mnie i moje koleżanki do służby łączności w wojsku, powiedział, że cieszy go ten fakt, bo łatwiej się dogadamy. Przekonana, że będzie obstawał przy wydawaniu jego chłopcom kanałowych przepustek i że do tego zmierza, wołałam go uprzedzić, odzywając się dość obcesowo:

– *Druh wie, że punkty rekrutacyjne nie są w stanie zatrudnić nawet części zgłaszających się ochotników dorosłych? Chciałam druha poinformować, że osobiście nie zachwyca mnie widok dzieci szwendających się na linii, obojętne, w jakich celach. Zwłaszcza nie widzę ich w kanałach. Więc na moje poparcie może druh nie liczyć, a dowództwo niezwykle oszczędnie wydaje te zezwolenia.*

Pamięć i tożsamość



Harcerska Poczta Polowa – Zawiszacy

Przez chwilę milczał, potem zaczął mówić głosem ściszym, spoglądając przed siebie w zamyśleniu:

– Doceniam to drubny zdanie. Ja... mam wiele trudności, ja drubno, jestem w ogóle przeciwny używaniu tych chłopców do prac, które powinni wykonywać dorośli. Ale oni sami się rwą... Mimo zakazów i tak by poszli. Dlatego trzeba im dać coś do roboty, wskazać odpowiednie zainteresowania, które między sobą uznają za ważne. Absorbując ich bez reszty, stwarzać możliwie normalne życie w gronie kolegów, w kręgu spraw właściwych wiekowi. Wrażliwa psychika dziecięca wymaga specjalnego podejścia i zrozumienia przez wychowawców. Mój Boże... ileż jest nieodpowiedzialności w gloryfikowaniu boha-

terskich czynów dzieci. Oni kiedyś mają Polskę budować, oni muszą przeżyć. Ich trzeba chronić nawet wbrew nim samym.

Ten druh, chyba mój rówieśnik, zadziwił mnie i zaimponował śmiałością swego osądu. Uważaliśmy walkę za cel nadrzędny, przed którym wszystko musi zejść na plan dalszy. Nie patrzyłam na te sprawy z tak szerokiego punktu widzenia. Podświadomie jednak, choć nie potrafiłabym tego sprecyzować, może i nie zastanawiałam się, przecież zawsze wewnątrznie raziło mnie zezwalanie przez niektórych dowódców liniowych – wbrew zarządzeniom określającym minimum wieku – na włączanie niedorostków do różnych akcji bojowych czy zajmowanie ich przy oddziałach. W moich oczach, choć mgliście i niewyraźnie, pomniejszało to jakby powagę zadania. Godziłam się całkowicie z argumentami swo-

jego ledwo poznanego rozmówcy.

– *Jeśli by druh uznał za konieczne posłanie kogoś na Mokotów, proszę napisać do mnie kartkę. Zrobię, co można, by załatwić zezwolenie* – obiecałam przy pożegnaniu.

– *Postaram się nie pisać tych kartek, drubno. Ale o listach moich chłopców proszę, w miarę możliwości, pamiętać* – dodał z uśmiechem.

Przychodzili więc codziennie – harcerzyki z grupy „Zawisza”, czasem harcereczki – przejęci swoją misją, mili i weseli. Karnie podporządkowywali się zaleceniom wartowników, czasem – mimo zakazu – usiłowali ukradkiem przemknąć przez Aleje, by szybciej wykonać zadanie. Rodziny w Warszawie, przemieszane, rozdzielone przez sytuację bojową, zmuszone do ciągłych



Pieczczę Harcerskiej Poczty Polowej

zmian miejsc bytowania, rzadko miały możliwość wzajemnego kontaktu. Przeważnie nie wiedziało się niczego konkretnego ani aktualnego o swoich najbliższych, z trwogą i nadzieją myślało o ich losie. Czy żyją? Jak sobie radzą? Gdzie i w jakich przebywają warunkach? „Listonosze”, obowiązkowi i dzielni, z torbami pełnymi ludzkich niepokojów i ludzkich tragedii, zbyt trudnych na ich pojęcia, przebiegali przez ostrzeliwane ulice, schylali się pod barykadami, wtulali w wyrwy i dziury niebezpiecznych przejść czy przekopów, czołgali się przez szczeliny walących się ruin – by dotrzeć nie tylko do piwnic i schronów, lecz również na wysunięte placówki. By podbiec do kogoś nieznanego, a przecież bliskiego i podać mu list, przyniesić wiadomość, której oczekiwał

często ze ściśniętym sercem. Wszędzie pożądani, witani serdecznym słowem, nagradzani uśmiechem – „listonosze” z harcerskiej poczty polowej.

Sypano „Zawiszakom” mogiły, odnoszono ich do szpitali, bywali głodni i spragnieni, tracili rodziny, krewnych, przyjaciół – jak wszyscy. Ich niezauważalni instruktorzy i opiekunowie zwracali im część dzieciństwa, część doznań właściwych dla ich wieku: harcerskie gry po służbie, „obozowanie” w ruinach i piwnicach, śpiew i gawędę przy wieczornym ognisku.

Elżbieta Ostrowska
„W Alejach spacerują tygrysy.
Sierpień – wrzesień 1944”
Wyd. „Glob”, Szczecin, 1984 r.

Dziecko w Powstaniu Warszawskim

Andrzej Borowski

*Pomnij, o najlitościwsza Panno Mario,
Że nigdy nie słyszano,
By ktokolwiek wzywający Twojej pomocy,
Wołający do Ciebie o ratunek,
Został przez Ciebie kiedykolwiek opuszczony
[...]*

Modlitwa Św. Bernarda – słyszałem ją zawsze w ustach mamy w tragicznych chwilach. Dużo czytałem o Powstaniu. Zdania co do sensu tego zrywu są krańcowo różne. Na pewno z zimnego rachunku bezsensowne, ale takie zimne oceny są obce Polakom. Właściwie wszystkie opracowania stawiają pytanie – czy miało to sens? Chyba tak – taki po prostu – ludzki. I mimo wszystko, mówi coś o nas tak aliantom, jak i sowietom. Pod wpływem książki Normana Davies'a napisałem ten czterowiec:

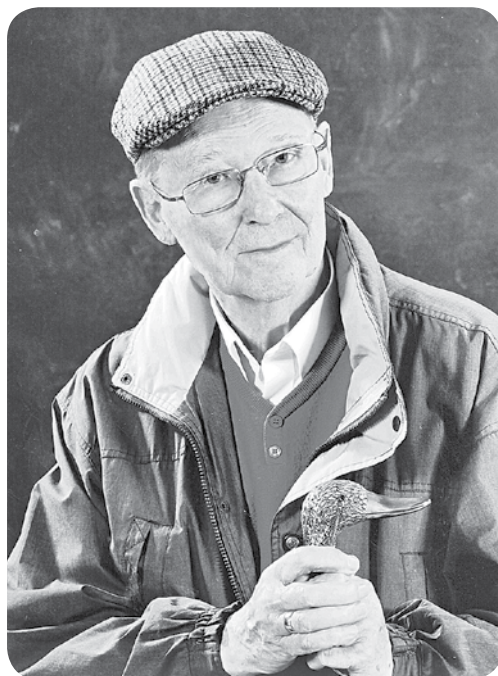
*Już nie postawią nas pod murem,
Nie strzelą w tył głowy!
Zza tego muru, granatem w nich ciśniemy!
Może zginiemy, ale wolni!*

Godzina „W” 17.00, 1 sierpnia 1944

Bawimy się na ulicy, hasając na hulajnogach. Nagle na ulicy dziwna bieżanina, dalekie początkowo strzały – dozorca pan Franciszek zgarnia nas na podwórko i zamyka ciężką drewnianą bramę. Nie wolno nam wychodzić z mieszkania.

Powstanie trwa

Powstanie trwa już kilka dni, ale na naszej ulicy jest względnie spokojnie. Bawimy się



Andrzej Borowski

w bramie, bo tu bezpieczniej. Nagle na ulicy słychać długie serie karabinu maszynowego. Po chwili wnoszą do bramy młodą dziewczynę, dosłownie posiekaną kulami. Pierwszy szokujący widok – stoję obok. Jej nogi w pończochach dziwnie wyglądają – jak gdyby ktoś poprzyklejał do nich kawałki mięsa – to ślady po kulach. Dorośli odganiają nas. Mają rację.

I teraz ten, tak zapamiętany przeze mnie, dzień. Bawimy się w wojnę w mieszkaniu u dozorca. Okna wychodzą na podwórko, nagle ktoś woła: „*Patrzcie, idzie żołnierz*

w hełmie”. Hełmów jeszcze nie widzieliśmy – sensacja! Po chwili ktoś przybiega po mnie – „*Twój tata przyszedł!*” – Jeszcze nie kojarzę. Pamiętam tę chwilę – oto na tapczanie leży hełm, jakiś inny, nie – niemiecki, to był polski hełm przedwojenny. Na krześle wisiał sten. Zrozumiałem – to tata.

Dalsze dni – wzmaga się ostrzał ze strony niemieckiej. To granatniki – najgroźniejsza broń w mieście. Stromotorowo z góry wpadają pociski w małe podwórka, jeden pocisk wystarczy, aby zabić wszystkich. Panika wśród mieszkańców, obławowani tobołkami uciekają piwnicami, poprzez otwory powybijane wcześniej. Tłok, krzyki w ciemności – panika!

Mama decyduje się na ryzykowny krok – łapie Krysę na ręce, ja biegnę obok, ale nie przez piwnice, tylko przez podwórko – szybciej. Na kamiennym podwórku dziwny odgłos „kłąskających” odłamków granatników. Cali, lądujemy po drugiej stronie, ale wszystko pozostaje w mieszkaniu. Potem mama będzie odbywała ryzykowne wyprawy po nasze ubrania i cały dobytek. Przygarniają nas właściciele wytwórni ciastek na Hożej. W piwnicy spanie na długich stołach obitych blachą. Już po wojnie pan Doniecki miał cukiernię w Alejach Jerozolimskich (teraz stoi tam Marriott). Chodziłem tu na ciastka, będąc już studentem – zawsze dostawałem ulubione „wiedeńskie”.

Nie wiem dlaczego, ale po pewnym czasie zajęliśmy małą obskurną piwnicę do połowy wysokości wypełnioną węglem. Pamiętam spanie na tym węglu – i zapach. Zapach piwnicy i „karbidówki” – małej metalowej lampki wypełnionej karbidem zmoczonym wodą.

Zapach piwnicy zawsze pozostał dla mnie zapachem Powstania.

Nocna przeprowadzka na Plac Zbawiciela, do kwatery ojca

Zanim jednak to nastąpiło, jak już pisałem, mama zносиła, co się dało z mieszkania na Wspólnej. W dniu naszej ucieczki przygotowywała dla nas „kajmak” (zagęszczane mleko z cukrem) zamiast cukierków. Garnek pozostawiony na wiele dni na płycie kuchennej tak odparował, że pozostała masa zrobiła się szklista – powstały krówki „ciągutki”. Kiedy zjawiła się z tym rarytasem, radość była ogromna – zbiegły się wszystkie dzieci z okolicznych piwnic.

Przyniosła jednak coś jeszcze – duży bezkształtny kawałek metalu. Znalazła go na moim łóżeczku. To był odłamek szrapnela – granatnika – musiał być gorący, bo na pościeli pozostawił ślad.

Już chyba we wrześniu Tata zdecydował, że lepiej będzie, jeżeli będziemy razem.

I oto pewnej nocy zaczęliśmy wędrówkę Marszałkowską do Placu Zbawiciela.

To nie był spacer – cała ulica pocięta była barykadami z płyt chodnikowych i wszystkiego, co było pod ręką, na przykład wagonów tramwajowych. Noc była ciemna. Od placu Zbawiciela z wieży kościoła co kilka minut ostry strumień reflektora oświetlał całą ulicę. Trzeba było poruszać się skokami, tym bardziej że w ślad za strumieniem światła długie serie z ciężkiego karabinu maszynowego zmiatały ulicę śmiertelnym ogniem. Podczas dnia przeprawę ryzykowali jedynie łącznicy – mali chłopcy – ryzykując życiem.

Kwaterna ojca znajdowała się na Mokotowskiej, w Domu Metodystów. Por. „Lis”¹ był zastępcą dowódcy kompanii baonu „Ruczaj”. Baon bronił barykad u wylotu Mokotowskiej i Marszałkowskiej na Plac Zbawiciela. Zajęliśmy piwnicę w domu

1 Ojciec Autora – Jan Borowski ps. „Lis”.

Pamięć i tożsamość



To zdjęcie i kilka innych przystano Ojcu w wiele lat po wojnie. Ojciec przechowywał je jak relikwie. Najdziwniejsze jednak było to, że nie wiedzieliśmy, że ktokolwiek robi nam fotografię, a wygląda tak jak gdybyśmy patrzyli w obiektyw, poza tym ojciec nie pozwalał się fotografować, a to w związku z pobytem w Auschwitz i deklaracją, jaką był zmuszony podpisać, wychodząc obozu. Z tyłu pierwsza z prawej Maria Loth-Trąpczyńska, sekretarka gen. Bora-Komorowskiego.

pomiędzy tymi ulicami. Pamiętam podwórko – długie, miało dwie bramy, co było ważne w razie potrzeby ucieczki. I te nocne Msze Św. przed kapliczką Matki Boskiej i śpiew – „Boże, coś Polskę”. I kolację przy świecy z powodu odznaczenia Ojca Krzyżem Walecznych!

Pewnej nocy na nasz dom spadła bomba tonowa (1000 kg) – nie wybuchła, zawisa w stropie nad piwnicą! Znowu Opatrzność – RELIKWIE!² Bomba została rozebrana, taka ilość trotylu to był skarb dla Powstańców!

Pewnego dnia Niemcy zaproponowali, aby ludność cywilna „dla bezpieczeństwa” przeszła do kościoła, aby tam przeczekać działania wojenne. Tata przybiegł z tą wiadomością do mamy – mama stanowczo powiedziała – „Nie!” Z propozycji niemieckiej skorzystało około 200 osób... Pozostała po nich tablica – „Pamięci 200 rozstrzelanych”. Kobiet, dzieci, starców. Mama miała przeczucie, opatrzność czuwała – RELIKWIE.

Pamiętam zwłoki ofiar bombardowania, pozawijane w białe płachty papieru – leżały długimi rzędami, chowano je na wolnych placach.

Było coraz bliżej końca Powstania. Pamiętam, jak ojciec zabrał mnie na dach Domu Metodystów. Był tam rodzaj tarasu z widokiem na Pragę – widać było rosyjskie czołgi... Mama zdenerwowała się, kiedy ojciec zabrał mnie kiedyś (zupełnie nieodpowiedzialnie) na balkon od strony Placu, aby mi pokazać, jak

to się rzuca granaty w bunkier, który Niemcy mieli na środku placu. Pomysł miał rzeczywiście „wariackie”, jak mawiał Dziadek.

Koledzy i podwładni ojca nazywali mnie „Mały Lisek”, często opiekował się mną młody łącznik Ojca „Sowa”. Obdarował mnie kiedyś małym pistoletem – „belgijską”. Ku utrapieniu mamy usiłowałem go wynieść z Powstania; nie zdawałem sobie sprawy, co to mogło spowodować. Inny prezent zaś okazał się nieoceniony – nóż wojskowy zabrany własowcowi ratował nas

2 W rodzinie Borowskich relikwią była drzazga z ramy obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej z Wilna. W roku 1927, kiedy wymieniano ramę obrazu, drzazgę z niej udało się uzyskać babci Borowskiej. Fragmentami tej drzazgi obdarowała członków rodziny. Matka Autora nosiła ją zaszytą zawsze przy sobie.

Zachować łączność



Po kapitulacji Powstania na placu przed Politechniką

i innych w wagonie, kiedy transportowano nas do obozu, a chłopci rzucali nam jarzyny na stacjach postojowych.

Ostatnie co pamiętam to trup żołnierza, przejechany przez czołg na Placu przed Politechniką.

Obóz wysiedleńczy w Ursusie, transport w nieznanie – Wierzbica

Z placu przed Politechniką idziemy w kierunku Dworca Zachodniego. Po drodze na ulicy Nowowiejskiej widać kolumny Powstańców składających broń. Tłum na dworcu – co będzie dalej? Zaczyna się „selekcja”, oddzielanie ludzi młodych, sprawnych – do pracy, na roboty do Niemiec. A co z resztą? Dzieci kwalifikowano według wzrostu. I oto co się zdarzyło. 1-go sierpnia była u nas przyjaciółka mamy, na stałe mieszkająca w Otwocku. Nie mogła wrócić, została z nami przez całe Powstanie, a w Otwocku pozostał jej mały synek! Aby

ratować ją przed wywózką do Niemiec, mama „pożyczyła” jej mnie, a ona wzięła mnie na ręce. Niemcom jednak nie spodobał się duży chłopiec na ręku, postawiono mnie na ziemi – kwalifikacja: oboje do Niemiec! Rozpacзлиwa sytuacja. Reszta złota powędrowała do kieszeni lekarza niemieckiego. „*Mały chory na gruźlicę*” – Niemcy bali się tego jak ognia. Udało się, ale głęboki uraz psychiczny pozostał mi na wiele, wiele lat. Wynikiem tego były moje histeryczne reakcje, kiedy mama zostawiała mnie samego. Traktowano to zawsze bez zrozumienia: „*jaki on jest niegrzeczny – trzeba to karać*”.

W efekcie znaleźliśmy się w obozie, w olbrzymiej hali fabrycznej wypełnionej całkowicie uchodźcami. Setki ludzi stłoczonych na betonowej podłodze, okna powybijane, brak wody. Fabryczne szalety, takie z dziurą w podłodze, naturalnie bez drzwi. Był to kiedyś powód do scenki humorystycznej. Mama poszła zrobić „siusiu” – naprzeciwko kucnął jakiś pan w kapeluszu.

Pamięć i tożsamość



Z placu przed Politechniką wyruszyliśmy do obozu w Pruszkowie

W pewnej chwili rozpoznał w mamie znajomą – z elegancją uchylił kapelusza, drugą ręką podtrzymując spodnie...

Trzymano tam nas kilka dni – raz dziennie kuchnia polowa wydawała zupę, obsługiwali ją Ukraińcy z osławionej brygady Dirlwange-ra – najgorszy element, mordowali bez skrupułów. Kradliśmy tę zupę z kotłów, które stały tuż za ogrodzeniem fabrycznym, przeczołgując się pod płotem. Często gonili nas wartownicy.

Jedyne, czego nie cierpieliśmy, to nocnego chłodu. Dziadek zabrał bowiem ze sobą wspaniałą „dachę” z niedźwiedziego futra – to była derka używana w saniach do okrywania nóg. Ratowała nas podczas drogi w transporcie, a wieziono nas wagonami bez dachów. Tu też miały miejsce sceny komiczne. Otóż trzeba było załatwiać w jakiś sposób potrzeby fizjologiczne. Dwaj ochotnicy

w rogu wagonu trzymali koc, za tym kocem stał nocnik. Zawartość była wylewana poza wagon przez kolejnego użytkownika.

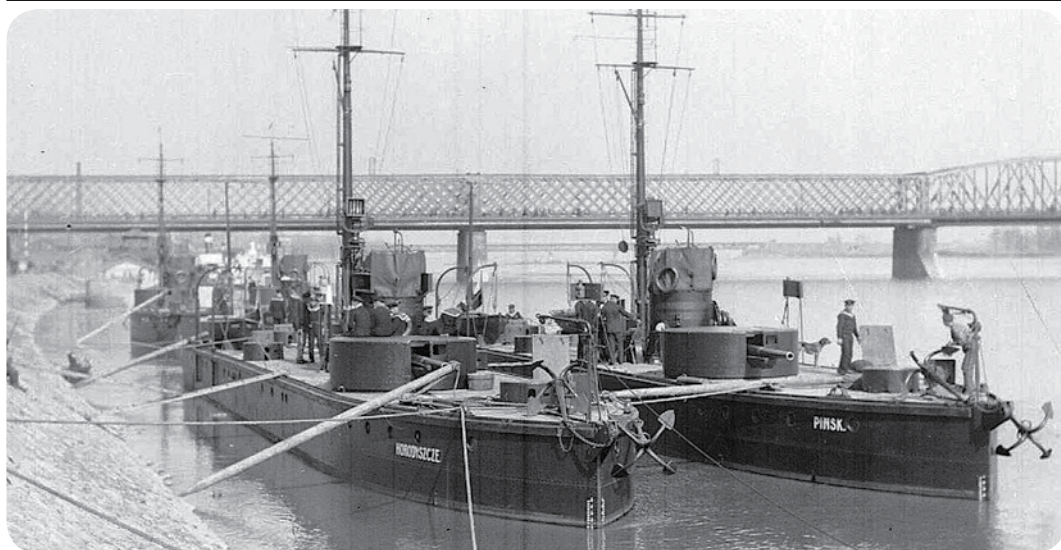
Po kilku dniach (podobno z powodu braku miejsc w obozach) pozwolono ludziom wysiadać na kolejnych postojach. Wysiedliśmy na małej stacji, byle szybciej z okropnego wagonu. Zasiadliśmy na naszym bagażu, a mama poszła do najbliższej wsi – to była Wierzbica. Nasza żywność składała się z połówki główki kapusty, ale chłopci nie skąpili nam, uchodźcom. Warszawiaków przygarniali wszyscy. Pamiętam pierwsze gorące posiłki. To były „kluski szczypane” z jakiejś bardzo ciemnej mąki, na mleku, którego nie widzieliśmy od tygodni! I pierwszy alkohol w życiu – bimber pędzony we wszystkich wsiach. To była waluta okupacyjna. Pamiętam, jak chłop zaprowadził nas do piwnicy, sie-

dzieliśmy na drabinie, po której schodziło się w czelusć „gorzelni”. Bimber, dawniej zwany „siwuchą”, z powodu zanieczyszczeń opalizował i był lekko słodkawy. Do dzisiaj lubię go czasem spróbować!

Długo tu nie zabawiliśmy. Kielce były niedaleko. Już po kilku dniach zjechaliśmy do miasta – przez kilka dni mieszkaliśmy w hotelu przy głównej ulicy, Sienkiewicza. Wojenne znajomości świętokrzyskie ożyły, przygarnęli nas państwo Kleniewscy, bodaj znajomymi państwa Reklewskich, tego dokładnie nie pamiętam.

Wkrótce mama znalazła mieszkanie, w którym „zalegliśmy” aż do definitywnego wyjazdu z Kielc. Mieszkanie na 4 piętrze obscurnego domu przy Placu Adolfa Hitlera – później (aż do dzisiaj) jest to ul. Partyzantów. [...]

Stulecie Bitwy Warszawskiej



Monitory rzeczne Polskiej Marynarki Wojennej zacumowane na Wiśle w Warszawie (na pierwszym planie: ORP „Horodyszcz” i ORP „Pińsk”; w głębi widoczny Most Kierbedzia; obecnie w tym miejscu znajduje się Most Śląsko-Dąbrowski)

Polskie flotyle rzeczne w wojnie polsko-bolszewickiej (1919-1920)

Tadeusz Kondracki, Jan Tarczyński

Początki flotylli rzecznych II Rzeczypospolitej sięgają czasów odzyskania niepodległości. 28 listopada 1918 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał rozkaz o utworzeniu Marynarki Wojennej. Na jej czele stanęła Sekcja Marynarki Wojennej Ministerstwa Spraw Wojskowych. Ponieważ Polska nie miała jeszcze wtedy dostępu do Bałtyku, pierwsze okręty wojenne Rzeczypospolitej pojawiły się na śródlądowych drogach wodnych.

Flotylla Wiślana w akcji

Już 30 listopada 1928 r. Sekcja Marynarki Wojennej Ministerstwa Spraw Wojskowych objęła port w Modlinie, dogodnie położony na północ od Warszawy, w widłach Wisły i Bugo-Narwi. Ze względu na to, że – jak wzmiankowano – dostęp do morza Polska odzyskała dopiero na początku 1920 roku,

przez prawie półtora roku port ten pełnił funkcję głównej bazy Polskiej Marynarki Wojennej. Zbrojnym ramieniem PMW była wtedy Flotylla Wiślana, utworzona z powracających do Kraju marynarzy z flot państw zaborczych oraz rzecznych jednostek pływających, przejętych po niemieckich okupantach. Zadaniem Flotylli

było patrolowanie granicznego z Niemcami odcinka Wisły, a nade wszystko – przygotowywanie kadr dla planowanej już floty morskiej.

W styczniu i lutym 1920 r. Flotylla Wiślana uczestniczyła w zajmowaniu Pomorza, a latem w obronie linii Wisły w walkach przeciwko zagrażającej Polsce i Europie bolszewickiej Armii Czerwonej, a w połowie sierpnia 1920 r. – w ciężkich bojach Bitwy Warszawskiej, ponosząc znaczne straty. Składała się na nie utrata trzech statków uzbrojonych: utraconego bezpowrotnie „Moniuszki” oraz „Neptuna” i „Stefana Batorego”, które po zakończeniu walk zostały wydobyte i wyremontowane. Poległo 7 członków załóg (oficer, podoficer i 5 marynarzy), a 12 odniosło rany; jeden marynarz zginął, a jeden trafił do bolszewickiej niewoli.

To do oficerów i szeregowych Flotylli Wiślanej odnosił się rozkaz nr 8 z 30 sierpnia 1920 r. od dowódcy Frontu Północnego, gen. broni Józefa Hallera, podsumowujący udział marynarzy w Bitwie Warszawskiej: *„[...] flotylla rzeczna, pilnująca szarych fal Wisły, stanęła zupełnie na wysokości zadania. W gwałtownym ogniu nieprzyjacielskim ostrzeliwała celnie pozycje wroga, współdziałając znakomicie z akcją bojową piechoty. Podnoszę znakomitą działalność statków „Batory”, „Moniuszko”, „Wawel” pod Płockiem i Wyszogrodem; zwłaszcza bohaterska załoga statku „Batory” zasługuje na wyróżnienie. Wszystkim oficerom i żołnierzom dzielnego baonu morskiego i flotylli rzecznej wyrażam uznanie i pochwałę za męstwo ich, żmudne i krwawe trudy i szlachetną w boju wytrwałość”*.

Zwycięska Flotylla Pińska

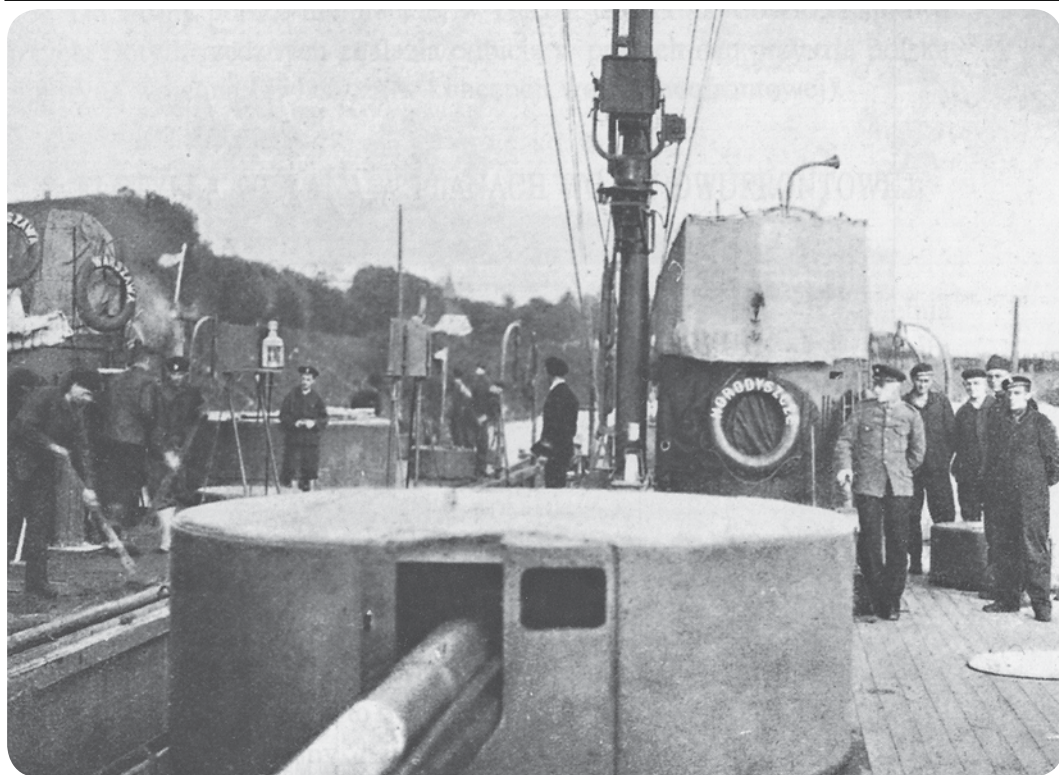
Inne okoliczności towarzyszyły utworzeniu w kwietniu 1919 r. na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej drugiej flotylli

rzecznej, nazwanej od swej bazy w poleskim mieście Pińsk nad rzeką Piną – Flotyllą Pińską. W działaniach toczonych od marca 1919 r., w nigdy niewypowiedzianej wojnie Polski z bolszewicką Rosją, wiosną na Polesiu wystąpiły duże trudności komunikacyjne. Szeroko rozlane wody dorzecza Piny i Prypeci uniemożliwiały transport amunicji, żywności i utrzymywanie łączności. Na Polesiu – słabo zaludnionej krainie, w 2/3 pokrytej lasami i bagnami – bardzo trudno było prowadzić działania wojenne. Przede wszystkim brakowało dróg gruntowych. Labirynt poleskich wód – rzek, jezior, starorzeczy i moczarów, nie bez słuszności nazywano „poleską dżunglą”. Roztopy wiosenne na bagnistym obszarze walk Grupy Poleskiej generała Antoniego Listowskiego, stworzyły trudne warunki dla walczących tu oddziałów Wojska Polskiego. Nakazem chwili stało się utworzenie współdziałającego z wojskiem oddziału rzecznego, wyposażonego w jednostki pływające.

Na początku kwietnia 1919 r. do generała Listowskiego zgłosił się były oficer rosyjskiej marynarki wojennej, **Jan Giedroyc**. Zaproponował, aby wykorzystując pozostawiony w Pińsku sprzęt niemiecki, utworzyć zespół motorówek do służby rozpoznawczej i transportowej. Wyremontowano trzy łodzie, nadając im nazwy „Lisowczyk”, „Lech” i „Lizdejko”. 19 kwietnia 1919 r. generał Listowski powołał Giedroycia do służby w stopniu porucznika marynarki, mianując go dowódcą zespołu motorówek. Dzień ten uznano później jako datę powstania Flotylli Pińskiej.

Mocnymi punktami dorzecza Piny i Prypeci były wodne połączenia – na wschodzie z Dnieprem, na zachodzie poprzez Kanał Królewski i Muchawiec z Bugiem, a na północy poprzez Kanał Ogińskiego – z dorzeczem Niemna. Zadania postawione przed pierwszymi załogami Flotylli były trudne,

Stulecie Bitwy Warszawskiej



Monitory typu „gdańskiego” – ORP „Warszawa” i ORP „Horodyszcze” – na początku lat 20. XX wieku. Przed wieżyczką monitora z prawej strony („Horodyszcze”) ówczesny dowódca tego okrętu por. mar. Stanisław Hryniewiecki (w jasnej kurtce). Na pierwszym planie stare włoskie działo kaliber 105 mm (jedno z dwóch stanowiących główne uzbrojenie monitora).

gdyż bolszewicy dysponowali w dorzeczu Prypeci znaczną liczbą dużych i silnie uzbrojonych jednostek własnej Flotylli Dnieprzańskiej.

Do pierwszych potyczek polskich uzbrojonych łodzi motorowych z jednostkami bolszewickimi doszło 25 maja 1919 r. Jednak prawdziwy **chrzest bojowy przeszły motorówki Flotylli w walkach o Horodyszcze 3 lipca 1919 r.** Była to część operacji, której celem było opanowanie ważnego węzła drogowego i kolejowego – Łunińca. Zdobycie „Horodyszcza” zapisane zostało złotymi zgłoskami w historii Flotylli Pińskiej i dlatego dzień 3 lipca został uznany za dzień jej święta.

Nową fazę działań Flotylli wyznaczyła wiosna 1920 roku. 27 kwietnia na Pry-

peci pod Czarnobyłem (znanym później – w 1986 r. – z katastrofalnego wybuchu w miejscowej elektrowni atomowej) rozegrała się największa, prawie dwunastogodzinna bitwa rzeczna operacji kijowskiej i całej wojny polsko-bolszewickiej. Kulminacyjnym momentem bitwy był pojedynek artyleryjski między pięcioma, głównie małymi, jednostkami polskimi, a sześcioma większymi – bolszewickimi. Mimo dużej przewagi artyleryjskiej wroga (14 dział większych kalibrów przeciwko podobnym trzem polskim), nasi marynarze osiągnęli duży sukces taktyczny. Polski improwizowany statek bojowy „Pancerzy 1” (na owo „opancerzenie” składały się głównie płyty z dębowych desek) zdołał trafić w kotłownię statku opancerzonego „Gubitielnyj”.

W następstwie eksplozji kotła i amunicji jednostka nieprzyjacielska szybko zatonała, wraz z całą, około 30-osobową, załogą. Zmusiło to bolszewików do spiesznego wycofania się na wschód, w stronę pobliższego ujścia Prypeci do Dniepru. Bitwa pod Czarnobyłem jest do dzisiaj upamiętniona m.in. na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Polska bandera wojenna na Dnieprze

Dalsze działania Flotyli Pińskiej wiodły na Dniepr. Gdy na początku maja 1920 r. – pod naporem wojsk polskich i sojusznicznych oddziałów ukraińskich – siły bolszewickie wycofały się z Kijowa i okolic, zaistniały warunki do utworzenia Flotyli Kijowskiej. Jej zadaniem było kontrolowanie 350-kilometrowego odcinka Dniepru. Gdy po kilku dniach wpłynęły do Kijowa pierwsze jednostki Flotyli Pińskiej, Flotyła Kijowska rozpoczęła służbę bojową. 22 maja podporządkowano ją dowódcy Flotyli Pińskiej.

5 czerwca 1920 r. uderzenie bolszewickiej 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego pod Samhorodkiem zmusiło Wojsko Polskie i oddziały ukraińskie do opuszczenia Kijowa (10 czerwca) i odwrotu na zachód. Już 7 czerwca 1920 r. bolszewicy opanowali ujście Prypeci, odcinając na Dnieprze oba polskie rzeczne oddziały bojowe. Nieuniknione stało się samozatopienie okrętów i odwrót ich załóg drogą lądową.

Siły polskie znajdujące się ciągle na Prypeci toczyły walki odwrotowe, kierując się w stronę Pińska. Walczono z wrogimi okrętami, ale częściej – z trudnymi warunkami nawigacyjnymi. Niekiedy trzeba było poę-

biać kanały dla przeciągnięcia większych jednostek. Mimo to nieuniknione stało się zniszczenie i pozostawienie części taboru. 2 sierpnia 1920 r. rozkazem Ministra Spraw Wojskowych Flotyła Pińska została rozformowana. Jej personel kontynuował walkę w szeregach 1. Pułku Morskiego i w ramach Flotyli Wiślanej. Powrót na Pinę stał się możliwy po zwycięskich bitwach: warszawskiej z sierpnia i niemeńskiej z września 1920 roku. 11 października wyszło zarządzenie o utworzeniu Detaszowanego¹ Oddziału Flotyli Wiślanej w rejonie Piny i Prypeci. Tak – jak feniks z popiołów – odradzała się legendarna już Flotyła Pińska.

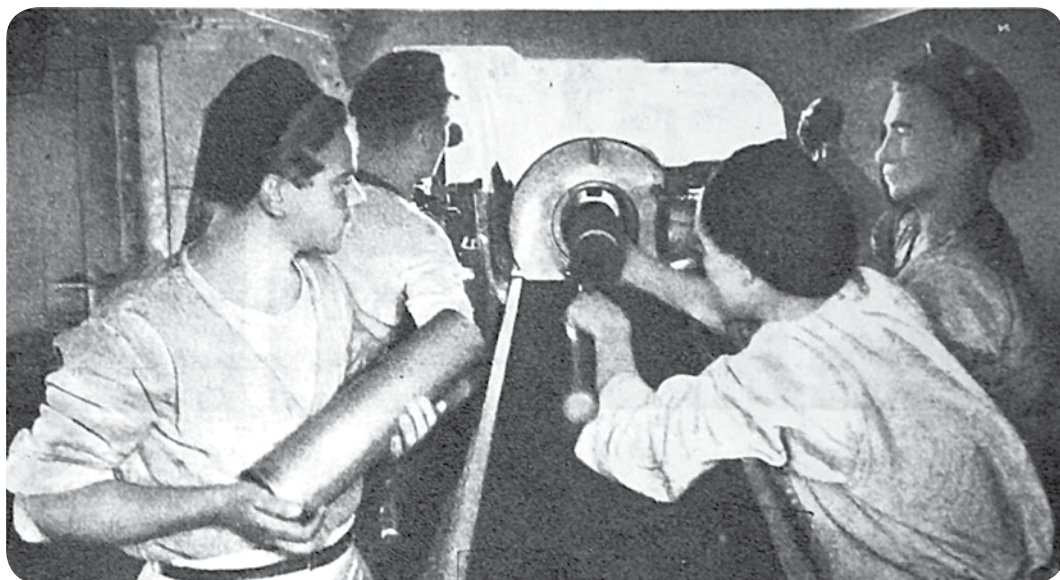
Bohaterowie słodkich i słonych wód

O wartości obu polskich rzecznych flotylli, jak i później floty pełnomorskiej, zawsze decydowali ludzie. Z oczywistych względów początkowo do służby trafiali oficerowie wywodzący się z marynarek zaborczych. W warunkach wojny polsko-bolszewickiej, nad Piną, Prypecią, Dnieprem i Wisłą ostrogi dowódców zdobywali przyszli wyżsi oficerowie, którzy w latach II wojny światowej nieśli główny ciężar dowodzenia okrętami naszej floty wojennej.

Imponującą kartę służby we flotyllach rzecznych PMW, szczególnie bogatą w sukcesy bojowe, zapisał – poległy w 1943 r. jako dowódca niszczyciela „Orkan” – **Stanisław Hryniewiecki** (1896-1943). Oficer ten, wywodzący się z marynarki rosyjskiej, od początku 1919 r. służył na różnych stanowiskach we Flotyli Pińskiej. Wielokrotnie wyróżnił się w walkach, m.in. w bitwie pod Czarnobyłem i w walkach na Dnieprze (1920). Od sierpnia 1920 r. do

1 Oddział detaszowany – jednostka organizacyjna wojska, której miejsce stacjonowania jest znacznie oddalone od macierzystego oddziału. W myśl „Przepisów karnych dla Armji Polskiej” z 1919 r.: Za detaszowane należy uważać te oddziały, które tak są oddalone od bezpośrednio wyższego przełożonego, że nie mogą bezpośrednio otrzymywać jego rozkazów dziennych, o ile nie weszły pod rozkazy innego zastępującego jego miejsce przełożonego.

Stulecie Bitwy Warszawskiej



Obsługa działa na monitorze PMW

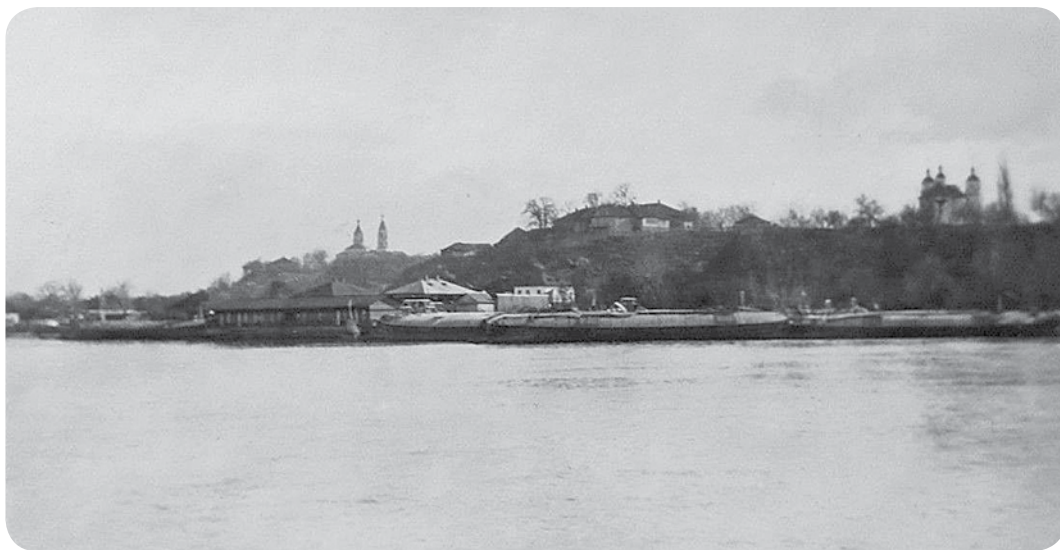
1922 r. służył we Flotylli Wiślanej, m.in. jako dowódca monitorów „Horodyszcz” i „Warszawa”.

Wywodzący się także z marynarki rosyjskiej **Aleksander Hulewicz** (1897-1972), dowodzący w latach 1939-1940 niszczycielem „Grom”, został 27 lutego 1919 r. wyznaczony komendantem kompanii w Batalionie Morskim w Modlinie (20 marca przydzielony do portu wojennego Modlin). Kolejne przydziały kierowały go: 10 kwietnia, jako pierwszego oficera na parowiec „Wisła”, 1 lipca zaś został zatwierdzony na stanowisku dowódcy statku „Wawel”. Przeniesiony 22 maja 1920 r. z Flotylli Wiślanej do Dowództwa Wybrzeża, latem tego roku walczył jako oficer w I Batalionie Pułku Morskiego. Pełniąc obowiązki starszego oficera torpedowca ORP „Mazur”, w październiku 1922 r. został przydzielony do Flotylli Pińskiej. 22 października zaokrętował – jako dowódca okrętu – na monitor ORP „Mozyrz”. Odegrał znaczącą rolę w odbudowie Flotylli po zniszczeniach wojny 1920 r. Pozostał w niej do połowy lat 20.

Wrześniowy dowódca niszczyciela ORP „Wicher” **Stefan de Walden** (1896-1976),

również wywodził się z marynarki rosyjskiej (Korpus Morski, 1915-1917 oraz Flotylla Oceanu Północnego, 1917-1918). W marcu 1919 r. zameldował się w I Batalionie Morskim w Modlinie. W połowie marca 1920 r. został odkomenderowany do Flotylli Pińskiej, dzieląc jej późniejsze losy. 2 sierpnia zaś trafił do Flotylli Wiślanej, a we wrześniu został wyznaczony przejściowo na dowódcę monitora „Mozyrz”, a także na dowódcę III Dywizjonu Flotylli z przydziałem na statek „Andrzej Zamoyski”. W tym samym miesiącu czasowo objął obowiązki dowódcy Flotylli Wiślanej. W grudniu 1920 r. przekazał dowództwo w ręce kpt. mar. Bohdana Jarocińskiego, otrzymując stanowisko zastępcy dowódcy Flotylli. Zweryfikowany w styczniu 1921 r. w stopniu porucznika mar. w korpusie morskim, w marcu 1921 r. ponownie objął komendę monitora „Mozyrz”. Ostatnim miesiącem jego służby we Flotylli Wiślanej był lipiec 1921 r., kiedy został przeniesiony do Departamentu dla Spraw Morskich MSWojsk. Przed odejściem z Flotylli Wiślanej, 6 czerwca 1921 r. jej ówczesny dowódca kmdr por. Jarociński wystawił por. mar. Stefanowi de Waldenowi

Pamięć i tożsamość



Rzeka Prypeć w Czarnobylu – w kwietniu 1920 r. miejsce największej bitwy rzecznej wojny polsko-bolszewickiej (zdjęcie z 1918 r.)

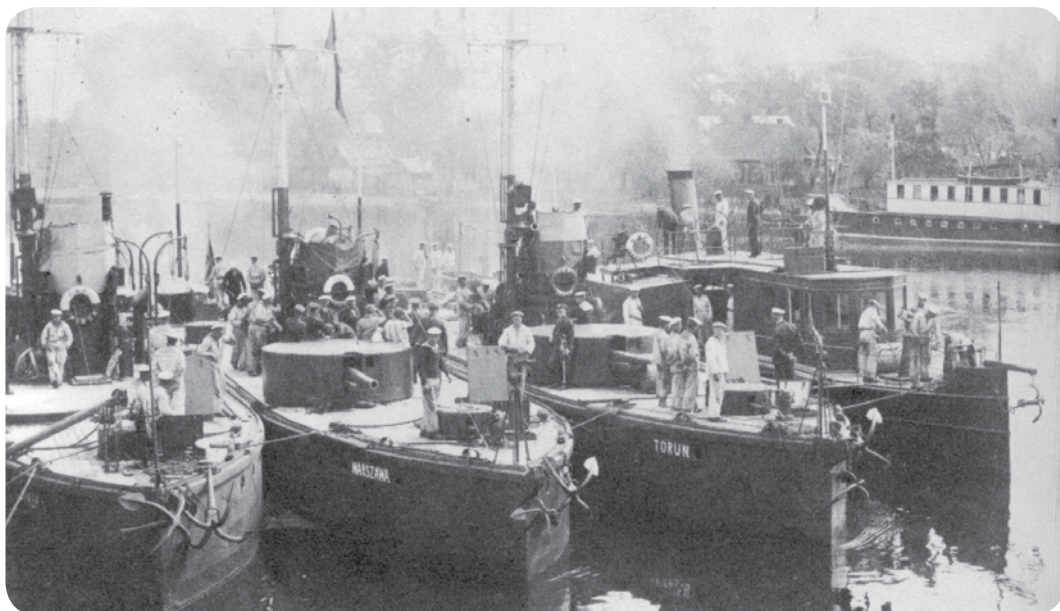
nader pochlebną opinię. Czytamy w niej: „*Por. mar. de Walden Stefan był we Flotyli Rzecznej na froncie od marca 1920 r., obecnie dowódca mon[itora] Mozyrz. Doskonały oficer, niezwykle obeznany ze służbą, odważny, karny, sprawiedliwy i wymagający od podwładnych. Kawaler Orderu Virtuti Militari, nagrodzony Krzyżem Walecznych. Zasługuje na szczególne wyróżnienie*”.

30 sierpnia 1919 r. do Departamentu dla Spraw Morskich przy MSWojsk. wpłynął raport **por. Stanisława Nahorskiego** (1897-1969) – w latach II wojny światowej m.in. dowódcy niszczycieli „Burza” i „Błyskawica”. W 1919 r. był on żołnierzem 3. Pułku Artylerii Ciężkiej ze składu „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera. „*Proszę o łaskawe przydzielenie mnie do marynarki – raportował Nahorski – jako kadrowego oficera z rosyjskiej marynarki*”. Prośba porucznika została wysłuchana i w lutym 1920 r. przeniesiono go do Departamentu dla Spraw Morskich MSWojsk., a później do dyspozycji Flotyli Pińskiej. Podobnie jak inni wymienieni wyżej oficerowie, wskutek niekorzystnego rozwoju sytuacji na froncie i odwrotu na zachód, w lipcu 1920 r.

został przydzielony do Flotyli Wiślanej. Do początku września 1920 r. pełnił obowiązki dowódcy statku „Andrzej Zamoyski”. Później przejściowo był dowódcą III Dywizjonu Monitorów. W marcu 1921 r. objął czasowo stanowisko dowódcy I Dywizjonu. W służbie Flotyli Wiślanej pozostawał także w pierwszym kwartale 1922 r. (m.in. ponownie jako dowódca ORP „Pińsk”). Jego służba we flotyllach rzecznych dobiegła końca w kwietniu 1922 r. wraz z zaokrętoowaniem nad Bałtykiem na kanonierkę ORP „Generał Haller”.

Jedną z najbarwniejszych postaci w Polskiej Marynarce Wojennej przed II wojną światową był wywodzący się z marynarki wojennej carskiej Rosji urodzony w Noworosyjsku **Eugeniusz Pławski** (1895-1972) – w latach II wojny światowej m.in. dowódca niszczyciela „Piorun”. Pod rozkazy polskich oddziałów wojskowych trafił w Odessie jeszcze w grudniu 1917 r. W grudniu 1918 r. przybył do kolebki tworzącej się Polskiej Marynarki Wojennej – Modlina. Na początku 1919 r. związał się z I Batalionem Morskim, a wkrótce z Komendą Portu Wojennego Modlin, z przydziałem do

Stulecie Bitwy Warszawskiej



Jednostki Flotylli Pińskiej, w tym trzy monitory. Zdjęcie wykonano nie wcześniej niż latem 1923 r., na co wskazuje nazwa monitora ORP „Toruń” (do lipca 1923 r. noszącego nazwę „Mozyrz”).

Na lewo od monitora „Toruń” bliźniacze jednostki typu „gdańskiego”: ORP „Warszawa” i ORP „Pińsk”.

jej 1. kompanii. W sierpniu 1919 r. z rozkazu Departamentu dla Spraw Morskich MSWojsk. objął w Modlinie dowództwo oddziału zapasowego Marynarki Wojennej. Od lata 1919 r. do lutego roku 1920 służył w Batalionie Morskim jako oficer operacyjny. Był uczestnikiem przejęcia Pomorza i zaślubin Polski z morzem 10 lutego 1920 r. w Pucku. Odkomenderowany do Dowództwa Flotylli Pińskiej uczestniczył w 1920 r. w jej działaniach bojowych. Po odwróceniu Flotylli z Dniepru, na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. został odkomenderowany do Flotylli Wiślanej. We wrześniu tego roku został wyznaczony dowódcą monitora „Mozyrz”, mianowano go również dowódcą III Dywizjonu Flotylli.

Kolejny oficer – **Włodzimierz Poraj-Kodreński** (1900-1948) – w latach II wojny światowej m.in. dowódca niszczyciela „Błyskawica” – ostrogi marynarskie zdobywał na Adriatyku w c.k. marynarce wojennej Austro-Węgier. Do Wojska Polskiego przyjęty już w listopadzie 1918 r.

W styczniu 1919 r. został przydzielony do załogi Portu Wojennego Modlin. W kwietniu tegoż roku zaokrętował w Modlinie na parowiec „Wisła”. W okresie walk polsko-bolszewickich służył w szeregach Pułku Morskiego. Już po odparciu bolszewickiego zagrożenia, w listopadzie 1920 r. rozpoczął krótki okres przerwy w służbie śródlądowej, trafił bowiem – jako oficer flagowy – na Wybrzeże, do Dowództwa Dywizjonu Torpedowców. Jednak w lutym 1925 r. został ponownie skierowany do Flotylli (tym razem Pińskiej) na stanowisko dowódcy monitora „Toruń” (ex. „Mozyrz”).

Ostatni z omawianej grupy – **Henryk Eibel** (1896-1965) – w 1942 r. bohaterski dowódca niszczyciela „Garland” w osłonie konwoju PQ-16 do Murmańska. Wywodził się z c.k. Marynarki Wojennej Austro-Węgier. Służbę w PMW rozpoczął w końcu 1918 r. W latach 1919-1920 przez dłuższy czas był związany z Flotyllą Wiślaną, działającą w oparciu o Port Wojenny Modlin. W sierpniu 1919 r. po raz pierwszy zetknął

Pamięć i tożsamość



Jednostki Flotylli Wiślanej działały w oparciu o Port Wojenny Modlin

się z Flotyllą Pińską, gdy do bazy w Pińsku dostarczył kolejną z Modlina łodzie motorowe „M-1” i „M-2”. W latach 1921-1923 służył w Toruniu we Flotylli Wiślanej, jako dowódca I Grupy Motorówek Uzbrojonych, a później jako dowódca Dywizjonu Monitorów. Co istotne, jako jedyny z wymienionych wyżej oficerów powrócił do służby we Flotylli Rzecznej (Pińskiej) w drugiej połowie lat 30., sprawując obowiązki zastępcy dowódcy Flotylli (1936-1939).

Flotylla Wiślana od święta

Poza codzienną służbą i problemami wynikającymi z potrzeby ujednoczenia, po latach dowolności, regulaminów, a nawet kwestii dyscypliny czy umundurowania, Flotylla Wiślana uczestniczyła w latach 1920-1921 w różnego rodzaju uroczystościach. Przykładowo, 14 listopada 1920 r. była reprezentowana w Warszawie podczas ceremonii wręczenia buławy marszałka Polski Józefowi Piłsudskiemu (mianowanemu marszałkiem jeszcze 19 marca 1920 r.). Podczas uroczystości wyznaczony pluton honorowy Flotylli w liczbie 30 marynarzy (w ubiorach paradnych, „przy karabinach z pasami i ładownicami” wziął udział w defiladzie na Krakowskim Przedmieściu.

Równie uroczysty charakter miała ceremonia odznaczenia przez marszałka Piłsudskie-

go marynarzy flotylli rzecznych zasłużonych w wojnie polsko-bolszewickiej. Odbędzie się ona w Toruniu 5 czerwca 1921 r., w ciągu niemal trzech miesięcy od podpisania w Rydze układu pokojowego z Rosją bolszewicką.

W tym czasie – od ok. 20 maja 1921 r. – Flotylla Wiślana, po zdaniu niektórych obiektów pływających do Portu Wojennego Modlin, liczyła kilkanaście jednostek bojowych. Na Wiśle były to: statek sztabowy „Warneńczyk”, uzbrojony statek „Wisła”, monitory – „Pińsk”, „Warszawa”, „Horodyszczce” i „Mozyrz” (późniejszy „Toruń”) oraz trzy motorówki: „Syrena”, nr 3 i nr 12. Siedem innych motorówek wchodziło w skład Oddziału Detaszowanego na Prypeci. Były to łodzie motorowe nr 5,7,21,22,23,24 i 25. Na czas uroczystości wszystkie najsilniejsze okręty Flotylli Wiślanej (cztery monitory) zacumowano przy brzegu w reprezentacyjnym zakątku Torunia, na wysokości ulicy Żeglarskiej (tj. u wylotu dawnego Traktu Królewskiego). Okręty stały w kolejności od brzegu: ORP „Pińsk”, ORP „Mozyrz”, ORP „Horodyszczce” i ORP „Warszawa”. Załogi stanęły w zbiórcie na dziobach jednostek. Na rufach monitorów (przygotowanych poprzez zdjęcie szalup z żurawików) stanęli dekorowani oficerowie, podoficerowie i szeregowi marynarze. Powyżej monitorów

Stulecie Bitwy Warszawskiej



Marsz. Józef Piłsudski na pokładzie monitora podczas ceremonii odznaczenia marynarzy Flotylli Pińskiej i Wiślanej, Toruń, 5 czerwca 1921 r. Za plecami Marszałka dwaj odznaczeni Krzyżami Srebrnymi Orderu Wojskowego Virtuti Militari porucznicy marynarki, z prawej Stanisław Naborski; z lewej Stanisław Hryniewiecki (oba w mundurach galowych z kordzikami).

przy brzegu stanął zacumowany statek sztabowy „Warneńczyk”. Na wszystkich jednostkach podniesione były wielkie gale flagowe (banderowe). W południe 5 czerwca 1921 r. marszałek Piłsudski odznaczył Krzyżami Srebrnymi Orderu Wojskowego Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych wyznaczoną grupę zasłużonych oficerów i szeregowych Flotylli. Jednym z nich był jej dowódca, a w okresie wojny także zastępca dowódcy Flotylli Pińskiej, kmdr por. B. Jarociński VM. Zarówno marszałek Piłsudski, jak i minister spraw wojskowych gen. por. Kazimierz Sosnkowski, po uroczystości wyrazili zadowolenie „z ładu i porządku, i ładnego prezentowania się Flotylli w czasie rewii i dekoracji”. Telegram gratulacyjny nadesłał także nieobecny „ze względów służbowych” poprzedni przełożony Flotylli, a w 1921 r. szef Sztabu, gen. por. Władysław Sikorski.

Dopełnieniem pobytu marszałka Piłsudskiego we Flotylli Wiślanej był rejs na pokładzie statku sztabowego „Warneńczyk” do Grudziądza w asyście towarzyszących mu monitorów. Przy opuszczaniu pokładu „Warneńczyka” marszałek Piłsudski wyraził zadowolenie z powodu ładu i wzorowego porządku we Flotylli, który obserwował w trakcie rejsu. Dziękował też załogom uczestniczącym i asystującym w podróży. Podziękowanie oficerom i szeregowym Flotylli wyraził też szef Departamentu dla Spraw Morskich MSWojsk. wiceadm. Kazimierz Porębski.

W 1925 r. Flotylla Wiślana, ze względów oszczędnościowych została zlikwidowana. Jej jednostki pływające przejęła Flotylla Pińska (później zwana Flotyllą Rzeczną Polskiej Marynarki Wojennej). Aż do tragicznego września 1939 r. z honorem pełniła ona służbę na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. ■

Do końca zachowała niezłomną postawę Janina Kruk-Szczerba „Lidka” – „Janka” – „Laryssa”

Piotr Niwiński

Urodziła się 13 czerwca 1914 r. w Wilnie w rodzinie Ludwika i Leokadii z domu Wysokińskiej. Rodzice mieli warsztat ślusarski w Wilnie. Janina po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej podjęła naukę w Średniej Szkole Przemysłowo-Handlowej im. Emmy Dmochowskiej w Wilnie, kończąc ją w 1934 r. Po ukończeniu szkoły średniej zaliczyła jeszcze pedagogiczne kursy dokształcające, po których w 1934 r. rozpoczęła pracę jako instruktorka Oświaty Pozaszkolnej. Prowadziła kursy kroju, szycia, trykotarstwa, a także gospodarstwa domowego, które były organizowane przez Wileńską Izbę Rolniczą i Kuratorium Okręgu Szkolnego w Wilnie. Bardzo zaangażowana w swoją pracę, wierzyła, że jej działalność przyczyni się do skoku cywilizacyjnego w tej części Polski, jednej z najbardziej zaniedbanych przez zabór rosyjski. Utworzyła wśród miejscowych gospodyń dwie spółdzielnie rękodzielnicze, w Holszanach i Borunach, zajmujące się wyrobem skarpet, rękawic czy szalików wełnianych. Miało to pozwolić na zwiększenie dochodów w zajmujących się rękodzielnictwem rodzinach.

W 1938 r. wzięła roczny bezpłatny urlop, aby podjąć studia jako wolny słuchacz na



Janina Kruk

Wydziale Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych w Wolnej Wszechnicy Polskiej, filii w Łodzi. Jednocześnie uzupełniała swoje kwalifikacje zdobywając stopień

Wyklęci przez komunistów

mistrza w zawodzie krawieckim. Mieszkała na stacji na łódzkim Widzewie. Po złożeniu egzaminów mistrzowskich, ze względu na trudną sytuację finansową przerwała studia. Wróciła do Wilna, zgłaszając w Izbie Rolniczej swoją gotowość do dalszej pracy. Tutaj dowiedziała się o możliwości wzięcia udziału w kolejnym kursie dokształcającym, finansowanym przez Ministerstwo Oświaty. Kurs Pedagogiczny dla Instruktorów, prowadzony w Warszawie, ukończyła w sierpniu 1939 r. Po przyjeździe do Wilna okazało się jednak, że jej dotychczasowe miejsce pracy jest zajęte. Zaproponowano jej w zamian pracę w charakterze nauczycielki w woj. poznańskim. Nie zdążyła jednak objąć posady – wybuchła wojna.

Natychmiast zgłosiła się ochotniczo do Przystosowania Wojskowego Kobiet (PWK). Już 17 września stanęła na pierwszej warcie z bronią w ręku, strzegąc paliwowych magazynów wojskowych w dzielnicy Zakręt. Po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną 19 września, a następnie przejęciu miasta przez Litwinów w październiku 1939 r., do kwietnia 1940 r. kierowała rozdzielaniem żywności z paczek Czerwonego Krzyża, będących w zasobach Izby Rolniczej. W kwietniu 1940 r. zaangażowała się w pracę konspiracyjną, przyjmując pseudonim „Lidka”. Osobą, która wprowadziła Janinę Kruk do konspiracji, był ówczesny prezes Izby Rolniczej **Władysław Kamiński**.

Kamiński był znanym przedwojennym działaczem politycznym i społecznym, związanym z obozem sanacyjnym, inicjatorem licznych akcji rozwijania oświaty na wsiach. Pod pseudonimem „Śliwa” włączył się w działalność konspiracyjną SZP/ ZWZ. Mianowany został szefem Wydziału VI (Biuro Informacji i Propagandy) Dowództwa Wojewódzkiego SZP – Komendy Okręgu Wileńskiego ZWZ. Jednocześnie był redaktorem podziemnego biuletynu Komendy

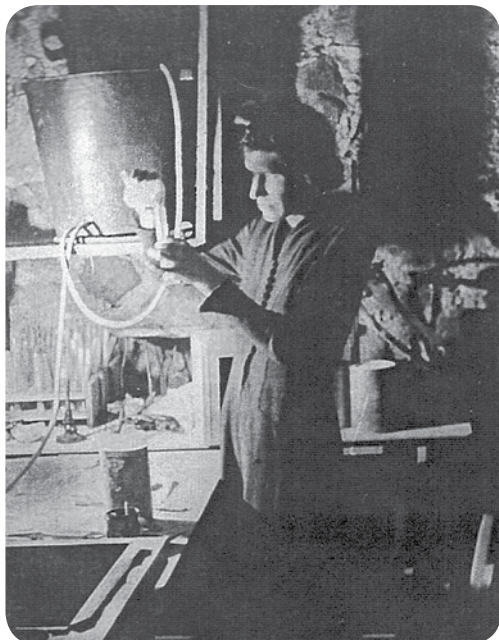
Okręgu „Polska w Walce”. Drukarnia mieściła się w jego mieszkaniu w Wilnie.

Janina Kruk początkowo została zaangażowana jako łączniczka. Od czerwca 1940 r. do jej obowiązków doszedł także kolportaż podziemnej prasy, przede wszystkim „Polski w Walce”, którą odbierała bezpośrednio z mieszkania Kamińskiego i przekazywała kolejnym kolporterkom. Zorganizowała także na polecenie Kamińskiego kolportaż gazetek na terenie Wileńszczyzny. Zaangażowała do tego m.in. swojego znajomego kolejarza, Świąteckiego. Sama także osobiście kolportowała pisma. Jadąc na rowerze w kierunku Jaszun, rozrzuciła gazetki w mijanych wsiach i miejscowościach.

Jej aktywność przekraczała granice konspiracji i w efekcie przyniosła nieszczęście. 30 września 1940 r. została aresztowana przez NKWD i oskarżona o kolportaż wydawnictw konspiracyjnych. Mimo początkowych prób wyparcia się jakichkolwiek związków z konspiracją, ostatecznie przyznała się do kolportażu, obciążały ją bowiem zeznania aresztowanego równocześnie Świąteckiego. Przewieziona do więzienia na Łukiszkach przeszła ciężkie śledztwo, z biciem, pozbawieniem snu i szantażem. Z zachowanych akt wynika jednak, że dzielnie je przetrzymała, nie dekonspirując nikogo (także Władysława Kamińskiego), biorąc całą winę na siebie i twierdząc, że podziemną prasę otrzymała od nieznanego kobiety na Rynku Kalwaryjskim.

Razem z innymi konspiratorami wileńskimi 23 czerwca 1941 r. została uwolniona z transportu kolejowego, mającego wywieźć więźniów na Wschód. Trudy przesłuchań i pobytu w więzieniu odbiły się jednak na jej zdrowiu i na szóstą tygodni trafiła do Szpitala Miejskiego „Sawicz” przy ul. Bakszta 6. Po wyjściu ze szpitala, we wrześniu 1941 r. poprzez ks. Henryka Hlebowicza ponownie nawiązała kontakt z Podziemiem. Trafiła na

Pamięć i tożsamość



Janina Kruk w pracowni fotograficznej przy ul. Borowej 3 w Wilnie, czerwiec 1945 r.

byłego współpracownika redakcji „Polski w Walce”, Józefa Borkowskiego. Podległa mu grupa zajmowała się przepisywaniem i kolportażem pisanych ręcznie wiadomości radiowych. W tym okresie przeszła także szkolenie sanitarne.

W październiku 1941 r. rozpoczęła nowy rozdział życia. Przejęła od Janiny Wierzbickiej tzw. punkt „B”, czyli skrzynkę kontaktową z wileńską komórką legalizacyjną – „Legalizacją”, produkującą masowo fałszywe dokumenty na potrzeby konspiracji. Na skrzynkę, znajdującą się w wynajętym mieszkaniu, docierały wzory dokumentów i dane do nich z kilku podpunktów. Kruk zbierała je i zносиła do punktu „B”. Po tygodniu odbierała gotowe dokumenty i zwracała je na odpowiednie podpunkty. W tym okresie przyjęła nowy pseudonim – „Bronka”.

Po raz drugi została aresztowana, tym razem przez niemieckie gestapo, we wrześniu 1942 r. w czasie masowych zatrzymań obejmujących ludność polską w Wilnie. Została zatrzymana przez litewskich policjantów

na ulicy i podczas rewizji znaleziono u niej pakiet dokumentów wytworzonych przez „Legalizację”. Została oskarżona o pracę w komórce legalizacyjnej. Mimo wyjątkowo trudnych warunków w więzieniu oraz szykan ze strony przesłuchujących ją funkcjonariuszy litewskich nie podała nawet swojego prawdziwego nazwiska. Uparcie trzymała się wersji, że przenosiła zawiniątka z dokumentami, ale nie wiedziała nic o zawartości. Z łącznikami spotykała się w wyznaczonych miejscach na ulicy. Czyniła to zaś ze względów zarobkowych, sądząc, że ma do czynienia z przemysłowcami. Dopiero w marcu 1943 r. zakończono toczące się wobec niej śledztwo. Nie skazano jej na więzienie, ale została wyznaczona do wyjazdu na przymusowe roboty do Niemiec. W punkcie zbórnym przy ul. Świętojańskiej, gdzie została skierowana, komisja lekarska, przed którą stanęła, stwierdziła u niej gruźlicę. Decyzję tę Janina zawdzięcza staraniom swej matki, Leokadii. W efekcie Kruk została skierowana do pracy w wojskowych magazynach odzieżowych w Wilnie, do szwalni. Jednak na początku kwietnia 1943 r. zasymulowała atak depresji i trafiła do szpitala dla nerwowo chorych przy ul. Letniej 5. Stąd, w maju 1943 r., udało się jej uciec. Po uwolnieniu została skierowana do Zakładu Leczniczego przy ul. Witoldowej w Wilnie, gdzie miała odpocząć i odzyskać siły. Tam zaproponowano jej kontynuację pracy konspiracyjnej, sugerując kolportaż lub – ze względów bezpieczeństwa – organizację szpitala polowego dla oddziałów partyzanckich w terenie.

Ostatecznie jednak Janina Kruk ponownie nawiązała kontakt z komórką legalizacyjną. Przyjęła wtedy pseudonim „Lidka”. Ponownie zaczynała pracę jako łączniczka, przynosząca pakiety dokumentów. W maju 1944 r. przeszła formalnie do pracy administracyjno-biurowej komórki „Gospoda”, w dalszym ciągu zajmując się

Wykłąci przez komunistów

utrzymywaniem kontaktu zakonspirowanej komórki ze strukturami organizacyjnymi. Złożyła ponownie przysięgę organizacyjną (wcześniej składała ją na ręce Władysława Kamińskiego) i została zaangażowana w „Kuznię”, czyli części technicznej komórki legalizacyjnej. Zameldowała się w mieszkaniu wynajmowanym przez „Legalizację” na nazwisko Budziczówna. Początkowo pracowała jako cynkograf, przechodząc jednocześnie szkolenie w dziale fotograficznym. Z czasem opanowała wszystkie konieczne techniki, łącznie z grafiką.

Czas operacji „Ostra Brama” spędziła razem z resztą zespołu. Początkowo zamierzano ukryć się w mieście, jednak masowe wysiedlenia organizowane przez władze niemieckie zmusiły zespół „Legalizacji” do opuszczenia miasta. Zatrzymali się w lesie, na wysepce na jeziorze Gulbiny koło Rzeszy. Tam przetrwali przejście frontu. Po zakończeniu walk nie mogli przez pewien czas zamieszkać w lokalu „Legalizacji”, zajętego na kwaterę żołnierzy sowieckich. Na ulicę Ogińskiego wrócono dopiero pod koniec lipca 1944 r. We wrześniu 1944 r. Kruk otrzymała polecenie reaktywowania komórki „Legalizacji”, zajmującej się pozyskiwaniem oryginalnych dokumentów, które następnie fałszowano. W tym samym okresie została przypadkowo zatrzymana w zorganizowanym przez NKWD kotle. Po dwóch tygodniach przebywania w areszcie została zwolniona. Prawdopodobnie chodziło o sprawy nielegalnego handlu. W czasie zatrzymania posługiwała się co prawda fałszywymi danymi, jednak, powróciwszy do konspiracji, od tego momentu otrzymała zakaz pokazywania się na mieście.

Komórka legalizacyjna przeżywała wówczas najbardziej intensywny okres pracy. Fabrykowano dziesiątki tysięcy dokumentów, niezbędnych dla konspiratorów. Powszechny terror zwiększał zapotrzebo-



Janina Kruk, zdjęcie z 1944 r.



Janina Kruk przez budynkiem przy ul. Borowej 3 w Wilnie, mieszczącym komórkę legalizacyjną

wanie na fałszywą tożsamość. Członkowie „Legalizacji” praktycznie nie wychodzili z pracowni. Zaopatrzeniem w żywność i bieżące potrzeby zajmowała się matka Janiny – Leokadia Kruk.

W kwietniu 1945 r. rozpoczęła się ewakuacja struktur Okręgu Wileńskiego AK na terytorium Polski centralnej. Kierownik komórki legalizacyjnej, por. Michał Warakowski „Piotr”, otrzymał rozkaz przerwania części jej członków do Warszawy. Miał

Pamięć i tożsamość



Pomieszczenie komórki legalizacyjnej w Wilnie (ul. Borowa 3) po rewizji przez NKWD, 5 sierpnia 1945 r.

zapewnić dokumenty legalizacyjne ewakuowanym żołnierzom konspiracji, przede wszystkim tym, którzy przedarli się przez nową granicę z bronią w rękę. 12 czerwca 1945 r. „Piotr” wyjechał razem z „Lidką” do Warszawy, przewożąc część wyposażenia. Po znalezieniu odpowiedniego lokalu wznowili pracę. Kruk kolejny raz zmieniła wtedy pseudonim na „Laryssa”.

Po zorganizowaniu komórki, na początku lipca wróciła do Wilna, aby przygotować ewakuację reszty placówki. W drogę ruszyła samodzielnie, posługując się fałszywymi papierami na nazwisko Janina Jankowska. Jej zadaniem było przede wszystkim przekazanie pozostałym oficerom Komendy Okręgu, w tym p.o. kierownika „Legalizacji” w Wilnie Romualdowi Warakomskiemu „Hilaremu” oraz pracownikom Delegatury Rządu polecenia jak najszybszej ewakuacji do Polski centralnej. Jednocześnie miała przywieźć do Warszawy najnowsze wzory dokumentów wydawanych w Wilnie oraz archiwum legalizacji. „Hilary” przed wyjazdem miał przygotować i ukryć kilka zesta-

wów narzędzi legalizacyjnych, które w razie potrzeby miałyby służyć dalszej konspiracji na terenie Wilna.

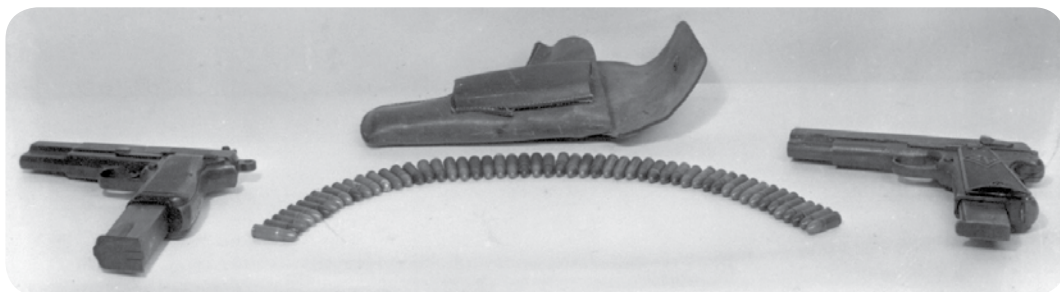
W sierpniu 1945 r. Kruk razem z całą obsadą legalizacji została aresztowana przez NKWD. Zwolniona czasowo na mocy porozumienia pomiędzy szefostwem „Legalizacji” a NKWD (była to jedna z pierwszych „amnestii”), razem z częścią wyposażenia przedarła się ponownie do Warszawy, unikając kolejnego aresztowania. Poza nią udało się to jeszcze tylko „Hilaremu”, reszta żołnierzy została aresztowana.

Zajęła się dalej pracą legalizacyjną, przejmując zarówno obowiązki łączniczki, jak i pracownika technicznego. W sierpniu 1946 r., w związku z wyjazdem na Zachód „Piotra”, dowództwo „Legalizacji” przejął Romuald Warakomski „Hilary”. W marcu 1947 r., po jego odejściu z konspiracji, sama przejęła całą pracę w komórce, fabrykując dziesiątki dokumentów legalizacyjnych. Były one niezbędne zarówno dla łączników podróżujących po Polsce i za granicę (kontaktujących się ze Sztabem Naczelny

Wyklęci przez komunistów



Janina Kruk, zdjęcia sygnalityczne po aresztowaniu w listopadzie 1948 r.



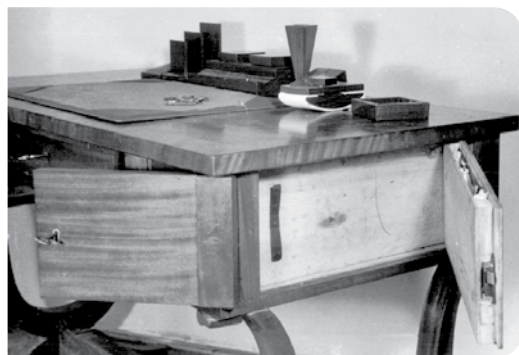
Broń należąca do Janiny Kruk zarekwirowana w chwili aresztowania

Wodza), jak i dla legalizujących się partyzantów, głównie 5. i 6. Brygady Wileńskiej.

Na początku 1948 r. nie wykonała rozkazu komendanta Okręgu o przekazaniu aktywów komórki bezpośrednio do niego, argumentując, że źle wykonane dokumenty mogą bardziej szkodzić niż pomagać. Działalność komórki została wtedy zawieszona. To paradoksalnie ocaliło ją przed aresztowaniem w lipcu 1948 r. podczas ogólnopolskiej „Akcji X”, skierowanej przeciwko środowisku wileńskiemu. Jednak 3 listopada 1948 r. została aresztowana przez funkcjonariuszy UB w okolicach jej domu przy ul. Skłodowskiej 18 (obecnie ul. Uranowa) na Targówku. Zatrzymano ją na ulicy, gdyż podczas rewizji w mieszkaniu znaleziono kanistry z benzyną i granaty, umożliwiające zniszczenie lokalu wraz z dowodami w razie niebezpieczeństwa.

Sprawę karną założono Janinie Kruk 9 listopada 1948 r. Poddano ją natychmiast serii wyczerpujących przesłuchań. Jak one wyglądały – świadczyć może o tym choćby zapis w arkuszu streszczenia, odnoszący, że po roku brakowało jej pięciu zębów. W chwili aresztowania miała włosy w kolorze ciemno blond; po wyjściu z więzienia była już całkiem siwa. W śledztwie nie podała żadnych istotnych informacji. Całość prac śledczych zakończono 20 lipca 1949 r., a 24 września 1949 r. przekazano materiały do Naczelnej Prokuratury Wojskowej. 9 listopada 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie wydał na Janinę Kruk wyrok śmierci. W czasie ostatniego słowa okazała bardzo stanowczą postawę. Poprosiła sąd o wysoką szubienicę, „*abym widziała Polskę od morza do morza*”. Karę zamieniono ostatecznie na długoletnie więzienie, które

Pamięć i tożsamość



Stół i biurko ze skrytkami na materiały legalizacyjne, zdjęcie z listopada 1948 r.

odbywała m.in. w Fordonie. Zachowywała się zdecydowanie wrogo w stosunku do władz komunistycznych; przygotowywana jako świadek do procesu Komendy Okręgu Wileńskiego odmówiła złożenia obciążających zeznań. W więzieniu wielokrotnie była karana za swoją „hardą postawę”.

W 1956 r., jak zdecydowana większość osadzonych w więzieniach Akowców, została objęta amnestią. Początkowo jej nie przyjęła i rozpoczęła głodówkę, żądając unieważnienia wyroku. Trafiła do szpitala więziennego. Próbowano skłonić lekarzy do wydania opinii, że jest chora psychicznie, co automatycznie pozwoliłoby władzom „wyrzucić” ją z więzienia – to się jednak nie udało. Dopiero 30 sierpnia 1958 r. wyszła na wolność po namowach koleżanek i adwokata. Jednym z elementów, decydujących o zgodzie na przyjęcie amnestii był przyjazd z Wilna matki, skazanej w 1945 r. na 7 lat łagrów za pracę w „Legalizacji”. Od 1957 r. mieszkała ona w Warszawie i potrzebowała – jako osoba starsza i schorowana – opieki.

Po zwolnieniu Janina Kruk rozpoczęła pracę w Spółdzielni Pracy „Sztuka i Moda”. Niemal natychmiast zaangażowała się w ruch kombatancki, starając się odtwarzać więzi towarzyskie. Była jednak bardzo ostrożna i nieufna. Zaangażowała się także w pomoc materialną i prawną dla osób dalej przebywających w więzieniach, głównie dla kpt. Adama Boryczki „Tońki”, który prze-

bywał w więzieniu do 1967 roku. W 1972 r. wyszła za mąż za kpt. Konstantego Szczerbę „Białego”. Połączyła ich wspólna kombatancka przeszłość („Biały” był szefem kolumny transportowej 3. Wileńskiej Brygady AK) i poglądy na komunistyczną władzę. Wspólnie z mężem organizowała liczne spotkania, podczas których starano się nawet odtwarzać Brygady Partyzanckie, „aby być przygotowanym na wypadek konieczności walki z komunistami”. Ta niezłomna postawa powodowała inwigilację ze strony Służby Bezpieczeństwa.

7 maja 1959 r. rozpoczęto w stosunku do niej prowadzenie sprawy obserwacyjnej. Odpowiadał za nią Wydział III Komendy MO m.st. Warszawy (pion SB). Podstawową przyczyną założenia sprawy było odnajdywanie przez „Larysę” znajomych z czasów okupacji. Prowadzono wobec niej perlustrację korespondencji i okresową obserwację zewnętrzną. Zaangażowano do tego kilku tajnych współpracowników. Największą efektywnością wykazał się kpt. Longin Wojciechowski „Ronin”, występujący jako TW „Gumka”. Próbowano także wszcząć w stosunku do niej postępowanie prokuratorskie za „oszczerstwa szkalujące Władzę Ludową PRL oraz Związek Radziecki”. Sprawę formalnie zakończono 1 listopada 1961 r. W aktach kończących postępowanie znajduje się sformułowanie: „Materiały przechowywać aż do śmierci ww.”

Janina Kruk do końca zachowała niezłomną postawę. Zmarła 20 kwietnia 1997 r. ■

foto: zbiory Piotra Niwińskiego



Oddziały polskie w Wielkiej Brytanii

Zbigniew Wawer

Kłęska Francji była dla generała Władysława Sikorskiego ogromnym wstrząsem. Nadzieje, które wiązał z Francją, skończyły się. Pomoc dla Kraju oddalała się coraz bardziej. Armia Polska, z takim trudem organizowana od września 1939 r., przestała istnieć. Polski Naczelnny Wódz mógł tylko liczyć na ostatni skrawek wolnej Europy, jakim była Wielka Brytania. Nagle zostały na pewien czas przerwane drogi łączności z okupowanym Krajem. Trzeba było to wszystko odbudowywać od nowa. Już nie było szansy, że Armia Polska wkroczy wkrótce do Polski. Sztab Naczelnego Wodza musiał szukać innych dróg przetrzucenia wojska do Kraju.

Jednak zanim do tego dojdzie – oddziały polskie na mocy polsko-brytyjskich ustaleń z 19 czerwca 1940 roku miały być organizowane na Wyspach Brytyjskich. 26 czerwca na wyspie znalazło się 1863 oficerów i 10749 szeregowych z wojsk lądowych. Oprócz tego

ewakuowano również wielu żołnierzy Polskich Sił Powietrznych. Te pierwsze dane liczbowe nie objęły wszystkich przybyłych żołnierzy, gdyż część z nich nie zdołała jeszcze dotrzeć z portów do obozów. Pierwszym rejonem, do którego kierowano Polaków

Pamięć i tożsamość



Polskie wojsko podczas ewakuacji z Francji do Wielkiej Brytanii

ewakuowanych z Francji były okolice Glasgow w Szkocji. Przybyłe oddziały rozmieszczono w obozach Coatbridge (3. Dywizja Piechoty), Broughton (4. Dywizja Piechoty), Bellahouston (Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich) oraz Glasgow (grupa płk. Kazimierza Dworaka, Ministerstwo Spraw Wojskowych, urzędy centralne, grupa płk. Cypriana Bystrama). Generał Sikorski liczył, że do Wielkiej Brytanii zdołano przetransportować około 23 tys. żołnierzy sił lądowych, z których planował zorganizować dwie brygady piechoty, jedną brygadę czołgów oraz uzupełnić istniejące już jednostki Polskich Sił Powietrznych.

Na początku lipca oddziały polskie zmieniły dotychczasowe miejsca pobytu i zostały przesunięte do Biggar (3. i 4. Dywizje Piechoty), Douglas (część 10. Brygady Pancerno-Motorowej oraz Brygady Podhalańskiej), Crawford (saperzy, łączność i artyleria przeciwlotnicza). Utworzono także zgrupowanie

obozów w rejonie Peebles, rozpoczęto też przygotowania do utworzenia obozu oficerskiego na wyspie Bute – dla nieprzyjętych do służby oficerów (mieli tutaj znaleźć się między innymi przeciwnicy polityczni Sikorskiego).

5 lipca 1940 r. rozkazem Naczelnego Wodza wszystkie obozy zostały podporządkowane Dowództwu Obozów i Oddziałów Polskich w Szkocji, podległych gen. dyw. Stanisławowi Burhardt-Bukackiemu.

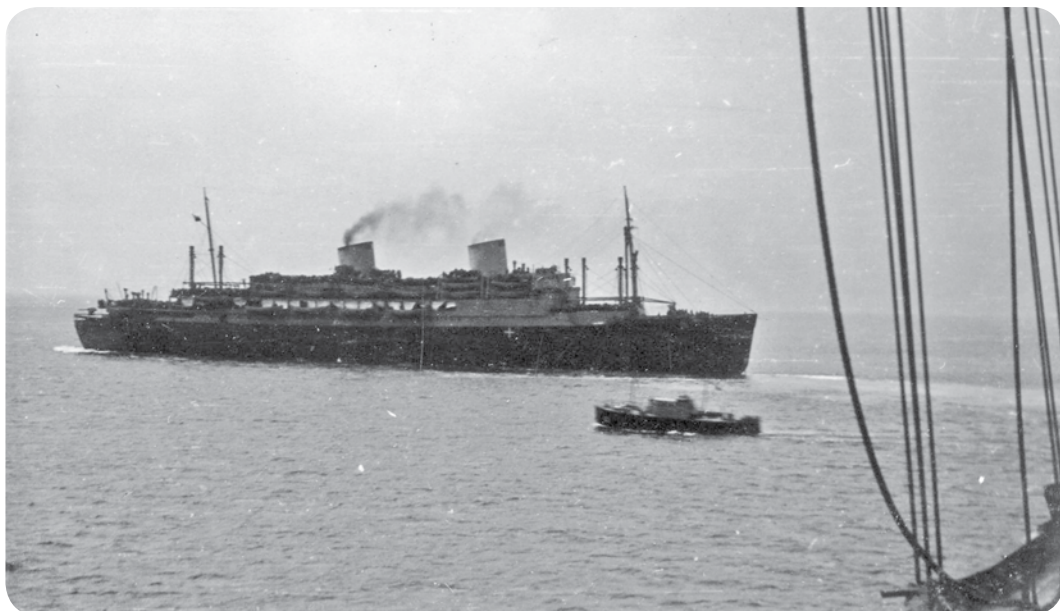
W związku z okupacją Francji Polskie Siły Zbrojne zostały odcięte od naturalnego zaplecza, jakie stanowiła tamtejsza Polonia. Poprzerywane zostały również szlaki ewakuacyjne z Węgier, Rumunii, a także z Polski. W związku z tym generał Sikorski planował rozpocząć rekrutację na terenie Ameryki Północnej i Południowej. Ostatecznie akcja ta nie przyniosła oczekiwanego rezultatu.

13 lipca w rejonie Biggar powstała 1. Brygada Strzelców pod dowództwem gen. bryg. Gustawa Paszkiewicza, a kilka dni później w rejonie Douglas sformowano 2. Brygadę Strzelców pod dowództwem gen. bryg. Rudolfa Dreszera. Równocześnie z powstaniem 2. Brygady zostało utworzone Zgrupowanie Żołnierzy Broni Pancernych.

30 lipca generał Sikorski odwołał z zajmowanego stanowiska generała Burhardt-Bukackiego, przenosząc go do Londynu na stanowisko przewodniczącego Komisji Regulaminowej. 1 sierpnia nowym dowódcą Obozów i Oddziałów Wojska Polskiego w Szkocji został gen. bryg. Marian Kukiel.

5 sierpnia 1940 r. w Londynie podpisano polsko-brytyjską umowę wojskową. Jej zawarcie przez premiera Winstona Churchilla było naruszeniem brytyjskiego prawa konstytucyjnego, które nie zezwalało na pobyt na terenie Zjednoczonego Królestwa obcych wojsk bez uzyskania zgody parlamentu. Z uwagi jednak na ogólną sytuację militarną premier Churchill przekroczył

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



Pod koniec czerwca 1940 r. na Wyspach Brytyjskich znalazło się kilkanaście tysięcy polskich żołnierzy wojsk lądowych i powietrznych, ewakuowanych z Francji.

swoje uprawnienia i razem z ministrem spraw zagranicznych podpisali umowę. Był to jedyny przypadek złamania przepisów prawnych w okresie II wojny światowej w historii Wielkiej Brytanii. Ostatecznie pobyt oddziałów polskich został zalegalizowany 22 sierpnia ustawą *Allied Forces Act*, która nadała Polskim Siłom Zbrojnym takie same prawa, jak siłom zbrojnym państw Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W załączniku nr 2 do umowy wojskowej ustalono wszystkie sprawy związane z wojskami lądowymi. W artykule I stwierdzono, że siły lądowe będą organizowane spośród żołnierzy przebywających na terenie Wielkiej Brytanii i Środkowego Wschodu. Polsko-brytyjska umowa wojskowa umożliwiła organizowanie nowych jednostek, przy czym brak żołnierzy szeregowych zmusił Naczelnego Wodza do organizacji jednostek kadrowych.

Pierwsza jednostka kadrowa została zorganizowana już 9 lipca 1940 r., czyli przed podpisaniem polsko-brytyjskiej umowy wojskowej przez płk. Stanisława Sosabowskiego, za

zgoda Naczelnego Wodza. W skład brygady weszli oficerowie z 4. Dywizji Piechoty oraz szeregowi z kategorią zdrowia C i D, z różnych jednostek piechoty z Francji. Początkowo jej stan wynosił około 500 ludzi. Planowano część jej kadry przeznaczyć dla mających formować się na terenie Kanady oddziałów polskich, dlatego też nazwano ją Kanadyjską Brygadą Strzelców.

23 sierpnia Naczelny Wódz wydał rozkaz, w którym uregulowano sprawy formowania brygad kadrowych. Wówczas to Kanadyjską Brygadę Strzelców przemianowano na 4. Brygadę Kadrową Strzelców. Tym samym rozkazem została utworzona także 3. Brygada Kadrowa Strzelców pod dowództwem gen. bryg. Władysława Langnera. Trzecią jednostką utworzoną w tym czasie była 5. Brygada Kadrowa Strzelców, dowodzona przez płk. Józefa Giżę. Ze względu na potrzebę użycia brygad kadrowych do służby przeciwko inwazji, tworzyły one organizacyjnie oficerskie bataliony piechoty. W czasie tworzenia brygad kadrowych rozbudowano także Zgrupowanie Żołnierzy

Pamięć i tożsamość



Wizyta gen. Kazimierza Sosnkowskiego w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej

Broni Pancernej dowodzone przez ppłk. Antoniego Korczyńskiego. Zgrupowanie tworzyły dwa bataliony czołgów z 1. i 2. Brygady Strzelców oraz żołnierze broni pancernej oczekujący na przydział.

We wrześniu Sztab Naczelnego Wodza przedstawił plan organizacji polskiego korpusu, oparty na doświadczeniach z walk w 1939 i 1940 roku. W odróżnieniu od korpusu brytyjskiego, w którym tylko dowództwo było stałe, a jednostki bojowe przydzielano w zależności od potrzeb pola walki, korpus polski miał być jednostką o stałym składzie.

28 września 1940 r. rozkazem Naczelnego Wodza został utworzony I Korpus. Nadanie jednostkom polskim w Szkocji tej nazwy miało znaczenie polityczne. Strona brytyjska zmierzała do tego, aby upodobnić organizację jednostek polskich do struktury jednostek wojskowych państw sprzymierzonych: Czech, Belgii, Holandii, Norwegii stacjonujących na terenie Wielkiej Brytanii. Sikorski uważał, że nie można porównywać oddziałów polskich, liczących około 30 000,

z wojskami innych aliantów o bardzo niskich stanach żołnierzy. Dlatego nadając oddziałom nazwę I Korpusu Naczelnego Wódz miał na uwadze rozwój wojska, które po uzyskaniu uzupełnień stałoby się armią złożoną z kilku związków operacyjno-taktycznych. Dowódcą I Korpusu został dotychczasowy dowódca Obozów i Oddziałów Wojska Polskiego w Szkocji generał Marian Kukiel.

W tym czasie wróciła sprawa pomocy dla Kraju. Sztab Naczelnego Wodza powrócił do przygotowanego przez kpt. Jana Górskiego i kpt. Macieja Kalenkiewicza wiosną 1940 r. materiału dotyczącego wsparcia Podziemia w okupowanej Polsce. Ewakuacja Wojska Polskiego do Wielkiej Brytanii i jego ponowna odbudowa stworzyły bardziej sprzyjające warunki do zorganizowania jednostek spadochronowych. I znowu, jako pierwsi wystąpili z taką propozycją kpt. Górski i Kalenkiewicz, przedstawiając swoim zwierzchnikom 30 lipca 1940 r. elaborat: „*Użycie lotnictwa i wojsk lądowych dla wsparcia powstania w kraju*”.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Ponieważ niemożliwe było zorganizowanie polskich oddziałów spadochronowych bez zgody dowództwa brytyjskiego, 4 września 1940 r. przekazano brytyjskiej misji wojskowej przy Wojsku Polskim *Way and Methods parachutists training in Poland*. Trzeba zaznaczyć, że strona brytyjska rozpoczęła tworzenie własnych jednostek powietrzno-desantowych dopiero w końcu czerwca 1940 r. Ze strony polskiej ostateczną decyzję w sprawie utworzenia oddziałów spadochronowo-desantowych w ramach Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii podjął 20 września generał Sikorski.

W październiku 1940 r. w Oddziale III utworzono Wydział Studiów i Szkolenia Wojsk Spadochronowych. W skład wydziału weszli: ppłk Wilhelm Heinrich, ppłk Stefan Olszewski, kpt. Maciej Kalenkiewicz, kpt. Jan Górski, kpt. Lucjan Fijuth. Głównym zadaniem Wydziału było przygotowanie i opracowanie całości zagadnień związanych z użyciem oddziałów spadochronowych do wsparcia przyszłego powstania w Kraju. 4 listopada szef Wydziału, ppłk Heinrich, otrzymał zadanie opracowania do 1 stycznia 1941 r. zasad organizacji wojsk spadochronowych (do baonu włącznie) i ich wyposażenia oraz instrukcji dla oddziałów spadochronowych i desantowych. 5 listopada 1940 r. Naczelny Wódz rozkazał Inspektorowi Polskich Sił Powietrznych, gen. bryg. Stanisławowi Ujejskiemu, przygotować sprzęt oraz personel lotniczy dla łączności z krajem oraz przystąpić natychmiast do: „*przestudiowania sprawy sprzętu lotniczego, potrzebnego do przetrzucenia oddziałów spadochronowych i oddziałów desantowych. W szczególności należy określić z punktu widzenia ilościowego i jakościowego sprzęt lotniczy oraz rozważyć sposoby pokrycia tych potrzeb. W kalkulacjach należy przyjąć 2-3 baony spadochronowe, 6-10 baonów desantowych (piechota lotnicza)*”.



plk. Stanisław Sosabowski

Powyższa część rozkazu została sporządzona przez Naczelnego Wodza na podstawie drugiej części elaboratu kpt. Górskiego i Kalenkiewicza „*Użycie lotnictwa i wojsk lądowych dla wsparcia powstania w kraju*”.

21 stycznia 1941 r. szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. bryg. Tadeusz Klimecki postanowił, że 4. Brygada Kadrowa Strzelców, dowodzona przez plk. Sosabowskiego, zostanie użyta w przyszłości do działań o charakterze dywersyjnym. Ponadto 18 lutego zarządzone, że w 1. Brygadzie Strzelców i 10. Brygadzie Kawalerii Pancerniej powstaną bataliony strzelców spadochronowych. 11 marca Oddział III Sztabu Głównego opracował „Plan użycia całości sił zbrojnych polskich”. W dokumencie tym między innymi omówiono plan desantu lotniczego w kraju oraz sposób jego lądowania. Przedstawiono także przyszłą organizację brygady desantowej w następującym składzie: dowództwo, dwa baony spadochronowe i cztery kadrowe oraz drużyna łączności, dwa dowództwa dyspozycyjne i 40 drużyn dywersyjnych.

Pamięć i tożsamość



23 września 1941 r. w rejonie Leven odbyło się „Święto Spadochronowe” 4. Brygady Kadrowej Strzelców, dowodzonej przez płk. Stanisława Sosabowskiego, gdzie Naczelny Wódz rozkazem z 9 października 1941 r. przemianował 4. Brygadę Kadrową Strzelców na 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową.

Sprawa wykorzystania jednostek spadochronowych w celu wsparcia powstania powszechnego w Polsce po raz pierwszy została przedstawiona stronie brytyjskiej 8 kwietnia 1941 r. Tego dnia gen. Klimecki wystosował do podsekretarza stanu w War Office pismo, w którym pisał:

„Wzniecenie powstania w Polsce w odpowiednim momencie wojny, może mieć bardzo duże znaczenie w ogólnej sytuacji. Może ono mieć miejsce, gdy działania przeniosą się na kontynent. Wywołanie takiego powstania nie jest przy obecnej sytuacji w Polsce możliwe bez pomocy z zewnątrz. Jednak nawet małe siły, z odpowiednim uzbrojeniem i odpowiednio wyszkolone, mogą poruszyć cały naród do powstania przeciw Niemcom [...].

W związku z tym bierzemy pod uwagę przygotowanie jednostek spadochronowych, jednostek desantu powietrznego i oddziałów dywersyjnych. Potrzebną w tym kierunku pracę przygotowawczą zamierzamy oprzeć na baonach strzelców 1. brygady oraz na Brygadach Kadrowych. Jest zrozumiałe, że oddziały

przeznaczone do desantu lotniczego muszą mieć specjalne uzbrojenie i wyposażenie. Nie mając w tej chwili danych o organizacji tego typu jednostek w Armii Brytyjskiej przeprowadziliśmy studium własne, które może być materiałem do wspólnych rozważań. Ponieważ wyszkolenie oddziałów desantu lotniczego wymaga dużo czasu, zdecydowaliśmy przystąpić do tego zaraz i praca w tym kierunku została już zapoczątkowana [...].

Jednostki przewidywane dla wsparcia powstania w Kraju zachowałyby, aż do czasu powstania możliwości przerzucenia ich do Kraju, swoją normalną organizację dla działań w Wielkiej Brytanii lub w innym teatrze wojny”.

Staraniom o uzyskanie zgody Brytyjczyków towarzyszyło intensywnie prowadzone szkolenie przyszłych spadochroniarzy. Dowództwo brytyjskie z uwagą śledziło polskie poczynania, stwarzając nawet możliwość prowadzenia szkolenia w brytyjskim ośrodku spadochronowym w Ringway, w którym pierwszy polski kurs spadochro-

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



płk. Stanisław Sosabowski na czele żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej

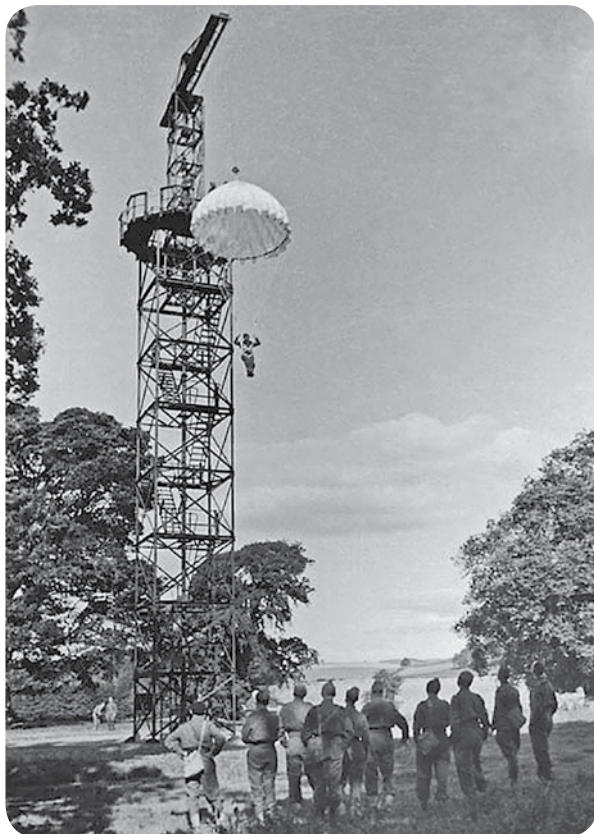
nowy rozpoczął się 17 lutego 1941 r. Tam też została wyszkolona pierwsza grupa 35 instruktorów, którzy dalej mieli szkolić żołnierzy.

23 września 1941 r. w rejonie Leven odbyło się „Święto Spadochronowe” 4. Brygady Kadrowej Strzelców, dowodzonej przez płk. Stanisława Sosabowskiego. Podczas uroczystości miały miejsce pierwsze pokazowe ćwiczenia bojowe polskich oddziałów spadochronowych. Obecny na pokazie generał Sikorski wręczył grupie żołnierzy brygady nadane im znaki spadochronowe. W następstwie wzorowo przeprowadzonych ćwiczeń Naczelny Wódz rozkazem z 9 października 1941 r. przemianował 4. Brygadę Kadrową Strzelców na 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową. **Głównym celem, dla którego powstała polska brygada spadochronowa było wsparcie przyszłego powstania powszechnego w Kraju.**

16 października w brygadzie przeprowadzono ćwiczenie aplikacyjne „Mielec”, którego tematem była akcja batalionu spadochronowego przetransportowanego z Wielkiej Brytanii do Polski w celu opanowania lotnisk, znajdującego się rejonie Mielca. W założeniu planowano, że akcja batalionu spadochronowego będzie wsparta przez działające tam oddziały partyzanckie. Po opanowaniu lotniska na jego terenie miała wylądować cała polska brygada.

Organizacja brygady opóźniła się ze względu na braki kadrowe oraz niedostateczne wyposażenie. W związku z tym 22 lipca 1942 r. płk Sosabowski odbył dłuższą rozmowę z szefem sztabu polskiego I Korpusu płk. Krubskim na temat przyszłej organizacji brygady spadochronowej. Płk Sosabowski domagał się przydzielenia obiecanych w marcu przez Naczelnego Wodza 1000 ludzi oraz „przeforsowania zasady rozkazu, a nie zaciągu ochotniczego”.

Pamięć i tożsamość



Ćwiczenia 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej w okolicach Largo, 1943 r.

W sierpniu strona brytyjska uznała fakt istnienia brygady spadochronowej. 21 sierpnia Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski w rozmowie z dowódcą *Home Forces* zastrzegł sobie prawo „**użycia Brygady Spadochronowej wyłącznie do działań na korzyść Kraju w chwili, kiedy ten podejmie jawną walkę z najeźdźcą**”.

31 sierpnia w *War Office* odbyła się konferencja na temat organizacji polskich wojsk lądowych w Wielkiej Brytanii. Ustalono między innymi, że polska brygada spadochronowa musi zostać skompletowana w jak najkrótszym czasie. Strona brytyjska wyraziła zgodę, że do momentu ostatecznego uzupełnienia brygada będzie składała się z 3 batalionów, zamiast 4 przewidzianych etatem brytyjskim. Uzgodnio-

no również, że po osiągnięciu pełnego etatu brygada spadochronowa zostanie przeznaczona wyłącznie do operacji na terytorium Polski.

Wiosną 1943 r. dowództwo brytyjskie wiedząc, że nie zdoła zorganizować do czasu inwazji na kontynent odpowiedniej liczby własnych jednostek, rozpoczęło starania o przekazanie pod swoje rozkazy polskiej brygady spadochronowej. Po raz pierwszy z taką sugestią wystąpił w maju dowódca brytyjskich wojsk powietrzno-desantowych generał Browning w czasie rozmowy z płk. Sosabowskim, mówiąc: „*nie przypuszczacie przecież, byście stąd polecieci wprost do Polski. Trzeba, byście przedtem z nami polecieci do Francji*”. Od tego momentu rozpoczęła się walka o przeznaczenie brygady.

Rok później Brytyjczycy zażądali przekazania brygady do ich dyspozycji, co równało się z użyciem jej w działaniach inwazyjnych na kontynencie. Zagrożono przy tym wstrzymaniem dalszych dostaw sprzętu dla brygady. A przecież w 1943 r. szef Sztabu Imperialnego, gen. Alan Brooke, zgodził się na koncepcję Sikorskiego użycia brygady tylko do wsparcia powstania w Polsce, pisząc do polskiego Naczelnego Wodza: „*Nie będzie ona przewidziana do żadnej innej operacji na kontynencie*”. Wobec zmieniającej się sytuacji politycznej cel, dla którego brygada została utworzona, stawał się coraz mniej realnym.

6 czerwca 1944 r. Rada Ministrów Rządu Polskiego na Obczyźnie wyraziła zgodę na przejście brygady pod rozkazy brytyjskie. Tego dnia Samodzielna Brygada Spadochronowa weszła w skład brytyjskiego Korpusu Desantu Powietrznego. Od tego też momentu główne zadanie brygady – wsparcie powstania powszechnego w Polsce – zostało anulowane. ■

Wojenne kalendarium – sierpień

Jan Józef Kasprzyk

1 sierpnia

1944 – w Warszawie o godz. 17.00 (Godzina „W”) wybuchło, trwające 63 dni Powstanie. Przystąpiło do niego ok. 30 tysięcy żołnierzy (głównie z Armii Krajowej). Powstańcy, dowodzeni przez płk. Antoniego Chruściela ps. „Monter”, za główny cel przyjęli – zgodnie z założeniami Akcji „Burza” – oswobodzenie stolicy z rąk niemieckich i ustanowienie polskiej władzy cywilnej i wojskowej podległej legalnemu Rządowi RP rezydującemu w Londynie, zanim do stolicy wkroczy Armia Czerwona.

2 sierpnia

1940 – w Wielkiej Brytanii sformowany został dywizjon myśliwski nr 303 im. Tadeusza Kościuszki.

1944 – w KL Sachsenhausen został zamordowany przez Niemców gen. Stefan Rowecki ps. „Grot” (ur. 25 grudnia 1895 r.), legionista I Brygady, wybitny dowódca i teoretyk wojskowości, Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, aresztowany 30 czerwca 1943 r. w Warszawie.

4 sierpnia

1944 – na warszawskiej Ochocie i Woli Niemcy wspomagani przez wojska SS RONA i rekrutujące się z kryminalistów oddziały Oskara Dirlewangera, rozpoczęły, trwającą trzy dni, masakrę ludności cywilnej. Zamordowano blisko 40 tysięcy Polaków. Najwięcej – kilkanaście tysięcy osób – zamordowano 5 sierpnia w czasie tzw. czarnej soboty.



Krzysztof Kamil Baczyński

1944 – w Powstaniu Warszawskim podczas walk toczonych przez batalion „Parasol” na pl. Teatralnym zginął Krzysztof Kamil Baczyński (ur. 22 stycznia 1921 r.), wybitny poeta „Pokolenia Kolumbów”, żołnierz Szarych Szeregów i AK.

8 sierpnia

1944 – na falach eteru powstańczej Warszawy wyemitowana została pierwsza audycja radiostacji Armii Krajowej „Błyskawica”.

11 sierpnia

1944 – zakończenie walk Powstania Warszawskiego na Ochocie i Woli.

Pamięć i tożsamość



20 sierpnia 1944 r. – walczące w Powstaniu Warszawskim grupy szturmowe Batalionu AK „Kiliński” pod dowództwem rtm. Henryka Roycewicza ps. „Leliwa” zdobyły gmach PAST-y.

1944 – utworzono Brygadę Świętokrzyską Narodowych Sił Zbrojnych, nad którą dowództwo objął mjr Antoni Szacki ps. „Bohun”, „Dąbrowski”.

14 sierpnia

1941 – podpisanie polsko-sowieckiej umowy wojskowej, na mocy której została sformowana Armia Polska w ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

1941 – w bunkrze głodowym w KL Auschwitz-Birkenau został bestialsko zamordowany przez Niemców ojciec Maksymilian Maria Kolbe (ur. 8 stycznia 1894 r.), franciszkanin, twórca ośrodka duszpasterskiego w Niepokalanowie oraz misji franciszkańskich w Japonii, Chinach i Indiach, założyciel „Rycerza Niepokalanej” i „Małego Dziennika”, prekursor radiowych rozgłośni katolickich. Kanonizowany przez św. Jana Pawła II w 1982 r.

16 sierpnia

1944 – w Powstaniu Warszawskim zginął Tadeusz Gajcy (ur. 8 lutego 1922 r.), młody poeta reprezentujący „Pokolenie Kolumbów”, jeden z twórców konspiracyjnego pisma literackiego „Sztuka i Naród”.

19 sierpnia

1941 – rozpoczęła się, trwająca do 12 grudnia, obrona Tóbruku, w której bohatersko zapisała się Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich pod dowództwem gen. Stanisława Kopańskiego.

20 sierpnia

1944 – walczące w Powstaniu Warszawskim grupy szturmowe Batalionu AK „Kiliński” pod dowództwem rtm. Henryka Roycewicza ps. „Leliwa” zdobyły gmach PAST-y.

21 sierpnia

1944 – 1. Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka odniosła zwycięstwo w bitwie z Niemcami pod Falaise.

1944 – oddziały Armii Krajowej stoczyły bitwę z oddziałami NKWD pod Surkontami koło Lidy, w której śmierć poniósł dowódca Podokręgu Nowogrodzkiego AK legendarny ppłk Maciej Kalenkiewicz ps. „Kotwicz”.

22 sierpnia

1941 – początek formowania Armii Polskiej w ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

23 sierpnia

1939 – w Moskwie ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i ZSRS, Joachim von Ribbentrop i Wiaczesław Mołotow, w obecności Józefa Stalina, podpisali pakt o nieagresji wraz z tajnym protokołem, na mocy którego po kilku tygodniach nastąpił kolejny rozbiór Polski.

1942 – scalenie Narodowej Organizacji Wojskowej z Armią Krajową.

25 sierpnia

1944 – początek walk II Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa o tzw. Linię Gotów na Półwyspie Apenińskim.

29 sierpnia

1944 – rozpoczęła się bestialska pacyfikacja getta łódzkiego przez oddziały niemieckie.

30 sierpnia

1939 – ogłoszenie w Polsce mobilizacji powszechnej wobec zbliżającego się konfliktu zbrojnego.

*Ilustrowany Kalendarz Weterana 2020
Wyd. UDSKiOR 2019*

Sierpniowe marsze pamięci

Andrzej W. Kaczorowski

Tegoroczne obchody rocznicy Powstania Warszawskiego ze względu na sytuację epidemiologiczną miały inny przebieg niż zazwyczaj, jednak w przestrzeni publicznej wcale nie zabrakło nowych inicjatyw upamiętniających powstańczy zryw 1944 roku.

1 sierpnia rokrocznie staram się brać udział w uroczystościach na Mokotowie, z tą bowiem dzielnicą moja rodzina jest związana od ponad stu lat. Mama (wówczas jeszcze małaletnia) mieszkała z rodzicami przy znanej przed wojną fabryce farmaceutycznej braci Gąseckich przy ul. Belgijskiej, a po wybuchu walk wszyscy schronili się w ogródkach działkowych przy ul. Odyńca za Aleją Niepodległości, gdzie była „ziemia niczyja”. Z kolei rodzina ojca (wtedy jeszcze młodzieńca) za sąsiada miała na ul. Tatrzańskiej Stanisława Grzesiuka, w czasie Powstania zaś ewakuowała się z Sielc przez Czerniaków na Sadybę. Wszyscy – zarówno ci z dolnego, jak i ci z górnego Mokotowa – jako ludność cywilna przeszli potem przez obóz w Pruszkowie i zostali wysiedleni z Warszawy. Ojciec jako najbardziej dla Niemców przydatny trafił do obozów koncentracyjnych, które ledwo przeżył. Wszyscy po wojnie wrócili do stolicy i na Mokotów, chociaż już w inne miejsca (Pilička, Pływieńska, potem Raławicka), bo ich domy nie ocalały. Rodzice do końca życia wspominali wielką euforię mieszkańców Mokotowa po wybuchu Powstania i niemieckie okrucieństwo. Zburzony przez Niemców i odbudowany po wojnie kościół św. Michała przy ul. Puławskiej jest do dzisiaj naszą świątynią parafialną.

Znałem też wielu Powstańców moko-towskich i pamiętam ich opowieści. Byli wśród nich m.in. mój starszy kolega ze



Marsz Hołdu i Pamięci w Parku Dreszera

Słowa Powszechnego Waclaw Żdzarski (1913-1983) ps. „Kozłowski”, powstańczy fotoreporter oraz sąsiad z Ursynowa Stanisław Polkowski (1925-2015) ps. „Symiec”, żołnierz kompanii K-1 Pułku „Baszta”, odznaczony Krzyżem Walecznych za udział w krwawym natarciu na Wyciągi, który stracił w późniejszych walkach nogę. To dla nich powstał „Marsz Mokotowa” – jedna

Kontynuacja

z najpiękniejszych pieśni powstańczych, a dziś hymn naszej dzielnicy, od kilkudziesięciu lat codziennie o godz. 17.00 odgrywany z wieży zabytkowego gołębnika przy ul. Puławskiej.

I właśnie ten marsz, który „ma dziwną moc”, towarzyszył rokrocznie uroczystościom rocznicy wybuchu Powstania na Mokotowie. Od kilkunastu lat miały one stały scenariusz: zaczynały się przy pomniku „Mokotów walczący 1944” w Parku Dreszera, skąd po złożeniu wieńców następował przemarsz wszystkich uczestników ul. Puławską do pomnika przy ul. Dworkowej, gdzie oddawano hołd Powstańcom wymordowanym tam przez Niemców 27 września 1944 r. już po ogłoszeniu kapitulacji. Ten współczesny „Marsz Mokotowa” zgromadził nawet kilka tysięcy osób – jak przed rokiem – bo oprócz topniejącej garstki Powstańców coraz liczniej stawiali się tutaj starsi i młodzi mieszkańcy, którym tradycyjnie towarzyszyli przedstawiciele władz, wojsko, policja, straż miejska, harcerze i grupy rekonstrukcyjne.

W tym roku władze dzielnicy zrezygnowali z organizowania dorocznego przemarszu i uroczystości miały skromniejszy charakter. Nie było więc orkiestry i kompanii reprezentacyjnej, salw honorowych ani asysty ułanów na koniach ze Szwadronu Kawalerii WP, mniej też pojawiło się pocztów sztandarowych i oficjeli. Mimo rygorów sanitarnych w Parku im. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera zebrało się kilkadziesiąt osób, którzy podczas składania wieńców przez delegacje wysłuchali z głośnika wspomnień z Powstania na Mokotowie zmarłego niedawno Eugeniusza Tyrajskiego (1926-2019) ps. „Sęk” i powstańczych pieśni. Warto podkreślić, że jak zawsze zaznaczyli swą obecność kibice warszawskiej Legii, a okazały wieniec z białoczerwonych kwiatów złożył przedstawiciel Prezydenta RP Andrzeja Dudy.



Kibice Legii Warszawa co roku 1 sierpnia oddają hołd powstańcom Mokotowa

Marsz Mokotowa w 1945 r. i 75 lat później

Gdy uczestnicy powoli szykowali się do indywidualnego przejścia ul. Puławską w kierunku ul. Dworkowej, główną aleją Parku Dreszera wkroczyła jeszcze jedna delegacja, niosąc imponujący wieniec spleciony na wzór Krzyża Virtuti Militari, przyozdobiony białoczerwoną szarfą z napisem „Kolegom – koledzy”. Jak się wkrótce okazało, była to zupełnie szczególna inicjatywa, która jako Rocznicowy Marsz Hołdu i Pamięci w dniu 1 sierpnia 2020 r. stanowiła powtórzenie wydarzenia sprzed 75 lat. Przypomniano w ten sposób, że pierwszy „Marsz Mokotowa” dla uczczenia poległych w Powstaniu

Kontynuacja



Po lewej Ryszard Witkowski, uczestnik pochodu ulicami Mokotowa w pierwszą rocznicę wybuchu Powstania i 75 lat później.

Warszawskim, który odbył się zaraz po wojnie, 1 sierpnia 1945 r., w pierwszą rocznicę godziny „W”. Trasa prowadziła śladem spontanicznie zorganizowanego 75 lat temu milczącego pochodu spod gmachu SGGW przy ul. Rakowieckiej do ul. Puławskiej i Parku Dreszera, w którym znajdowały się wówczas (zanim je stąd ekshumowano) groby żołnierzy Pułku AK „Baszta” walczącego w Powstaniu na Mokotowie. Widać to doskonale na archiwalnych zdjęciach Ryszarda Witkowskiego, który udokumentował ten przemarsz.

Jego inicjatorami byli studenci Szkoły Inżynierskiej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda (w 1951 r. włączonej do Politechniki Warszawskiej), w większości żołnierze Powstania Warszawskiego, a głównym organizatorem – Bratnia Pomoc, wraz z żołnierzami AK – prezesem Franciszkiem Łotockim (1913-1978) i wiceprezesem Cze-

stawem Graffem – na czele. Co ciekawe, Łotocki pochodził ze Lwowa, walczył w Warszawie (ps. „Ostrze”), a po wojnie osiadł we Wrocławiu, gdzie jest pochowany; jego syn Jerzy był znanym wrocławskim działaczem „Solidarności”, internowanym i więzionym przez władze PRL. Aby wspólnie uczcić pamięć poległych w Powstaniu koleżanek i kolegów z akademickich ław, do *wawelberczyków* dołączyły Bratniaki z SGH i SGGW. Oprócz studentów, w marszu, który w godzinach popołudniowych 1 sierpnia 1945 r. w milczeniu przeszedł ulicami Mokotowa, uczestniczyli wykładowcy, rodziny AKowców i mieszkańcy, ogółem kilkaset osób. Wieniec w kształcie Krzyża Virtuti Militari z szarfą w barwach narodowych i napisem „Kolegom – koledzy” złożono przed zbiorową mogiłą żołnierzy AK w Parku Dreszera.

Marsz był spontaniczną jednorazową akcją studencką, bez żadnych uzgodnień z władzami, które jednak nie interweniowały. Wydarzenie zarejestrował operator Czołówki Filmowej WP, a nagranie pokazano w Polskiej Kronice Filmowej w relacji z obchodów pierwszej rocznicy Powstania Warszawskiego. Pochód fotografował również Ryszard Witkowski (ur. 1926 r.), ps. „Orliński”, żołnierz Obwodu „Obroża” Okręgu Warszawskiego AK, od 1945 r. student Sekcji Lotniczej Wydziału Mechanicznego „u Wawelberga”, później również absolwent Politechniki Warszawskiej. Właśnie jego zdjęcia z historycznego marszu ulicami Mokotowa w 1945 r. stały się inspiracją do tegorocznego Marszu Hołdu i Pamięci. Sędziwy kombatan – odznaczony za ratowanie Żydów podczas okupacji niemieckiej medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata – wziął udział w jego powtórce po 75 latach, a fotografie zaprezentowano na wystawie plenerowej.

Kontynuacja

Organizatorami tegorocznego pięknego wydarzenia rocznicowego ubogającego uroczystości ku czci poległych w Powstaniu Warszawskim na Mokotowie było Stowarzyszenie Mieszkańców i Przyjaciół Kolonii Wawelberga wraz z Fundacją OPOR (prezes Witold Zakrzewski) oraz Wydziałem Samochodów i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej.

Wolscy patrioci

Marsz Woli – a właściwie Marsz Pamięci Ofiar Cywilnych Powstania Warszawskiego – ma znacznie krótszą, bo zaledwie kilkuletnią tradycję i odbywa się corocznie 5 sierpnia, by upamiętnić rocznicę bezprzykładnej, barbarzyńskiej rzezi ludności tej dzielnicy i kilkudziesięciu tysięcy bestialsko pomordowanych przez Niemców i ich pomocników wolskich ofiar była Kazimiera Foland (z domu Brykalska, ur. w 1870 r. w Krasnem) z ul. Sokołowskiej 22 m. 8, której ani okoliczności śmierci, ani miejsca pochówku nie znamy. W przeddzień wybuchu Powstania wróciła od syna z podwarszawskiej Radości do domu na Wolę i ślad po niej zaginął; przedtem podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r. przepadł bez wieści jej mąż Władysław (ur. w 1870 r. w Łęczycy), a podczas rzezi Woli stracił życie prawdopodobnie także jeden z jej synów. To akurat babcia mojej żony, która dotąd niestety, nie ma żadnego upamiętnienia – jak większość ofiar tej zbrodni.

Podobnie jak na Mokotowie i tutaj uroczystości rocznicowe odbywające się pod pomnikiem Ofiar Rzezi Woli były mniej eksponowane. W tym roku, mimo niesprzyjających warunków, władze dzielnicy i Muzeum Powstania Warszawskiego nie zrezygnowały jednak z organizacji marszu, ograniczając jedynie liczbę jego uczestników. Każdy chętny podpisywał stosowne



Manifestacja patriotyczna na trasie marszu ulicami Woli 5 sierpnia br.

pismo z podaniem na wszelki wypadek telefonu kontaktowego, a następnie otrzymywał – jak co roku – świeczkę wraz z informacją, dla kogo ją zapalić na upamiętniającej mieszkańców Warszawy, którzy zginęli w czasie Powstania, wystawie „Zachowajmy ich w pamięci” w parku przy Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli. Zwracał uwagę fakt, że straż porządkowa egzekwowała nakaz zasłaniania twarzy przez idących.

Długą trasę marszu ulicami Woli przeszło w tym roku kilkaset osób, w tym wiele rodzin z dziećmi, z chorągiewkami, flagami i emblematami powstańczymi. Z głośników odczytywano niekończącą się litanię nazwisk: „Janusz Jerzy Łasak, syn Bronisławy (z d. Olech) i Rocha, urodził się 7 stycznia 1929 r. w Warszawie, gdzie później mieszkał pod adresem Narbutta 27 m. 31. Był uczniem Szkoły Zawodowej Kupieckiej. Został uwięziony wraz z ojcem w koszarach SS przy ul. Rakowieckiej i rozstrzelany

Kontynuacja



Uroczystości w Parku Powstańców Warszawy na Woli

między 2 sierpnia a 15 września 1944 r.”; „Sabina Tacik, córka Michaliny i Antoniego, urodziła się w 1874 r. w Warszawie, gdzie mieszkała przy ul. Wroniej 45a/19. Zginęła 11 października 1944 r. na ul. Złotej 12. Po powtórnej ekshumacji 17 stycznia 1946 r. została przeniesiona na Cmentarz Powstańców Warszawy na Woli”... A przecież dotychczas udało się ustalić dane tylko 53 tysięcy osób spośród ludności cywilnej Warszawy, w tym jedynie 10 tysięcy to pomordowani mieszkańcy Woli.

Na tegoroczny uroczysty przemarsz szczególnie przygotowali się wolscy patrioci z klubu Olimpia. Powitali oni pochód okrzykami „Chwała bohaterom!” i okolicznościowymi wystrzałami rac i petard, po czym włączyli się do marszu. Taka manifestacja patriotyczna zdarzyła się na tej trasie po raz pierwszy.

Na zakończenie uroczystości przy monumencie Polegli Niepokonani oddano hołd



Cywilne ofiary Powstania uczczono zapaleniem świec na wystawie plenerowej „Zachowajmy ich w pamięci” w wolskim parku

cywilnym ofiarom Powstania Warszawskiego, których prochy spoczęły po wojnie w zbiorowej mogile-kurhanie na wolskim cmentarzu. Poślanie od prezydenta odczytała dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, a zasłużona dla dzieła upamiętnienia tego miejsca Wanda Traczyk-Stawska (ur. 1927 r.), uczestniczka Powstania, ps. „Pączek”, wyraziła nadzieję, że władze miasta za dwa lata otworzą tu izbę pamięci; ks. Stanisław Kicman po raz kolejny dał świadectwo o niemieckich zbrodniach na Woli, skąd zdołał się uratować jako małe dziecko.

Przy 93 podświetlonych białych słupach, na których widnieją ustalone dotąd nazwiska ofiar ludności cywilnej, wieczorem zapłonęły ognie pamięci. Muzeum Powstania Warszawskiego wciąż poszukuje informacji o mieszkańcach stolicy pomordowanych lub zaginionych bez wieści 76 lat temu. ■

Fot. Magdalena Foland

Rocznica Powstania Warszawskiego

Ocalmy mogiły żołnierzy Armii Krajowej

Anna Ostromięcka-Lewak

Na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej w Warszawie odwiedziłam grób mojej szkolnej koleżanki Biruty Narbutta. Zmarła w 1973 r., pochowana została w mogile swego ojca – Edwarda Dowgiałło-Narbutta, żołnierza AK, który zginął 2 sierpnia 1944 r. Z wielkim zdziwieniem odczytałam leżącą na mogile kartkę, że grób przewidziany jest do likwidacji. Dotyczyło to również pochowanych tuż obok dwóch żołnierzy batalionu „Parasol”: Ludwika Michałowskiego i Andrzeja Klawera oraz trzech niezidentyfikowanych żołnierzy AK. Wszyscy zginęli 2 sierpnia 1944 r.

W Zarządzie Cmentarzy Służewieckich otrzymałam wiadomość, że od ponad 20 lat nikt nie interesował się tymi grobami i że aby skorzystać z ustawy o ochronie mogiły żołnierzy Armii Krajowej, potrzebna jest interwencja instytucji potwierdzającej powstańczą przeszłość pochowanych.

Poszukując argumentów do wystąpienia do właściwej instytucji, korzystałam z książek: Piotra Stachiewicza „Parasol” (Wyd. PAX, 1984 r.) i Lesława M. Bartelskiego „Mokotów 1944” (Wyd. MON, 1971 r.). Starłam się dowiedzieć, jak przebiegał na Mokotowie początek Powstania Warszawskiego, w dniach 1 i 2 sierpnia. Tu gdzieś, niedaleko od cmentarza przy ul. Wałbrzyskiej, 2 sierpnia 1944 r. śmierć z rąk Niemców poniosło 5 żołnierzy AK (włączając Edwarda Narbutta jako pierwszego z 3 niezidentyfikowanych). Przyjęłam hipotezę, że wszyscy trzej byli z jednego oddziału, tym bardziej że na pogrzebie Biruty rodzina twierdziła, że ich ojciec został pochowany wraz z kolegami.

Praca źródłowa Piotra Stachiewicza i biografy w archiwach Muzeum Powstania Warszawskiego mówią o żołnierzach „Parasola” Andrzeju Klawerze i Ludwiku Michałowskim:



for. archiwum

Andrzej Klawer „Pedro”

Andrzej Klawer, kapral podchorąży ps. „Pedro”, ur. w 1923 r., 1 SCKM (Szturmowa Kompania Ciężkich Karabinów Maszynowych), następnie kompania „Moto”, zginął 2.08.1944 r. we wsi Wolica.

Ludwik Michałowski, kapral podchorąży ps. „Wańka”, ur. 11.08.1922 r., kompania „Moto”, zginął 2.08.1944 we wsi Wolica.

Kontynuacja



fot. arch. Autora

Tablica na grobie Edwarda Dowgiątko Narbuta

Wydaje się, że nie mogąc wrócić do Śródmieścia, „Pedro” i „Wańka” wycofali się ulicą Czerniakowską na Sadybę i 1 sierpnia dołączyli do oddziałów V Rejonu Obwodu Mokotów, walczących w okolicy ul. Idzikowskiego, Powsińskiej i pl. Bernardyńskiego. Dalsze ich losy należy zatem wiązać z oddziałami mokotowskimi, przemieszczającymi się 2 sierpnia na południe, w kierunku Lasów Kabackich. Znane jest również miejsce śmierci Klawera i Michałowskiego we wsi Wolica na Ursynowie. Wskazał mi je Tomasz Karasiński ze Zgrupowania Historycznego „Radosław”. Upamiętnione miejsce śmierci 2 żołnierzy „Parasola” znajduje się na końcu dzisiejszej ul. Rzodkiewki, na lewo od ostatniego nieprzejezdnego mostku na rowie odwadniającym u podnóża Skarpy Ursynowskiej. Pod starą wierzbą, w małej ogrodzonej kwaterze umieszczono kamienną tablicę z napisem:

***Na tym miejscu dnia 2-go sierpnia 1944 roku,
w drugim dniu Powstania Warszawskiego,
zginęli w walce z Niemcami
żołnierze Armii Krajowej
z grupy harcurskiej „Parasol”
Ludwik Michałowski lat 21,
Andrzej Klawer lat 21
i trzech nierozpoznani ich towarzysze.***



fot. arch. Autora

*Nagrobek poległych żołnierzy „Parasola”
Ludwika Michałowskiego i Andrzeja Klawera*

W jaki sposób dwaj żołnierze bat. „Parasol” z kompanii „Moto” znaleźli się 2 sierpnia we wsi Wolica na Ursynowie, podczas kiedy „Parasol” kierował się na Wolę? Odpowiedzi udziela dowódca „Moto” Wojciech Świątkowski ps. „Korczak” („Parasol” str. 472): „1 sierpnia o godz. 16.00 wystąpiłem „Pedro” i „Wańkę” po samochody do garażu na ul. Stępińską, ale nie wrócili”.

Zapewne wszystkie te osoby zostały później przeniesione i pochowane na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej. Pozostaje kwestia, kim byli trzech nierozpoznani żołnierze. Pewne światło rzuca analiza działań V Rejonu V Obwodu Mokotów w dniach 1 i 2

Kontynuacja



fot. arch. Autona

Tablica pod starą wierzbą w Wolicy upamiętniająca miejsce śmierci żołnierzy „Parasola”

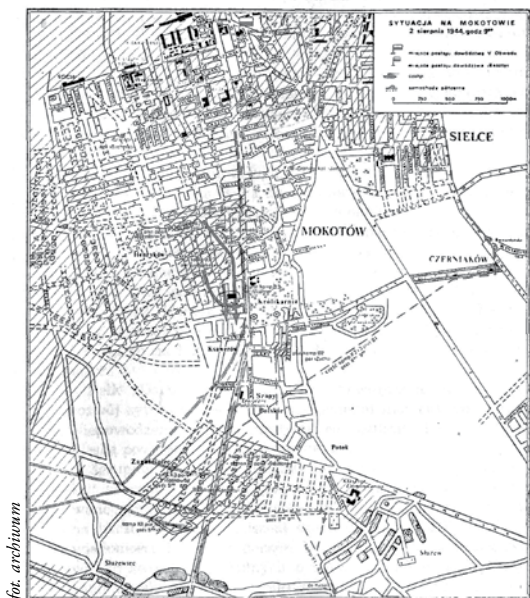
sierpnia 1944 r. na Sadybie, przedstawiona w książce Lesława Bartelskiego „Mokotów 1944”. Szczególnie ważna jest lista poległych 2 sierpnia 1944 r. pod Wolicą. Są tu 2 nazwiska: ppor. Gorzyk Józef ps. „Grot” i ppor. Kitalla Ryszard ps. „Huragan”.

Na stronie 239 czytamy: „Komendantem V Rejonu był por. dr Czesław Szczubetek »Jaszczur« [...]. Oddział Rejonu podzielony był na trzy kompanie strzeleckie, którymi dowodzili: pierwszą – ppor. Stanisław Kazubski »Stasiw«, drugą – ppor. »Huragan« i trzecią – ppor. »Grot«. Na koncentrację zgłosiło się 211 żołnierzy, a więc 100% stanu ewidencyjnego, w tym 13 oficerów, 5 podchorążych, 43 podoficerów, 126 szeregowych i 24 kobiety [...] Pierwsza kompania miała obsadzić ul. Powsińską, a 3. kompania al. Sobieskiego na wysokości fosi przy ul. Pilota Idzikowskiego. Koncentracja odbywała się przy mostku na Jeziorku Czerniakowskim i wszystkie oddziałki przeszły w kierunku pl. Bernardyńskiego”.



fot. arch. autona

Kontynuacja



Sytuacja na Mokotowie, 2 sierpnia 1944 r., g. 9.00

W udanej akcji na stanowisko reflektora przeciwlotniczego przy fosie wziął udział plut. pchor. Jan Radomski „Pilecki” z pobliskiej Wolicy. O świcie 2 sierpnia Niemcy natarli od ul. Belwederskiej. Ponieważ mieli dużą przewagę i spychali Powstańców w kierunku pl. Bernardyńskiego, „Jaszczur” zdecydował się na przejście części załogi Sadyby do lasów. Kto chciał, mógł się przyłączyć do plutonu st. sierż. „Wojtką” udającego się przez Augustówkę na Wilanów. Oddział dotarł do ul. Wiertniczej i, omijając cmentarz wilanowski, skierował się polami majątku Wilanów na Natolin. Oprócz plutonu „Wojtką” z miasta wychodziła masa rozbitków z różnych oddziałów AK. Duża kolumna ciągnęła drogą na Wolicę. Z „zakrętu śmierci” na skrzyżowaniu al. Wilanowskiej i al. Sobieskiego zaczęły ją ostrzeliwać niemieckie wozy pancerne i Niemcy z Wilanowa. Do ataków włączyła się jednostka niemiecka stacjonująca w Wolicy. Być może właśnie te siły niemieckie przyczyniły się do śmierci 5 żołnierzy na łąkach Wolicy.

Jan Radomski ps. „Pilecki” po akcji na Sadybie powrócił do domu w Wolicy, być

może przeprowadzając oddziały powstańcze znanymi sobie drogami. 18 sierpnia przyłączył się do oddziałów powstańczych, powracających z Lasów Chojnowskich na Mokotów. Walczył potem w kompanii K3 batalionu „Karpaty” pułku „Baszta” pod dowództwem por. piech. Antoniego Woszczyka ps. „Tośka”. „Pilecki” przeżył Powstanie i pozostawił (jak pisze L. Bartelski) ustną relację z przebiegu walk o Wolicę. Byłaby bardzo przydatna w niniejszych ustaleniach.

Żołnierze V Rejonu: ppor. „Grot” i ppor. „Huragan” – wg **biogramów Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego:**

Józef Gorzyk (Goszyk) „Grot”, podporucznik rezerwy piechoty, ur. w Wiśle 22.07.1900 r., V Obwód Mokotów, V Rejon, batalion „Oaza”, 3 kompania, poległ w Wolicy 2.08.1944 r.

Ryszard Jan Kitalla „Huragan”, syn Pawła i Stefanii, ur. 30.03.1917 r., podporucznik, dowódca 2 kompanii, bat. „Oaza”, V Rejon, V Obwód Mokotów, Sadyba, wyszedł z miasta, poległ 2.08.1944 w Wolicy. (pozycja na murze pamięci 156, miejsce 27, MPW teczka arch. środ. „Baszta”)

Koleżanki i koledzy szkolni Biruty Narbutt, nie wiedzieliśmy o walce jej ojca w Armii Krajowej i śmierci w Powstaniu Warszawskim. W latach pięćdziesiątych o tym się nie mówiło; lepiej było nie narażać rodzin. Wiemy tylko, że rodzina Narbuttów mieszkała przy ul. Płatowcowej 17 na Mokotowie. Edward Dowgiałło-Narbutt urodził się najprawdopodobniej między rokiem 1910 a 1915, miał dwoje dzieci.

Gdyby ktokolwiek z czytelników zechciał uzupełnić zgromadzone informacje, proszę o kontakt z redakcją „Biuletynu”. Niemniej, nawet jeśli nie uda się zdobyć więcej szczegółów dotyczących żołnierzy AK spoczywających na cmentarzu przy ul. Wałbrzyskiej, należy im się wieczna pamięć potomnych i opieka instytucji nad ich mogiłą. ■

Kontynuacja



Żyrardowska lista Katyńska

W ostatnich dniach czerwca 2020 roku ukazała się publikacja „Żyrardowska lista Katyńska” – biograficzny słownik ofiar zbrodni katyńskiej powiązanych z Żyrardowem.

Celem publikacji jest przywrócenie pamięci o tych ofiarach. Lucjan Krzysztof Chrzanowski, Prezydent Miasta Żyrardowa, na wniosek Środowiska SZŻAK „Żaba” w Żyrardowie, zdecydował, aby wydanie sfinansowane zostało w całości przez Urząd. Autorami opracowania są Janusz Matusiak i Mariusz Stroński, członek Środowiska.

Publikacja zawiera 107 biogramów żołnierzy Wojska Polskiego oraz funkcjonariuszy Policji Państwowej, związanych z Żyrardowem i Rudą Guzowską, rozstrzelanych przez NKWD w Katyniu, Miednoje i Bykowni, w dniach od 3 kwietnia do 15 maja 1940 r. Ich nazwiska i imiona podane są w porządku alfabetycznym wraz z datą urodzenia, krótkim życiorysem i miejscem tragicznej śmierci.

Na dzień 19 września 2020 r. Środowisko „Żaba” SZŻAK planuje uroczyste odsłonięcie Pomnika, upamiętniającego 33 żołnierzy Wojska Polskiego oraz funkcjonariuszy Policji Państwowej urodzonych i mieszkających w Żyrardowie lub Rudzie Guzowskiej, zamordowanych przez sowieców wiosną

Żyrardowska lista
Katyńska

Żyrardów 2020

1940 r. Pomnik ten usytuowany będzie na żyrardowskim cmentarzu obok głównej kaplicy. (red.)

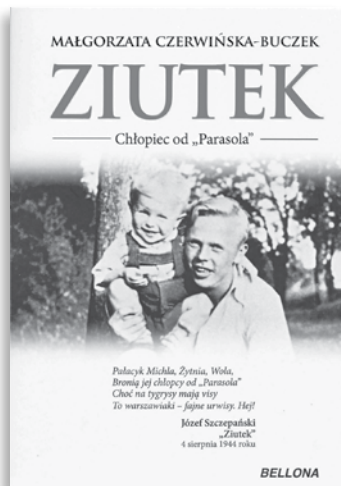
Nowości Wydawnicze

**Agnieszka Cubała****„Kobiety '44”**

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2020

Książka „Kobiety '44” przedstawia niezwykle, kobiece spojrzenie na Powstanie Warszawskie. Wojna widziana oczyma kobiet to wciąż wojna niemal nieznaną, jednak bez ich punktu widzenia historia Powstania Warszawskiego byłaby niepełna. To książka o losach kobiet w Powstaniu Warszawskim, o ich doświadczeniach i emocjach, a także o sprawach, o których do tej pory niemal się nie mówiło, bo same kobiety długo nie chciały o nich opowiadać. Znane i nieznanne uczestniczki Powstania Warszawskiego odsłaniają prawdę o walce pozbawionej heroizmu, w której trzeba przetrwać, zabijać, chronić siebie i innych. Ta książka to ich głos, tak ważny dla historii Powstania i dla nas wszystkich.

O swoich przeżyciach opowiadają m.in. aktorki: Małgorzata Damińska-Lorentowicz, Alina Janowska, Irena Kwiatkowska, Danuta Szaflarska, Beata Tyszkiewicz, Krystyna Zachwatowicz-Wajda; poetki i pisarki: Maria Dąbrowska, Maria Kownacka, Anna Świrszczyńska, oraz Hanna Brzezińska – „słowik okupowanej Warszawy”, Natalia Sendys – „królowa kanałów”, czy łączniczka-strzelec – Wanda Traczyk-Stawska. ■

**Małgorzata Czerwińska-Buczek****„Ziutek”**

Wyd. „Bellona”, Warszawa, 2020

Józef Szczepański „Ziutek” był jednym z bohaterów Powstania Warszawskiego, żołnierzem batalionu „Parasol”, poetą i autorem powstańczych piosenek. Walczył na Woli, w rejonie ul. Wolskiej, Żytnej, pl. Kercelego i cmentarzy wolskich. Nie doczekał końca walk, zginął 10 września 1944 roku w wieku 22 lat. Zdążył jednak opowiedzieć o bohaterskiej, 100-godzinnej obronie barykady w okolicy ul. Wolskiej, powstańczej codzienności i warszawiakach. Jego twórczość to kronika walk „Parasola”.

„Pałacyk Michła” dał mu sławę, „Czerwona zaraza” skazała go na dziesięciolecia niebytu. Władza ludowa chciała, żeby pamięć o nim umarła raz na zawsze – tak jak o innych bohaterach, którzy znaleźli się po niewłaściwej stronie frontu i nie czekali z radością na „wolność” niesioną przez Armię Czerwoną, tylko stanęli do walki.

Ta książka jest opowieścią o Józefie Szczepańskim, Halinie Kolbińskiej, ich miłości i przyjaźniach, ale to też hołd złożony całemu pokoleniu. Dzięki bezcennym dokumentom po ponad 80 latach opublikowane zostaną nieznanne dotąd wiersze „Ziutka”. To książka o żołnierzu-poecie oraz ludziach z nim związanych. ■

Nowości Wydawnicze



Agnieszka Dębska (wybór wspomnień)
„Zagłada miasta. Świadcstwa ludzi Powstania”.
 Wyd. Ośrodek „Karta”, Warszawa, 2020

Dla wielu śmierć miasta to wzmianka w komunikacie albo z dala oglądany słup czarnego dymu. Dla tych, co przez to przeszli, dla nas, co tam byliśmy – to projekcja makabrycznego filmu. Ja taki film o śmierci mych bliskich, o śmierci mych kolegów, o śmierci miasta oglądałem z rzędów, gdzie obowiązywało opanowanie. Lecz rzeczywiście – bardziej nas przeraża jeden płonący dom niż cała płonąca dzielnica. Do dziś mam w oczach obraz spalonego przez „krowę” mężczyzny, gdy spokojnym głosem poprosił o papierosa. On już wtedy wiedział – tak jak my uświadomiliśmy to sobie nieco później – że ratunek nie przyjdzie.

Olgierd Sawicki

Zbiór publikowanych wcześniej w kwartalniku „Karta” świadectw uczestników Powstania Warszawskiego, od decyzji „W” do ostatnich dni martwego miasta. Wielu z autorów tych wspomnień odeszło już na Wieczną Wartę – tym cenniejsze są spisane i zebrane tematycznie ich wspomnienia. ■



Longin Kaczanowski, „Góry Świętokrzyskie pod okupacją niemiecką. Ludzie, obrazy, wspomnienia.”
 Wyd. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego,
 Warszawa, 2020

W Górach Świętokrzyskich sztandarowym symbolem walki z niemieckim okupantem pozostają działania żołnierzy Armii Krajowej ze Zgrupowań Świętokrzyskich cichociemnego Jana Piwnika „Ponurego”, jednego z najsławniejszych dowódców partyzanckich nie tylko na Kielecczyźnie, ale w całym kraju.

Do historii przeszła martyrologia mieszkańców Gór Świętokrzyskich. Ginęli w egzekucjach ulicznych i w miejscach masowych straceń, w pacyfikacjach wsi i obozach pracy dla ludności żydowskiej, istniejących przy fabrykach przemysłu zbrojeniowego, które zyskały okrutny przydomek „hitlerowskich fabryk śmierci”. Na ziemi kieleckiej okupant zlokalizował też szereg

obozów dla żołnierzy sowieckich – jeńców wojennych. Największym, tragicznym symbolem bestialstw niemieckich w Górach Świętokrzyskich na zawsze pozostanie zagłada Michniowa, świętokrzyskiej wioski zamordowanej w dwa lipcowe dni 1943 roku.

Integralną częścią książki są fotografie, będące ważnym źródłem poznania tej historii. Autor wybrał zdjęcia mało lub wcale nieznanne. Niemcy uwielbiali się fotografować, czego również dowodzą umieszczone w książce zdjęcia. Chyba najbardziej poruszające są te ukazujące w jednym kadrze katów i ofiary. Potworne i przerażające, są jednocześnie świadectwem popełnianych zbrodni. ■

Nowości Wydawnicze

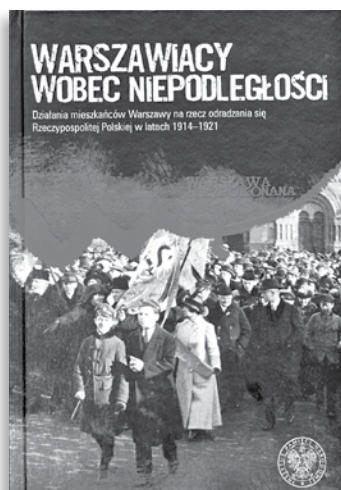


Teresa Sułowska-Bojarska
„Codziennosc sierpień-wrzesień 1944”

Wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020,
 wyd. 3. rozszerzone.

Tylko prawda jest ciekawa! – twierdził Józef Mackiewicz. Książka Teresy Sułowskiej-Bojarskiej jest tych słów znakomitym potwierdzeniem – oto Powstanie Warszawskie widziane oczyma łączniczki. Bez ocen i sądów! „Dzidzia” – „Klamerka” patrzy na świat uważnie, z dystansem, a czasem z autoironią. Ma fotograficzną pamięć i świetne pióro. Jej relacja uderza nie tylko detalami, ale przede wszystkim przyspieszonym, zadyszczanym rytmem. Bo w sierpniu i wrześniu 1944 roku dla młodych warszawiaków czas uległ niezwyklej kondensacji...

Tak o książce pisał Tomasz Merta: *„Młoda łączniczka, której oczami oglądamy Powstanie, w jednej chwili dowiaduje się wszystkiego o bohaterstwie i o ludzkiej podłości, o ncoie odwagi i hańbie bestialstwa. Zdobywa przyjaciół, by zaraz ich utracić i optakać. Doświadcz granic ludzkiej wytrzymałości i poświęcenia. Czuje cudowny smak wolności i gorycz powtórnej niewoli. Warto przeczytać tę przejmującą opowieść o nadziei przetrzymującej nawet straszliwe cierpienie”.* ■



Pod redakcją Michała Zarychty
„Warszawiacy wobec niepodległości”

Wyd. IPN O/Warszawa, Warszawa 2020

„Warszawiacy wobec niepodległości” to zbiór artykułów opisujących losy Warszawy podczas I wojny światowej i pierwszych lat niepodległej Polski. Przedstawiono w nim wybitne jednostki, instytucje i organizacje społeczne, ich postawy wobec dziejowych zmian, a przede wszystkim wielką aktywność społeczną, kulturalną i polityczną mieszkańców miasta. W środowisku wielkomiejskim dobrze widoczne były skutki przemian modernizacyjnych przełomu XIX i XX w. Wysoki stopień alfabetyzacji, pęd do zdobywania informacji, chęć uczestniczenia w wydarzeniach publicznych stanowiły specyfikę ówczesnej Warszawy. Mieszkańcy stolicy masowo uczestniczyli w manifestacjach i akcjach charytatywnych, wyborach samorządowych

i stowarzyszeniach, odczytach i strajkach. Nadzieja na niepodległość Polski ożywiała aspiracje ludzi także spoza elity politycznej i społecznej – kobiet, pracowników najemnych, młodzieży. Warszawiacy wykazywali zapał i wytrwałość w tych działaniach, choć codzienność tamtych lat niosła ze sobą wielkie trudności materialne.

W publikacji znalazły się także odniesienia do przestrzeni miejskiej, konkretnych ulic, placów, budynków, które stanowiły scenografię omawianych wydarzeń. Stopniowo oczyszczano ją z symboli zaborów i okupacji. Jednocześnie Warszawiacy starali się tak zmieniać swoje miasto, aby mogło pełnić funkcję stolicy odrodzonej Polski. ■

Nasi Autorzy

Andrzej Borowski – dr medycyny, badacz historii, autor cennych opracowań dokumentalnych.

Maciej Janaszek-Seydlitz – prezes honorowy Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944 i redaktor naczelny strony www.sppw1944.org

Andrzej W. Kaczorowski – publicysta i historyk. Zajmuje się głównie historią ruchu ludowego w powojennej Polsce.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Piotr Korczyński – historyk, dziennikarz, publicysta.

Piotr Niwiński – dr hab. prof. UG. Autor wielu publikacji z zakresu historii najnowszej, szczególnie dotyczących polskiego Podziemia w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu oraz opozycji antykomunistycznej na Wileńszczyźnie.

Jan Tarczyński – doktor nauk humanistycznych, historyk kultury materialnej, działacz polskiej emigracji niepodległościowej w Wielkiej Brytanii, publicysta, dziennikarz. Dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Maria Weber – dziennikarka, pisarka zajmująca się tematyką historyczną, autorka biografii.

Cena Biuletynu Informacyjnego i prenumeraty

Informujemy, że od stycznia 2019 r. cena numeru „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **9,50.- zł.**

Roczna prenumerata „Biuletynu Informacyjnego” wynosi **114.- zł.**

Redakcja

KRZYŻÓWKA Z ARTYKUŁÓW „Biuletynu Informacyjnego” nr 8/2020

https://graedu.pl/krzyzowki/bi8_2020s.html

Pod tym adresem podane są także informacje o możliwości i sposobie zapamiętywania wyników rozwiązywania 9 krzyżówek publikowanych w Biuletynie od grudnia 2019 r.



SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POWSTAŃCZE KANAŁY

<i>Maciej Janaszek-Seydlitz</i> – Warszawskie kanały	1
<i>Piotr Korczyński</i> – <i>Podziemna rapsodia</i>	12
<i>Maria Weber</i> – Z kanałów wychodziło się z „prześliznym” zapachem	16
<i>Krystyna Junosza Woysław</i> – W tych kanałach czuli się „znakomicie”. Kanalarze – Żydzi w Powstaniu Warszawskim	21

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – ZACHOWAĆ ŁĄCZNOŚĆ

<i>Elżbieta Ostrowska</i> – <i>Barykada w Alejach Jerozolimskich</i>	27
<i>Elżbieta Ostrowska</i> – Listonosze	34
<i>Andrzej Borowski</i> – Dziecko w Powstaniu Warszawskim	38

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – STULECIE BITWY WARSZAWSKIEJ

<i>Tadeusz Kondracki, Jan Tarczyński</i> – Polskie flotylle rzeczne w wojnie polsko-bolszewickiej (1919-1920)	43
---	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – WYKŁĘCI PRZEZ KOMUNISTÓW

<i>Piotr Niwiński</i> – Do końca zachowała niezłomną postawę. Janina Kruk-Szczerba „Lidka” – „Janka” – „Laryssa”	52
--	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKIE SIŁY ZBROJNE

<i>Zbigniew Wawer</i> – Oddziały polskie w Wielkiej Brytanii	59
--	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Jan Józef Kasprzyk</i> – Wojenne kalendarium – sierpień	67
--	----

KONTYNUACJA

<i>Andrzej W. Kaczorowski</i> – Sierpniowe marsze pamięci	70
<i>Anna Ostromięcka-Lewak</i> – Ocalmy mogiły żołnierzy Armii Krajowej	75
Żyrardowska lista Katyńska	79

NOWOŚCI WYDAWNICZE

NASI AUTORZY

KRZYŻÓWKA z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK”

<i>Marek Cieciora</i>	83
-----------------------------	----



BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Organizacji Pożytku Publicznego
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny ŚZŻAK. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji).
Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, dr hab. Jolanta Załęczny prof. AFIB, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielenia 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111

e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa

Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów.

Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik
sponsorowany:



Fundacja
Polskiego Państwa
Podziemnego



Narodowy Bank Polski

20. Mazowsze

30 LAT NIEPODLEGŁOŚCI
MUZEUM

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Zapraszamy na www.biuletyn-ak.pl

75. Rocznica powołania
Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość



100. lecie Bitwy Warszawskiej 1920 r.

